



KATHRYN TAYLOR



***Twardy orzech
do zgryzienia***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mówisz, że mam siostrę? I chcesz, abym w to uwierzył? - Ian Bradford zerwał się z fotela i zimnym wzrokiem zmierzył Richarda Jenkinsa, prawnika w średnim wieku, który od wielu lat prowadził wszystkie sprawy rodziny Bradfordów.

Stosunki Richarda Jenkinsa z Ianem Bradfordem były częstsze i bardziej serdeczne niż z Wesleyem, jego ojcem.

- O pomyłce nie ma mowy. - Prawnik podał klientowi arkusz papieru. - To oficjalny odpis aktu urodzenia.

Ian Bradford wziął dokument do ręki. Atak serca ojca i jego nagła śmierć były dla niego mniejszym wstrząsem niż ta ostatnia rewelacja.

- Ma dwa lata?

- Prawie trzy.

- A co to, do diabła, za różnica? Ojciec był dobrze po sześćdziesiątce. Jenkins wzruszył ramionami.

- Z seksu nie rezygnuje się po czterdziestce.

Ian roześmiał się z goryczą.

- W każdym razie mój ojciec nie zrezygnował.

Wesley Bradford zawsze przechwalał się po rozwodzie, że już nigdy więcej nie da się zaobrączkować innej kobiecie.

- Tu jest napisane, że matka dziecka miała tylko dwadzieścia pięć lat. Tiffany Moore. Co za dziwaczne imię?! Kojarzy się z lampą. - Ian prychnął z niesmakiem.

- Dwudziestopięciolatka. Tata lubił młode dziewczyny.

- Twój ojciec był niezwykle interesującym człowiekiem. Z charyzmą.

- I z dużymi pieniędzmi, które świetnie wspomagały tę jego charyzmę. Możesz wierzyć człowiekowi, który znał go znacznie lepiej niż inni.

Ian ponownie rzucił okiem na świadectwo urodzenia. Jeśli ojciec był tak bardzo dumny z córki, to dlaczego nie dał jej swego nazwiska? W akcie urodzenia

dziecka może figurować nazwisko dowolnego mężczyzny. Dlaczego ta kobieta z tego nie skorzystała? W tym przypadku wchodziły w grę udziały dobrze prosperującej firmy. A dziecko nieznanego ojca i matki intrygantki nie zasługiwało na żaden spadek.

- Sprawdźmy, czy to prawda - gniewnie oznajmił Ian. - Chyba domyślasz się, że zażądam wykonania badań krwi w celu określenia i porównania kodu genetycznego.

Richard Jenkins potrząsnął głową.

- Wesley już o to zadbał, zanim zgodził się łożyć na wychowanie dziecka.

Wyniki testu są w aktach.

- Co dzieje się z matką tej małej? Gdzie teraz mieszka?

- Zginęła w wypadku samochodowym sześć miesięcy temu. A twoją siostrę przygarnęła jej niezamężna ciotka. Mieszkają w małym miasteczku w stanie Nowy Jork.

- Nie mam siostry.

- Możesz nazywać ją, jak tylko ci się podoba. Nic jednak nie zmieni faktu, że Chelsea Moore jest córką Wesleya i zgodnie z jego ostatnią wolą dziedziczy połowę firmy „Westervelt - Nieruchomości”.

Ian aż jęknął. Wesley Bradford wybrał dość okrutny sposób wywiązania się ze swych ojcowskich obowiązków w stosunku do obojga dzieci. Dlaczego nie zostawił wszystkiego temu bękartowi? Ian nie chciał pieniędzy ojca ani ich nie potrzebował. Był zadowolony, że nie ma tu z nim dziś dziadka. Ta wiadomość jeszcze bardziej rozjątrzyłaby dawne rany. Nawet będąc już w grobie, Wesley nie potrafił się oprzeć, aby zranić go jeszcze raz.

Dwadzieścia lat czekał Ian, żeby wywiązać się z obietnicy, którą złożył wówczas, będąc niemal dzieckiem. Od dziś nikt mu tego nie odbierze. Nikt.

- A jeśli zakwestionuję testament? - zapytał.

- Nie masz żadnych podstaw. - Skonsternowany Richard Jenkins zmarszczył

brwi, a potem uśmiechnął się blado. - Możesz wystąpić do sądu o przyznanie ci prawa do zarządzania spadkiem nieletniej siostry. Sędzia może wziąć pod uwagę więzy pokrewieństwa. Masz szansę wygrania tej sprawy. Ponadto na twoją korzyść przemawia znajomość spraw ojcowskiej firmy.

- A więc zaczynaj działać. Od razu.

- Osobiście takich spraw nie prowadzę. Musiałbym poprosić kogoś o współpracę.

- Zgoda. Każ sekretarzowi natychmiast przygotować potrzebne dokumenty, tak żebym jeszcze dzisiaj mógł je podpisać. - Od chwili odczytania ostatniej woli ojca Ian po raz pierwszy się rozluźnił. - Wiesz coś o tej ciotce? - zapytał.

- Zjawi się tu za pół godziny. Sam będziesz mógł sobie ją obejrzeć. Z tobą chciałem zobaczyć się najpierw, bo wiem, jaki jest twój stosunek do firmy ojca.

- Nie ojca, lecz dziadka - sprostował Ian.

- Wesley kupił ją...

Ian grzotnął pięścią w stół.

- Ukradł.

Jenkins poprawił węzeł krawata. Mógł w nieskończoność bronić swego klienta, ale obaj z Ianem świetnie wiedzieli, jak było naprawdę.

Gdy matka Iana leżała w szpitalu, dochodząc do siebie po operacji raka, Wesley wykorzystał otrzymane od niej pełnomocnictwo i wszystkie udziały żony w „Westervelt - Nieruchomościach” przepisał legalnie na swoje nazwisko. Po dodaniu ich do własnych miał w garści 51% udziałów, czyli pakiet kontrolny akcji, co posłużyło mu do usunięcia Adama Westervelta, dziadka Iana, ze stanowiska prezesa firmy.

Jenkins stukał palcami w blat biurka.

- Spotkaj się z tą kobietą. Może uda ci się z nią jakoś dogadać, zanim rozpoczniesz sądową batalię, która może się ciągnąć ze dwa lata.

- Co mi to da?

- Akcje należące się dziecku mają się znaleźć w funduszu powierniczym zarządzanym przez opiekunkę. Może za mniejsze ryzyko ta kobieta uzna sprzedaż całego pakietu i będzie wolała trzymać fundusz powierniczy w gotówce.

- Obyś miał rację.

Prawnik podniósł głowę i z niepokojem popatrzył na swego klienta.

- Jeśli więc chcesz to załatwić, musisz powściągnąć ten wasz piekielny rodzinny temperament. Wiem, że Wesley ani twojej matki, ani ciebie nigdy nie traktował przyzwoicie...

Gestem ręki Ian nakazał Jenkinsowi milczenie. Nie chciał przyjmować wyrazów współczucia od człowieka, który pomógł ojcu pozbawić dziadków możliwości zarządzania rodzinną firmą.

- Nie pouczaj mnie. Daj mi pełne dossier tej ciotki. Zanim się z nią spotkam, chcę wiedzieć jak najwięcej o tej kobiecie.

Ian wziął do ręki teczkę z osobistymi dokumentami ojca.

Zgromadzone przez Wesleya informacje dotyczące jego byłej kochanki i jej matki były świadectwem przebiegłości i podejrzliwości tego człowieka. Obie kobiety były przywiązane do bogatego starca. Ojciec Iana nie czuł natomiast potrzeby śledzenia, co dzieje się z malutką Chelsea.

Shannon Moore jeszcze raz zerknęła na adres widniejący na kopercie. Richard Jenkins. Esquire, nr 218. Nie wiedziała, po co ją dziś ściągnięto do kancelarii prawniczej w Nowym Jorku. Odpis testamentu mogli z powodzeniem przysłać pocztą. Wesley Bradford nigdy za życia nie uznał córki. I po nagłej śmierci Tiffany miał ochotę przestać łożyć na utrzymanie dziecka. Wprawdzie decyzję o odmowie wzięcia alimentów podjęła Shannon, ale gdyby ten człowiek miał choć trochę rozumu w głowie, walczyłby o własne dziecko.

Obciągnęła na biodrach lnianą spódnicę, otworzyła frontowe drzwi i weszła do staroświeckiej kancelarii.

Na jej widok recepcjonistka podniosła głowę.

- Czy pani Moore? - spytała.

- Tak.

- Pan Jenkins czeka na panią - oznajmiła. Wzięła do ręki słuchawkę, żeby zaanonsować przybycie gościa. - Pierwsze drzwi po prawej.

Shannon skinęła głową i ruszyła korytarzem we wskazanym kierunku. Richard Jenkins wyszedł jej naprzeciw. Ujął rękę gościa i przedstawił się.

- Dziękuję, że zechciała pani nas odwiedzić.

Shannon uśmiechnęła się i pozwoliła zaprowadzić do Sali konferencyjnej.

Zastała tutaj drugiego mężczyznę. Na jej widok podniósł się z za stołu. Skinął głową na powitanie.

Elegancki garnitur i złoty zegarek świadczyły o zamożności ich posiadacza, ale twarda, pełna zgrubień dłoń, którą jej podał, oznaczały, że ten człowiek ciężką, fizyczną pracą zarabia na życie.

Odchylił się w fotelu i w aroganckim uśmiechu wykrzywił wargi. Zimnymi, niebieskimi oczyma przyglądał się Shannon tak badawczo, że po raz pierwszy od lat poczuła się nieswojo. Reprezentował typ mężczyzn, jakich nie znosiła i unikała za wszelką cenę.

Ten człowiek emanował niebezpiecznym seksem.

- To jest Ian Bradford - przedstawił Jenkins klienta.

A więc miała przed sobą syna Wesleya Bradforda. Zewnętrznie byli zupełnie różni, ale łatwo było zgadnąć, że syn odziedziczył po ojcu bezwzględność i stanowczość. Gdyby wiedziała, że w kancelarii Jenkinsa spotka takiego mężczyznę, przyszlaby odpowiednio nastawiona i przygotowana.

- Przykro mi z powodu śmierci pańskiego ojca - zwróciła się do Iana głosem pozbawionym emocji.

Skłonił się bez słowa, obdarzywszy Shannon lodowatym spojrzeniem.

Jenkins wskazał krzesło przy stole.

- Proszę, niech pani usiądzie. Proponuję nie tracić czasu.

Shannon zajęła wskazane miejsce.

- A może powinnam przyjść tu z moim prawnikiem? - zapytała Jenkinsa.

Ian nachylił się w przód i oparł łokcie na stole.

- Czyżby był pani potrzebny? - zapytał szyderczym tonem.

Shannon popatrzyła mu prosto w oczy. Dawno minęły czasy, w których pozwalała onieśmielać się mężczyznom. Miała trzydzieści dwa lata i dawno nauczyła się, że większość mężczyzn świetnie potrafi wykorzystywać każdą słabość kobiety.

- Jeszcze nie wiem - odparła spokojnie. - To panowie zaaranżowali dzisiejsze spotkanie. Dlaczego nie byłam o nim uprzedzona?

- Zapewniam panią, że niczego nie knujemy - szybko oświadczył Jenkins.

Ian przesunął dłonią po włosach.

- Jest pani podejrzliwa w stosunku do nas, pani Moore. Można wiedzieć, dlaczego? - zapytał.

- Najpierw chciałabym usłyszeć, co panowie mają mi do powiedzenia. Wtedy okaże się, czy moja podejrzliwość była uzasadniona i chętnie panów o tym poinformuję.

Po blacie stołu Jenkins pchnął w stronę Shannon grubą teczkę.

- Jest tu testament, dotyczący pani podopiecznej, Chelsea Moore. Zechce pani zacząć przeglądać tekst, począwszy od stronicy szóstej...

- Och, Richardzie, pozwól pani przeczytać spokojnie cały tekst. Jest bardzo interesujący. Przecież nie chcemy, żeby któryś ze słynnych sekretów rodziny Bradfordów pozostał dla niej nieznanym... - kpiącym tonem dorzucił Ian.

Shannon włożyła okulary i zabrała się do czytania obszernego dokumentu. Zauważyła, że prawnik wyciągnął tylko jeden egzemplarz testamentu Wesleya Bradforda. A więc Ian poznał wcześniej jego treść.

Szybko przerzuciła stronicę, na których znajdowały się wskazówki dotyczące pogrzebu, i zatrzymała wzrok na wykazie zapisów, które poczynił zmarły. Czytając

drugą stronę testamentu, zrozumiała, dlaczego Richard Jenkins był skonsternowany, a Ian Bradford głęboko rozgoryczony.

Wesley Bradford każdej ze swych kochanek pozostawił zapis w postaci określonej sumy pieniędzy. Wraz z Tiffany i dwiema młodszymi od niej dziewczynami, Shannon naliczyła osiemnaście nazwisk! Tylko jeden raz w życiu widziała tego człowieka. I jej ocena okazała się bezbłędna. Siostra miała do czynienia z zimnym, bezlitosnym łajdakiem.

Podniosła wzrok. Na twarzy przyglądającego się jej Iana ujrzała cyniczny uśmiech. Jaki ojciec, taki syn, uznała. Na samą tę myśl dostała gęsiej skórki.

- Wezmę testament do domu i przeczytam go później - oznajmiła, siląc się na spokój.

- Skoro pani już tu jest, proszę zostać na chwilę - odezwał się Ian. - Mam jeszcze jedną sprawę, którą chciałbym z panią omówić. - Tak bardzo pochylił się do przodu, że całkowicie zasłonił Jenkinsa.

Prawnik wstał. Pociągnął Bradforda za rękaw.

- Przyniosę kawę - oświadczył.

Shannon skinęła głową. Skupiła uwagę na akapicie podkreślonym przez prawnika. Chelsea dziedziczyła pięćdziesiąt procent udziałów „Westervelt - Nieruchomości”!

Przeczytawszy tę zdumiewającą informację, Shannon usiłowała zachować kamienną twarz. A więc wygląda na to, że jej mała siostrzenica nie będzie musiała martwić się o pieniądze na opłacenie studiów. Chyba że Ian Bradford ma co do spadku zupełnie inne plany i o nich właśnie chce teraz dyskutować.

- Sądzę, że zakwestionuje pan testament - powiedziała spokojnie.

- Nie - zaprzeczył Ian. - I gdy pan Jenkins tu wróci, będzie mógł to potwierdzić. Jestem jednak zainteresowany kupnem udziałów, które przypadły pani podopiecznej.

- Siostrzenicy - ostro sprostowała Shannon - która jest także pańską siostrą.

- Ja nie mam siostry. Mój ojciec, niestety, miał córkę - wycedził Ian przez zaciśnięte zęby.

Przed oczyma Shannon stało smutne, ponure dziecko, które przed sześcioma miesiącami wzięła pod swoje skrzydła. Biedna Chelsea nie miała innej rodziny mogącej się o nią zatroszczyć. Dla własnej matki była tylko środkiem do otrzymywania pieniędzy. I nigdy nie pozna własnego ojca.

Nawet Shannon, która zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby zapewnić siostrzenicy prawdziwy dom, musiała przyznać, że brakowało jej macierzyńskiego instynktu. Przyrodni brat Chelsea nie zamierzał uznać małej za członka swojej rodziny. Wszystko to nie rokowało dziecku szczęśliwej przyszłości.

Shannon czuła, że Ian nie spuszcza z niej wzroku. Z zaciśniętymi ustami i zmrużonymi oczyma obserwował ją, z trudem ukrywając rozdrażnienie.

- No więc? - zapytał zniecierpliwiony.

- Naprawdę chce pan, żebym od razu dała odpowiedź? - spytała zdumiona Shannon.

- Nie otrzyma pani lepszej oferty.

- Nie jestem nawet do końca świadoma, co właściwie dają te udziały i co reprezentuje firma „Westervelt - Nieruchomości”. Chce pan, abym w imieniu Chelsea powzięła tak ważną decyzję, nie mając żadnych informacji, lecz tylko pańskie niczym nie poparte oświadczenie, że proponuje mi pan dobry interes? Panie Bradford, czy ja wyglądam na osobę głupią?

- Wcale nie, pani Moore. Jestem pewny, że jest pani bardzo bystra. - W ustach Iana ten komplement zabrzmiał raczej jak zniewaga.

- To niech przestanie mnie pan brać za idiotkę.

- Ja tylko przedstawiłem pani interesującą możliwość przyjęcia spadku należnego dziecku w postaci gotówki. Zanim skończy ono osiemnaście lat, może się wiele wydarzyć. Nawet firmy dziś doskonale prosperujące i przynoszące duże zyski, mogą nagle zbankrutować.

Groził jej, czy tylko usiłował ją nastraszyć, chcąc, aby od razu podjęła decyzję?

- Panie Bradford, proszę mi powiedzieć, ile ma pan lat?

Ian zmarszczył brwi.

- Trzydzieści trzy. Lecz co to ma do rzeczy?

- Jest pan już trochę za stary, by mówić, że jeśli pan czegoś nie dostanie, to nikt inny też nie będzie tego miał. - Shannon poskładała leżące na stole kartki. - Proszę wybaczyć, ale nie mam nic więcej do powiedzenia.

Równocześnie podnieśli się zza stołu.

- Ale ja mam - zaprotestował Ian.

- W przyszłości proszę się ze mną kontaktować za pośrednictwem swojego prawnika - oznajmiła Shannon. - Panu to nie wychodzi.

- Co ma pani na myśli?

- Po pierwsze, jeśli sądzi pan, że uda się mnie zastraszyć, to jest pan w błędzie.

- A po drugie? - z cynicznym uśmiechem zapytał Ian.

- Jeżeli czegoś się chce, to rozsądniej jest zachowywać się grzecznie, niż obrażać drugą osobę.

- Czy te życiowe mądrości wpojono pani w latach dzieciństwa spędzonego w slumsach?

Shannon głęboko wciągnęła powietrze. A więc Ian Bradford przeprowadził na jej temat całe dochodzenie. Czy na podstawie tego, że kiedyś jej rodzina miała dwuletnie finansowe kłopoty, uznał, że ona sama od razu rzuci się na pieniądze? Zresztą ten spadek nie był wcale jej własnością.

- Ta rozmowa nie ma sensu - oświadczyła spokojnie. - Jeśli kiedykolwiek będzie pan miał coś sensownego do powiedzenia, proszę dać mi znać.

Wetknęła pod pachę kopertę zawierającą testament i opuściła salę konferencyjną.

Gdy wychodziła, Ian nie spuszczał z niej wzroku. Z zainteresowaniem spoglądał na długie, smukłe nogi i wąskie biodra kołyszące się z gracją, mimo że ich właścicielka była rozzłoszczona. Kiedy zniknęła mu z oczu, opadł ponownie na krzesło. Łatwiej mu było pogodzić się z niekorzystnym wynikiem rozmowy, niż utrzymać w ryzach hormony pobudzone widokiem tej atrakcyjnej kobiety.

Shannon Moore stanowiła interesujące połączenie przeciwstawnych cech. Ta pozornie opanowana kobieta interesu miała temperament krnąbrnego dziecka wychowanego na ulicy. Jej dość długie, kasztanowe włosy okalały owalną twarz, w której na pierwszy plan wybijała się para ogromnych, brązowych oczu, zmieniających swoją barwę na złotą, gdy Shannon się złościła.

- Ianie, co jej powiedziałaś? - zapytał Jenkins, wchodząc do sali konferencyjnej. - Wypadła z kancelarii jak burza.

- Złożyłem jej propozycję. Chce mieć czas, aby ją przemyśleć.

Z pewnością od razu pognała do swego prawnika, pomyślał Ian. Wzruszył ramionami. Shannon Moore obejmie nadzór wyłącznie nad funduszem powierniczym dziecka. Gdy tylko się dowie, że w sprawach firmy nie będzie miała nic do powiedzenia, spojrzy łaskawszym okiem na jego propozycję.

- Jest absolutnym przeciwieństwem swojej siostry - zauważył Jenkins.

- Nic nie wiem na ten temat.

Jenkins z uśmiechem spojrzał na swego klienta.

- A powinieneś. Tiffany Moore była na weselu twojej kuzynki, przebrana za tygrysa. Czy teraz ją pamiętasz?

Ian przypomniał sobie seksowną, agresywną, miedzianowłosą, roześmianą dziewczynę, która go podrywała. Przyciągała więcej spojrzeń niż będąca w ciąży panna młoda w białej ślubnej sukni.

- To niemożliwe. Kpisz sobie ze mnie - odparł Ian. - Czy to naprawdę była siostra Shannon? - zapytał z niedowierzaniem.

Jego ojciec badał poprzednie losy swej kochanki, stąd więc on sam wiedział o

przeszłości jej siostry. Nie miał jednak pojęcia, czym Shannon się zajmuje i z czego żyje. Jej opanowana, chłodna i wyniosła postawa zupełnie nie pasowała do plebejskiego pochodzenia. Ta kobieta miała klasę i ogłade, której brakowało jej siostrze.

- Mamy jeszcze do omówienia parę spraw - przypomniał Jenkins.

Ian przerwał rozmyślenia. Spojrzał na prawnika.

- Jeśli Shannon Moore nie skontaktuje się z tobą w ciągu miesiąca, wystąp do sądu.

- Dobrze. Jest jeszcze jedna sprawa. Wesley dawał Tiffany pieniądze na utrzymanie dziecka. Czy mam uznać, że wobec śmierci obojga rodziców ta umowa wygasła?

Ian zamyślił się. Nie widział powodu do antagonizowania tej kobiety. Dopóty, dopóki nie dowie się o jej zamiarach.

- Nie. Nadal przekazuj Shannon te pieniądze. Do chwili aż się zdecyduje, co zrobi z udziałami.

Zdziwiony Jenkins uniósł brwi.

- Już mówisz o niej „Shannon”?

- Przejęczyłem się. Chodzi, oczywiście, o panią Moore.

- Oj, Ianie, bądź ostrożny. Obyś nie padł ofiarą tej słabostki, którą tak bardzo pogardzałeś u własnego ojca.

Ian uśmiechnął się cynicznie.

- Jest ogromna różnica między mną a ojcem. Po pierwsze, nie jestem żonaty. A po drugie, zawsze wybieram kobiety w moim wieku.

Zamknął teczkę z dokumentami. Był przekonany, że odczuwany pociąg fizyczny do Shannon nie odwiedzie go od założonego celu. Zrobi wszystko, aby firma „Westervelt - Nieruchomości” wróciła do prawowitego właściciela, to znaczy do dziadka. Nie cofnie się przed niczym.

Shannon rzuciła przyniesione dokumenty wraz z kluczami na stolik w holu.

Godzinna jazda pociągiem z Nowego Jorku pozwoliła jej uporządkować myśli i zmobilizować się do spotkania z Chelsea, przy której zawsze czuła się niepewnie.

Przejrzała otrzymaną dziś korespondencję, a potem przeszła na ukos przez mały trawnik i po paru chwilach znalazła się na progu sąsiedniego domu. Kwitnące tulipany w skrzynce na oknie oznajmiały nadejście wiosny.

Kiedy Shannon weszła do kuchni, owionął ją zapach świeżo pieczonego chleba.

- Gdzie jesteś? - zawołała.

- Chwileczkę.

Parę sekund później weszła do kuchni Wendy Sommers.

- Jak poszło spotkanie? - spytała.

Shannon masowała ramiona, żeby się pozbyć napięcia szyi i karku.

- Było bardziej interesujące, niż się spodziewałam.

Wendy wskazała filiżankę.

- Kawy?

- Proszę. - Shannon opadła ciężko na krzesło. Oparła łokcie na szklanym blacie stolika. - Był tam brat Chelsea.

- No i co?

- Kiedy poznałam Wesleya, byłam przekonana, że mam przed sobą najbardziej aroganckiego faceta chodzącego po tej ziemi. Widocznie tę cechę Bradfordowie mają zakodowaną w genach. Pod tym względem Ian jest chyba jeszcze gorszy od ojca.

- Wygląda na to, że zrobił na tobie wrażenie.

Oj, zrobił, zrobił, pomyślała Shannon. Ale nawet przed sobą nie chciała się do tego przyznać.

- Jak zachowywała się Chelsea? - spytała, zmieniając temat.

- Bardzo dobrze. Ale tęskniła do ukochanej cioteczki.

- Naprawdę?

Shannon nie bardzo w to wierzyła. Wpadła w panikę, kiedy została prawną opiekunką Chelsea. Nie miała pojęcia o dzieciach, a tym bardziej o ich wychowywaniu. Chcąc stworzyć siostrzenicy namiastkę rodzinnego domu, wróciła do małego miasteczka, gdzie swego czasu sama spędzała dziecięce lata, tym razem uzbrojona w całą masę książek na temat wychowywania dzieci.

Szczerze mówiąc, szczęśliwym trafem najbliższą sąsiadką Shannon okazała się jej dawna szkolna koleżanka. To ona ułatwiła jej życie. Wendy była osobą otwartą i bardzo bezpośrednią. Miała także tę cudowną zdolność niezauważania wad u innych ludzi. Dla Shannon stała się pierwszą w życiu, prawdziwą przyjaciółką.

- Co teraz robi moja mała księżniczka? - spytała Shannon, mając na myśli Chelsea.

- Wraz z Anną ogląda „Ulicę Sezamkową”. - Wendy postawiła tacę z kawą na stole i usiadła. - Powiedz coś więcej o młodym Bradfordzie. Skoro on jest bratem Chelsea, to ty jesteś jego ciotką!

- Bardzo śmieszne - mruknęła Shannon, nie zachwycona dowcipem Wendy. - Szczerze mówiąc, jego widok trochę mnie rozczarował. Wyobrażałam sobie, że... Nieważne zresztą, co sobie wyobrażałam. - Z głębokim westchnieniem Shannon odsunęła od siebie przykre myśli. - W każdym razie dał mi jednoznacznie do zrozumienia, że w całej rozciągłości podtrzymuje niechlubną tradycję Bradfordów i będzie ignorował istnienie Chelsea.

Wendy zamyśliła się na chwilę. Zaraz potem zachichotała.

- Oj, Shannon Moore, niepoprawna optymistko! Czyżbyś sobie wyobrażała, że gdy tylko Ian Bradford dowie się o istnieniu siostrzyczki, od razu pokocha ją miłością głęboką i czystą?

Shannon musiała przyznać Wendy rację. Rzeczywiście, okazała się okropnie naiwna. Wypiła łyk kawy, odchyliła się w krześle i znów ciężko westchnęła.

- Chyba tak - przyznała. - Jeśli jednak to komuś powiesz, z miejsca zaprzeczę. W tym mieście muszę za wszelką cenę uchodzić za energicznego i twardego

babsztyla.

- Babsztyla, który uczy nas, jak inwestować pieniądze. I za to cię kochamy. A na dodatek wielu z nas dajesz zatrudnienie.

- Bo ja nie umiem nic zrobić w domu, a tym bardziej utrzymać go w jakim takim stanie. - Shannon błogosławiła teraz swoje gruntowne ekonomiczne wykształcenie, a także liczne kontakty w świecie biznesu, umożliwiające jej prowadzenie spraw wybranych klientów i pracę w domu, tak aby mogła być jak najczęściej z małą Chelsea. - I wychowywanie dziecka jest znacznie trudniejsze, niż to sobie wyobrażałam.

- Idealną matką to ty nie jesteś - szczerze przyznała Wendy. - Rzuć w ką wszystkie te dziwaczne książki o wychowaniu dzieci i zacznij kierować się instynktem. Dopóki będzie w grę wchodziła miłość, świetnie sobie poradzisz.

Shannon westchnęła. Dom przyjaciółki był przesycony apetycznym zapachem świeżo upieczonego chleba, podczas gdy u niej trzeba było wietrzyć mieszkanie, by pozbyć się swądu spalonych ciastek. A rada dotycząca kierowania się instynktem była nie do przyjęcia. Z prostego powodu. Shannon nie miała w sobie żadnego instynktu. Dorastanie w domu pełnym niesnasek i ciągłych wojen między matką a ojcem wycisnęło na niej nieodwracalne piętno. Nie wiedziała, jak funkcjonuje kochająca się rodzina. I nie była przygotowana do roli zastępczej matki.

- Dobrze, że nie zamierzałam uzalać się przed tobą i prosić cię o psychiczne wsparcie - powiedziała z przekąsem.

Mogła mieć jedynie nadzieję, że Wendy ma rację i że miłość do małej dziewczynki zdoła cuda, rekompensując dziecku wszystkie niedociągnięcia.

- A co, chciałabyś, żebym cię oszukiwała? - spytała Wendy.

- Daj spokój, proszę. Jestem zbyt zmęczona.

- O rany, co ci się stało? Nigdy nie słyszałam, aby jakiś mężczyzna zdołał tak tobą wstrząsnąć. Nawet w szkolnych czasach.

- Nikt mną nie wstrząsnął - gwałtownie zaprotestowała Shannon. - Świetnie

nad sobą panuje.

Gdyby była to prawda, Ian nie potrafiłby wyprowadzić jej z równowagi, co rzeczywiście dotychczas nie udało się żadnemu mężczyźnie. Jak to się stało, że Ian Bradford, człowiek o pełnym pogardy spojrzeniu, zrobił na niej aż takie wrażenie? Przecież to niemożliwe, żeby poczuła pociąg fizyczny akurat do niego!

Ale dlaczego nie mogła ani na chwilę przestać o nim myśleć?

ROZDZIAŁ DRUGI

Ian rozejrzał się wokoło. Dawne, staroświeckie meble, od lat przechowywane w składzie, wróciły na swoje miejsce. Wyglądało tu teraz tak, jak było w dawnych czasach w tym gabinecie, gdy jako mały chłopiec odwiedzał dziadka.

Ian za wszelką cenę starał się odtworzyć przeszłość. Niestety, nastąpiła jedna zmiana, na którą nie miał wpływu. Dziadek wrócił na swój fotel w „Westervelt - Nieruchomościach”, lecz nie był już jedynym właścicielem firmy.

Przez ostatnie kilka tygodni Ian przygotowywał się do nieuniknionej rozgrywki z Shannon Moore. Prawdę powiedziawszy, nie mógł doczekać się spotkania. Ale dlaczego ta kobieta do tej pory nie skontaktowała się ani z nim, ani z Jenkinsem? Nie mógł tego zrozumieć.

Rozważał różne możliwości. To, że Shannon Moore podda się bez walki i zrezygnuje ze spadku, w ogóle nie wchodziło w grę. Ian liczył na to, że zamiast udziałów będzie wolała gotówkę. Ale zupełnie nie brał pod uwagę jeszcze jednej możliwości. Że Shannon Moore w ogóle się nie odezwie. I to zaskoczyło go najbardziej.

Na czekaniu upłynęło mu dwadzieścia lat. Odroczenie jeszcze o dwa tygodnie ostatecznego wyjaśnienia sprawy powinno być fraszką. Niestety, dla Iana stało się to ciągłą udręką. Bez przerwy myślał o Shannon Moore. O co chodziło tej kobiecie? Jaką prowadziła grę?

Zamiast przekazać dziadkowi wszystkie sprawy bieżące związane z zarządzaniem „Westervelt - Nieruchomościami”, tak jak sobie to z góry zaplanował, Ian zjawiał się codziennie w rodzinnej firmie, spodziewając się wizyty Shannon Moore lub przynajmniej jakiejś od niej wiadomości. A przecież czekały na niego własne interesy, którymi powinien się zajmować!

Szybko przejrzał korespondencję i, zniechęcony, odsunął na bok. Po chwili jego spojrzenie ponownie zatrzymało się na stercie służbowych pism. List na samym wierzchu nie był opatrzony adresem nadawcy, ale nadruk na pieczętce pocztowej: Walton, stan Nowy Jork, wydał się Ianowi znajomy.

Rozciął kopertę i wyjął na biurko jej zawartość. W złożonej na pół kartce papieru leżał przedarty czek wystawiony na nazwisko Shannon Moore, przeznaczony na utrzymanie dziecka.

Żeby się uspokoić, Shannon nabrała głęboko powietrza. Na nogawce jej eleganckich kremowych spodni widniała ogromna, jaskrawoczerwona plama, a wytworny pantofelek był pokryty solidną porcją spaghetti.

Plastykowa miska, którą Chelsea zrzuciła ze stołu, toczyła się powoli po kuchennej podłodze. Jeszcze wczoraj makaron z pomidorowym sosem był ulubioną potrawą tego dziecka!

- Chelsea, zachowałeś się nieładnie. Powiedz: przepraszam. - Shannon starała się mówić głosem cichym, lecz stanowczym.

- Nie.

- Jeśli nie przeprosisz, to pójdziesz za karę do swojego pokoju.

Chelsea skrzyżowała na piersiach chude rączki, wysunęła hardo podbródek i powtórzyła:

- Nie.

Shannon usiłowała sobie przypomnieć, co autorzy podręczników na temat wychowywania dzieci radzą robić w takich wypadkach. „Jeśli dasz się wyprowa-

dzie z równowagi, stracisz kontrolę nad sytuacją". Czy szanowny autor, pan doktor Jakiśtam, miał kiedykolwiek na sobie miskę spaghetti? „Ogranicz strofowanie do popełnionego przewinienia i nie odnoś go do dziecka”.

Shannon położyła rękę na ramieniu Chelsea.

- Jestem bardzo rozczarowana twoim zachowaniem - powiedziała spokojnym tonem.

Sekundę później ściany kuchni aż zatrzęśły się od przeraźliwego wrzasku. Tak głośnego, jakby obdzierano kogoś ze skóry.

Shannon z wrażenia zamarła w bezruchu. W jaki sposób taki głośny krzyk może wyrwać się z gardziółka tak malutkiej dziewczynki? Sięgnęła po książkę leżącą na kuchennym blacie i zaczęła szukać rozdziału na temat dziecięcych napadów złości.

Nie miała pojęcia, kiedy popełniła błąd. Każda próba dotarcia do tego drażliwego dziecka kończyła się niepowodzeniem. Chelsea zamykała się w sobie i nie reagowała na żadne gesty sympatii.

Psycholog, który się nią zajmował, zapewnił Shannon, że dziecko wyjdzie ze swej skorupki, gdy tylko przyzwyczai się do nowych warunków i odmiennego otoczenia. Czy ten dzisiejszy wybuch buntu był oznaką poprawy?

Pracując przez lata jako makler na nowojorskiej Wall Street, Shannon nauczyła się świetnie sobie radzić z nerwowymi i często rozeźlonymi klientami. Była opanowana i nie dawała się wyprowadzić z równowagi. A tu jedno małe dziecko sprawiało, że stawała się niemal bezradna!

Cisnęła książkę do kosza na śmieci. W stosunku do Chelsea postanowiła zastosować taką samą taktykę jak w przypadku nierozsądnych dorosłych. Najpierw jednak musiała na chwilę wyjść z kuchni, żeby trochę ochłonać. Rozboleła ją głowa. A na domiar złego w tym właśnie momencie rozległ się dzwonek u frontowych drzwi. Przez chwilę Shannon miała wrażenie, że zaraz policja wyłamie drzwi i aresztuje ją za znęcanie się nad dzieckiem.

Jak widać, bycie opiekunką małej dziewczynki pozbawiła ją resztek zdrowego rozsądku.

I właśnie akurat wtedy, kiedy uznała, że gorzej już być nie może, otworzyła frontowe drzwi i zobaczyła Iana stojącego przed nią na werandzie.

Ciemnoniebieskie oczy zlustrowały sylwetkę Shannon, a gromki wybuch śmiechu był ukoronowaniem nieszczęść, które na nią spadły fatalnego przedpołudnia. Spojrzała przez ramię na dziecko, a potem na rozbawionego gościa.

- Czy to wizyta rodzinna? - spytała Iana.

- Czy ma pani dziś zły dzień?

Czemu ten człowiek musiał wyglądać na tak piekielnie zadowolonego?

- Nie. Mam zwyczaj zawsze chodzić po domu pokryta pomidorowym sosem, podczas gdy Chelsea wyśpiewuje serenady i arie operowe. - Czemu ci kretyńscy eksperci od wychowywania dzieci, zamiast tego całego psychologicznego kitu, po prostu nie napisali, że przed przystąpieniem do karmienia dziecka trzeba zdjąć z siebie przyzwoite wyjściowe ubranie? - Czego pan chce?

- Czy mogę wejść?

Shannon zrobiła ręką zamaszysty, zapraszający gest.

- Proszę. Niech pan siada. Ja muszę się przebrać.

Chwyciła dziecko na ręce i pobiegła do sypialni. Posadziła Chelsea na łóżku i szybko zmieniła poplamione spodnie na barwną spódnicę. Włożyła do niej bluzkę z falbankami. W tym stroju wyglądała jak Cyganka. Zaczęła przeglądać zawartość szafy, żeby znaleźć coś odpowiedniejszego, lecz po chwili się rozmyśliła. Bo niby po co? Przecież wcale nie zależało jej na tym, aby zrobić wrażenie na tym okropnym człowieku.

Shannon przeciągnęła szczotką po delikatnych włoskach dziewczynki, która po raz pierwszy nie cofnęła główki.

- To twój brat, Ian - wyjaśniła.

- Chelsea kce ciastecko.

Jak widać, fakt posiadania dużego brata wywarł na dziecku mniejsze wrażenie niż czekoladowe wypieki pani Fields.

- Nie teraz.

Przygotowana na następny wrzask, Shannon ze zdziwieniem zobaczyła, że Chelsea wzrusza ramionami i zaczyna się przyglądać kryształowym flakonom perfum ustawionym na toalecie.

- Przepraszam - powiedziała nagle mała dziewczynka, zwracając się do lustra.

Z opóźnieniem, ale jednak udało się Shannon wydusić z niej prośbę o wybaczenie. Jedno słowo, a tak duży tryumf.

- Dobrze. Więcej teraz o tym nie mówmy. Musimy zająć się gościem.

Wróciły do saloniku. Zastały Iana rozpartego wygodnie w fotelu. Czuł się jak u siebie. Jednak starannie omijał wzrokiem sylwetkę siostrzyczki. Wszelkie nadzieje Shannon, że przywiodło go tutaj zainteresowanie małą lub tylko zwykła ciekawość, okazały się płonne. Siostrzenicy będzie musiała wystarczyć ciotka.

- Spodziewałem się, że pani się odezwie - powiedział Ian.

- A czy mówiłam, że to zrobię?

Shannon odsunęła na bok małego pluszowego misia i usiadła na kanapie. Chelsea wdrapała się jej na kolana.

- Zwróciła pani mój czek.

- Nie wiedziałam, czego dotyczy.

- Utrzymanie...

- Pańskiej siostry?

Ian odetchnął głęboko.

- Ona nie jest moją siostrą - oświadczył z naciskiem.

Shannon czule głaskała plecki przytulonego do niej dziecka.

- Nie uważając Chelsea za swoją siostrę, nie ma pan żadnego powodu, aby łożyć na jej utrzymanie.

- Nie miałem tego na myśli.

- Miał pan.

Ian zauważył smutek rozbrzmiewający w słowach Shannon. Na jej twarzy malowało się zmęczenie. Widocznie dziecko dawało jej nieźle w kość i przysparzało wielu kłopotów. Chociaż teraz, śpiąc na kolanach ciotki, wyglądało jak mały aniołek. Ian odwrócił wzrok. A zresztą co go obchodzi ten niebieskooki, obcy dzieciak? Absolutnie nic.

- Proszę powiedzieć, czego pani chce - wrócił do zasadniczego wątku rozmowy.

- A czy prosiłam pana o coś, panie Bradford?

- Nie. Milczenie pani było jednak bardzo wymowne. Jaka jest pani cena?

- Jeśli sądzi pan, że mam coś do sprzedania, to jest pan w błędzie. Spadek należy do Chelsea, a nie do mnie.

- I jako prawna opiekunka będzie pani podejmowała wszystkie decyzje dotyczące otrzymanych przez dziecko pieniędzy i zainwestowanych środków aż do ukończenia przez nie osiemnastego roku życia.

Shannon odgarnęła z twarzy kosmyk włosów i zatknęła go za ucho.

- Tak. W interesie Chelsea, a nie pańskim.

- Przyływ gotówki ułatwiłby pani bieżącą opiekę nad dzieckiem.

W brązowych oczach Shannon zabłyśły iskierki gniewu.

- Niech pan wreszcie przestanie mówić o niej „dziecko”. Ma na imię Chelsea.

- Zgoda. A więc Chelsea mogłaby mieć wychowawczynię, a pani wynajęłaby sobie gospodynię, która zajmowałaby się domem, robiła porządki...

- Tak tu brudno? - niemal szeptem wysyczała Shannon.

Im była bardziej zirytowana, tym mówiła ciszej. Tak jak tym razem.

Ian rozejrzał się po pokoju. Zatrzymał wzrok na przeróżnych zabawkach walających się na meblach, które wyglądały elegancko i były w dobrym guście. O dziwo, mimo obecności w domu dwuletniego dziecka, jasnoniebieskie obicia kanapy i foteli były w idealnym stanie, bez żadnej plamki.

- Brudno? - powtórzył. - No, nie.

- Wobec tego może by pan zechciał wyrażać się oględniej.

Ian podniósł się z fotela i zaczął chodzić po pokoju. Shannon miała rację. Brak mu było umiejętności porozumiewania się, ale tylko z nią. Normalnie załatwiał każdą sprawę w sposób bezkonfliktowy, nie dopuszczając do jakichkolwiek kłótni.

Shannon ułożyła ostrożnie na kanapie śpiące dziecko i z czułością okryła je kocykiem.

- Chelsea nie potrzeba żadnych wychowawczyń, kucharek ani gospodyń przewijających się przez dom i jej życie. - Powiedziawszy to, Shannon opuściła salonik i po chwili znalazła się w kuchni.

Gość podążył jej śladem.

- Wobec tego dlaczego nie chce pani mi powiedzieć, czego trzeba temu dzie... to znaczy Chelsea - poprawił się szybko.

Shannon odwróciła się w stronę Iana tak błyskawicznie, że jej szeroka spódnica zawirowała wokół nóg.

- Chelsea potrzebuje czasu. Czasu, ciepła i miłości. Od tych niewielu członków rodziny, którzy jej pozostali. Czy w zamian za zwrot udziałów ofiaruje jej pan swój czas?

- Nie rozumiem.

- To proste. Chce pan przecież mieć w ręku wszystkie akcje swej ukochanej firmy. - Shannon oparła się o kuchenny blat i podparła pod boki. Na jej czerwonych wargach zaigrał wyzywający uśmiech. - Wobec tego proponuję umowę. Przez najbliższe dwanaście miesięcy będzie pan utrzymywał z siostrą regularne stosunki. A po roku uzyska pan możliwość wykupienia jej udziałów.

Ian popatrzył podejrzliwie na swoją rozmówczynię.

- W czym tkwi podstęp? - zapytał.

- Nie ma żadnego podstępu.

- A jeśli na to nie pójdę?

Shannon potrząsnęła głową.

- Nie zamierzam rzucać słów na wiatr. Jeśli jednak nie zgodzi się pan na moją propozycję, przez najbliższe piętnaście lat będzie pan miał w Chelsea silnego przeciwnika w „Westervelt - Nieruchomościach”. I jedyna decyzja, która pozostanie w pańskich rękach, będzie dotyczyła tylko i wyłącznie tego, jak długo zechce pan czekać na przejęcie całej firmy.

- I pani uważa, że szantaż w postaci zmuszania mnie do odwiedzania siostry leży w jej interesie?

Ian zmierzył Shannon ostrym wzrokiem. Bez mrugnięcia okiem wytrzymała jego spojrzenie. Mimo że był od niej o głowę wyższy, nie wykazywała ani odrobiny onieśmienia.

- Po pierwsze, wcale pana nie szantażuję, lecz tylko usiłuję przekupić. A po drugie, mój pomysł zasłużył widocznie na pańskie uznanie, gdyż zaczął pan wreszcie traktować Chelsea jak swoją siostrę.

Ian miał na czubku języka ciętą ripostę, lecz z trudem się powstrzymał. Nadal mógł wystąpić do sądu o przyznanie mu kontroli nad częścią spadku należącą do Chelsea, ale nie miał gwarancji, że sprawę wygra. Nie chciał więc ryzykować. Shannon była trudnym przeciwnikiem i wiedziała, jak manipulować ludźmi. Mogła dać sędziemu do ręki lepsze argumenty. Ta kobieta z pewnością nie różniła się od swej siostry. Osoby zachłannej i pazernej na pieniądze.

- A co pani na tym zyska? - zapytał.

- Nic.

- Jeśli się zna przeszłość pani rodziny, trudno dać temu wiarę - oświadczył zjadliwie.

Shannon zmarszczyła brwi.

- Jaką przeszłość ma pan na myśli?

- Siostra pani wymogła na moim ojcu solidne alimenty. A wasza matka wy-

dała się za bogatego pacjenta, zanim upłynął miesiąc od chwili, gdy została jego prywatną pielęgniarką - dodał z tryumfem w głosie.

- A więc pańskie dochodzenie dotyczyło też mojej matki? - Shannon zamru-gała błyszczącymi oczyma, w których Ian zauważył smutek. - Czy naprawdę nie miał pan nic lepszego do roboty, zamiast tracić czas i pieniądze na takie rzeczy?

- Nigdy nie sprawdzałem przeszłości ani pani, ani nikogo z waszej rodziny. To była robota Wesleya. - Ku swemu zdumieniu Ian szybko odżegnał się od postępu ojca i poczuł nagle cień wyrzutów sumienia.

- Och, pański ojciec. Ten wzór wszelkich cnót i wzorowy obywatel, szlachetna głowa rodziny. Człowiek, który dał się uwieść, omotać i przechytrzyć dwudzie-stopięcioletniej manikiurzystce.

- Nigdy nie twierdziłem, że był bez winy.

- Oboje byli winni, ale tylko Chelsea za to zapłaci. - Shannon odsunęła się od kuchennego blatu i podeszła do bocznych drzwi wejściowych. - Niech pan szybko wraca do miasta i spróbuje sobie wyobrazić, co ja osobiście zyskam na złożonej panu ofercie. Nie mam czasu na dalszą rozmowę. Muszę zająć się domem, bo jest brudny. - Wskazała spaghetti walające się na białej, wyłożonej kafelkami posadzce.

- Shannon, posłuchaj...

Szeroko otworzyła drzwi.

- Proszę już iść. Powiedzieliśmy sobie wystarczająco dużo jak na jeden dzień. Teraz moglibyśmy tylko pogorszyć sprawę.

Niesłychane! Ta kobieta wyrzucała go za drzwi! Ian nie mógł w to uwierzyć.

Być może powinien opuścić ten dom. I nabrać dystansu do całej sprawy. W jakimś sensie pociągała go jednak zimna i nieco odpychająca uroda Shannon. Ta kobieta budziła w nim najbardziej prymitywne, pierwotne instynkty. Potrafiła go rozbroić i dlatego była bardzo niebezpieczna.

Jeśli jej siostra miała zaledwie jedną dziesiątą naturalnego wdzięku Shannon, Ian potrafiłby zrozumieć, dlaczego ojciec stracił dla niej głowę. Jego samego, o ile

nie będzie bardzo ostrożny, może spotkać identyczny los.

Stojąc przed frontową werandą, Shannon widziała, jak Ian wsiada do swego sportowego wozu i odjeżdża. Kiedy odwróciła się, żeby wrócić do domu, zauważyła Wendy. Przyjaciółka siedziała na schodkach prowadzących na ganek, z figlarnym uśmiechem na twarzy.

- Ależ to był facet! - oświadczyła z przejęciem.
- Nic specjalnego - mruknęła Shannon.
- Dziewczyno, jeśli tego nie widzisz, włóż okulary. Jest fantastyczny.
- Ale jest także bratem Chelsea.

Wendy podniosła się z miejsca i przeszła ukosem przez trawnik. Spotkały się przy płocie.

- A więc to był ten tajemniczy Ian. Nic dziwnego, że nie chciałaś nic o nim mówić. Zamierzałaś zachować go dla siebie.

- Wendy, masz męża i troje dzieci.
- Ale to nie oznacza, że umarłam i nic nie czuję.

Shannon westchnęła.

- Tego człowieka nie interesują żadne długotrwałe związki.
- No to co? Kto by się tym przejmował? Wcale nie musisz za niego się wydawać.

- Nie spotykam się z mężczyznami dla zabawy.
- Tylko dlatego, że do tej pory nie spotkałaś nikogo takiego jak on. - Wendy figlarnie zmrużyła oko. - Jeśli nie jesteś nim zainteresowana, przyślij go do mnie. Już ja się z nim zabawię.

Shannon z udawanym przerażeniem przyłożyła rękę do piersi.

- Niszczysz moje iluzje o skromnej żonie z małego miasteczka.
- Wiem. Jesteś przekonana, że tkwimy przez cały dzień przed telewizorem, oglądając telenowełe, i wymieniamy między sobą przepisy na ciasto. Podczas gdy

wy, kobiety robiące karierę w biznesie, chodźcie na lunch i urzeczywistniacie wszystkie zmysłowe fantazje.

- Nic podobnego. Mylisz się w obu sprawach. Nigdy nie uważałam cię za kurę domową i nigdy nie urzeczywistniam swych zmysłowych fantazji.

Ostatni związek Shannon skończył się dlatego, że przestał ją interesować. Niezmienne sobotnie kolacje i w każdy wtorek regularny seks znużyły swą rutyną. Umysłowała sobie, że na partnerów przelotnych związków zawsze wybierała mężczyzn poważnych, nudnych i takich, których zachowanie potrafiła przewidzieć.

Pamiętając, co działo się z jej rodzicami, jak najpierw się kochali, a potem znienawidzili, nie chciała ryzykować i starannie unikała każdej szansy na pasjonującą romans, przekonana, że skończyłby się on gorzkim rozczarowaniem.

Shannon przyszedł do głowy Ian. Zaczęła go oceniać. Uznała za mężczyznę uczuciowego, podniecającego, a nawet niebezpiecznego. Była przekonana, że nie zawsze umiałaby przewidzieć jego reakcję. Z pewnością potrafiłby ją zadziwić.

To zdumiewające, że w ogóle o nim myślała, i to w taki sposób. Przecież ten człowiek nie miał ani jednej cechy, która by ją pociągała. No, może z wyjątkiem wyglądu. Musiała przyznać, że był piekielnie przystojny i atrakcyjny fizycznie. Uznała, że takie rozważania przysporzą jej kłopotów, których do tej pory zawsze udawało się unikać. Potrząsnęła głową i skupiła uwagę na Wendy, która nadal uśmiechała się, rozanielona.

- Chcesz mi wmówić, że nie jesteś nim zainteresowana? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.

- Czym? Masz na myśli związek z Ianem?

- Nie. Nie związek, lecz czysty seks. Bez żadnych dodatkowych trel moreli.

Na policzki Shannon wystąpiły rumieńce.

- Jak możesz tak mówić! - jęknęła. - Czy jest dla ciebie coś świętego?

- Potrzeba ci w życiu trochę rozrywki.

Shannon zmieniła temat.

- Czy mogłabyś jutro popilnować Chelsea? Muszę się spotkać z klientem w Nowym Jorku.

- W porządku. - Wendy nachyliła się, żeby wyrwać chwast rosnący na kwiatowej grządce. Kiedy się wyprostowała, wręczyła Shannon stokrotkę i zapytała z niewinną miną: - Ian też tam mieszka? Jeśli zechcesz spędzić noc w Nowym Jorku, to się nie krępuj. Zatrzymam Chelsea u siebie...

- Daj spokój, Wendy. Trzymaj się z daleka od moich intymnych spraw.

- Zgoda. Zrobię to, ale najpierw musisz się przespać z tym facetem. Dopiero potem zostawię cię w spokoju.

Shannon jęknęła. Wróciła do domu. Wendy była życzliwa i bezpośrednia, ale Shannon nigdy nie potrafiła rozmawiać o swym prywatnym życiu. Mimo że bardzo kochała Tiffany, nie zwierzały się sobie. Obie przeszły wiele i miały dużo bolesnych doświadczeń, lecz ich życie potoczyło się zupełnie inaczej.

Shannon skupiła całą energię na zrobieniu zawodowej kariery. Zawsze pragnęła być niezależna od jakiegokolwiek mężczyzny. Zanim została prawną opiekunką Chelsea, jedynym zobowiązaniem, które na siebie przyjęła, była spłata pożyczki na zakup samochodu.

Tiffany postępowała zupełnie inaczej. Znajdowała sobie mężczyzn, którzy umożliwiali jej dostatnie życie. Tiffany wcale nie przeszkadzało, że byli żonaci. Tym lepiej. Kiedy wdała się w romans z Wesleyem Bradfordem, była przekonana, że natrafiła na żyłę złota. Przez jakiś czas powodziło się jej doskonale. Potem, kiedy zainteresowanie Wesleya jej osobą zaczęło maleć, wykorzystując istnienie Chelsea, zapewniła sobie stały dostęp do jego wypchanego portfela.

Shannon uznała, że być może Ian miał pełne prawo odczuwać gorycz i złość. Szokiem musiała być dla niego wiadomość, że ma siostrę. I do tego tak małą, że mogłaby być jego córką. Czy kiedykolwiek uda mu się pozbyć żalu do ojca? Czy potrafi otworzyć przed Chelsea swoje serce? I czy kiedyś będzie w stanie zrozu-

mieć, czym jest rodzina i ktoś naprawdę bliski?

Ian zjechał na krętą prywatną drogę prowadzącą do rezydencji dziadka. Duży dom w kolonialnym stylu był jedynym miejscem, gdzie czuł się względnie dobrze. W dzieciństwie spędzał u dziadków prawie wszystkie wakacje. Wówczas było tu jak na wsi. Dopiero później niewielka miejscowość Wakefield w stanie Connecticut stała się odległym przedmieściem Nowego Jorku. Mimo wszystkich zmian, jakie nastąpiły, Ian lubił tu przyjeżdżać.

Podjechał pod dom. Na frontowym trawniku zobaczył dziadka. Adam Westervelt właśnie zajmował się doglądaniem ukochanych róż. Mimo siedemdziesięciu pięciu lat nadal był w świetnej formie, jakiej mogli mu pozazdrościć znacznie młodszy od niego mężczyźni. Jednak dla tego człowieka los nie był łaskawy. Adam Westervelt zdążył pochować żonę i dwójkę dzieci.

Zobaczył Iana wysiadającego z samochodu.

- Chodź tu! - zawołał, machając do niego ręką. - Popatrz na ten kwiat. To jest róża o nazwie „Amerykańska Piękność”. Śliczna i delikatna. Zupełnie jak kobieta. Mam rację?

- I równie kolczasta - mruknął Ian.

- Cynizm przez ciebie przemawia.

- To realizm.

- Samotne życie, chłopcze, nie jest życiem realnym. Trzeba je z kimś dzielić, by takie się stało.

Ian jęknął w duszy. Nie miał najmniejszej ochoty wysłuchiwać dziś jeszcze jednego wykładu na temat zalet małżeństwa. Dziadkowi odmawiał niewielu rzeczy, ale nie zamierzał ulec jego namowom, żeby się ożenić.

- Przyjechałem nie po to, by mówić o sobie. Kiedy będziesz gotów znów zacząć się zarządzaniem firmą?

- W pełni doceniam to, co usiłujesz robić...

- Ja tylko zwracam to, co do ciebie należy.

Adam zdjął ogrodowe rękawice i rzucił je na trawę.

- Miałem żal do Wesleya za jego zdradzieckie posunięcie. Ale tylko dlatego, że chciałem, aby „Westervelt - Nieruchomości” znalazły się w twoich rękach. I tak wreszcie się stało. Koło się zamknęło.

- Mam własne przedsiębiorstwo, a poza tym, szczerze powiedziawszy, sprawy inwestycji nie pociągają mnie zupełnie. Rodzinna firma nosi twoje nazwisko. I ty będziesz nią znów kierował.

Adam położył dłoń na ramieniu Iana, który w oczach dziadka dostrzegł błysk zainteresowania, pierwszy od wielu lat.

- Czy twoja siostra zgadza się na takie rozwiązanie? - zapytał dziadek.

Iana aż zatkało.

- Co takiego?!

Ani słowem nie wspomniał dziadkowi o testamencie ojca i zabronił Jenkin-sowi cokolwiek mówić na ten temat.

- Sądziłeś, że się nie dowiem? Takie wiadomości rozchodzą się szybko.

Ian westchnął głęboko. Wesley obdarował w testamencie osiemnaście byłych kochanek. Bardzo możliwe, że któraś z nich pochwaliła się tym publicznie.

- Powinienem ci o niej powiedzieć - przyznał niechętnie.

- To, że Wesley miał nieślubne dziecko, wcale mnie nie dziwi. Biorąc pod uwagę jego liczne stosunki z kobietami, powinienem się dziwić, że nie zostawił więcej takich dzieci. No co, widziałeś ją?

- Tak.

- Czy interesuje ją zarządzanie firmą?

- Jeszcze nie. Ale nie wiem, co będzie za jakieś dwadzieścia lat.

- Nie rozumiem.

- Ona ma dopiero dwa lata - z niesmakiem mruknął Ian.

Adam zmarszczył czoło.

- To dopiero jest zadziwiające.

- Nie rób takiej zawiedzionej miny. W ten czy inny sposób wykupię jej udziały.

- Jestem rozczarowany tylko dlatego, że nie jest twoją rówieśniczką. Siostra jest ci potrzebna. Ja nie będę żył wiecznie, a ty nie wykazujesz najmniejszej ochoty na założenie własnej rodziny.

- Bo jej nie potrzebuję - mruknął Ian.

Nie miał też żadnej ochoty na długotrwałe związki, bo towarzyszyła im zawsze emocjonalna huśtawka. Jedne kobiety posługują się seksem po to, żeby coś zdobyć, inne zaś wabią mężczyzn, lecz im odmawiają zbliżenia, dokładnie w tym samym celu. W końcu wszystkie pragną tylko dwóch rzeczy. Ślubnej obrączki i nieograniczonego dostępu do zasobnego mężowskiego konta.

- Po co więc tworzysz to swoje przewozowe imperium? Komu je pozostawisz? Nawet Wesley, mimo wszystkich wad, zachował się przyzwoicie, przekazując w spadku swoją własność dzieciom.

Ian miał ochotę powiedzieć, że ostatnia wola ojca była z jego strony aktem ostatecznej zniewagi. Zapisał synowi liczne aktywa, na których Ianowi nie zależało. Natomiast „Westervelt - Nieruchomości”, rodzinną firmę, której pragnął, Wesley podzielił na dwie równe części, czyniąc syna odpowiedzialnym za jej zarządzanie. Gdyby Ian chciał się odegrać i był mściwy, szybko doprowadziłby firmę do bankructwa. Nigdy jednak nie zniszczyłby czegoś, co nosiło nazwisko dziadka i było źródłem jego dumy. Gdyby odebrał dziecku część spadku, okazałby się nie lepszy od własnego ojca.

Ian pomyślał o małej Chelsea Moore. Gdyby ojciec zostawił aktywa córce, a firmę synowi, czy syn zlekceważyłby więzy krwi istniejące między nimi? Chyba nie, uznał Ian. Chelsea była jego siostrą i żadne zaprzeczanie tego faktu nie zmieni.

Przyszła mu na myśl Shannon. Jeśli ta kobieta okaże się taka sama jak jej matka i siostra, dla których liczyły się tylko pieniądze, kto zadba o dobro Chelsea?

Ian westchnął. Chcąc nie chcąc, będzie musiał uczestniczyć w wychowywaniu małej siostry, a równocześnie uważnie obserwować wszelkie poczynania jej prawnej opiekunki, bo nie miał do niej zaufania.

Kiedy przypomniawszy sobie Shannon Moore, w której brązowych oczach zapalały się złote ogniki i która miała czelność wyprosić go z domu, głośno się roześmiał.

Powoli uzmysławiał sobie interesujące aspekty powstałej sytuacji. Rola starszego brata zaczynała mu się podobać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Shannon krążyła po domu. Sprawdziła każdy kąt. Mieszkanie było w nieskazitelnym stanie. Wszystkie zabawki i ubranka Chelsea leżały na swoim miejscu. Po raz trzeci od paru minut spojrzała na zegarek. Dlaczego wizyta Iana wprowadziła ją w stan nerwowego podniecenia? Czemu wzięła sobie do serca jego uwagę na temat potrzeby zatrudnienia gosposi? Przecież w jej sytuacji nie sposób było dobrze prowadzić dom i stale utrzymywać go w idealnym stanie. Opieka nad Chelsea z trudem dawała się połączyć z wyjazdami do klientów, ale na tym polegała jej praca. Nic się nie stanie, jeśli kilku lalek lub kredek nie odłoży na półkę. Nie będzie to oznaczało, że jest kiepską opiekunką dziecka.

Dwa miesiące temu Ian nie miał pojęcia o istnieniu siostry. I jeszcze przed dwoma tygodniami nie zamierzał uznać pokrewieństwa. A teraz ni stąd, ni zowąd zapowiedział wizytę po to, aby porozmawiać o wychowaniu dziecka! Za kogo, do licha, ma się ten facet? - zżymała się Shannon. Przez ostatnie pół roku opiekowała się Chelsea zarówno bez finansowego, jak i emocjonalnego wsparcia ze strony Bradfordów.

Tego przedpołudnia Chelsea przebywała poza domem, w przedszkolu. Shannon było to bardzo na rękę. Nie będzie musiała liczyć się ze słowami, kiedy Ian ją

rozzłości.

A w ogóle dlaczego dopuszczała do takich sytuacji? Czemu pozwalała mu wyprowadzać się z równowagi?

Miał zjawić się dopiero za godzinę. Zauważywszy na szarym dywanie jakieś nitki, Shannon ponownie wyciągnęła odkurzacz. Włączyła odtwarzacz na pełny regulator, żeby móc słuchać muzyki, i zabrała się do czyszczenia dywanu. Było to okropnie nużące zajęcie i zawsze starała się je sobie uprzyjemnić.

Z głośników wydobywały się przeraźliwie głośne dźwięki klasycznej piosenki disco. Shannon skłoniła się przed odkurzaczem.

- Zechce pan ze mną zatańczyć?

Jako partner był nieco za niski, ale lekko posuwał się po dywanie.

Skończyła się melodia. Shannon dygnęła przed partnerem.

- Dziękuję, łaskawy panie.

W tym momencie za jej plecami rozległy się oklaski. Shannon krzyknęła, odwracając się błyskawicznie. Pod łukiem przejścia między foyer a salonikiem stał Ian. Na jego wargach igrał drwiący uśmiech.

Serce Shannon biło jak oszalałe. Bardziej z przerażenia niż z wysiłku.

- Drzwi frontowe były otwarte - oznajmił. - Gdybym wiedział, że akurat przyjmuje pani gości, poczekałbym przed domem.

- Zjawił się pan za wcześnie - wypomniała mu Shannon.

Już po raz drugi Ian zaskoczył ją swoim niespodziewanym wtargnięciem. Czy ten niemożliwy człowiek miał w sobie radar, który informował go, kiedy przyłapać ją w najgorszej chwili?

- Na szosie był mały ruch. Jazda trwała krócej, niż zakładałem.

- A nie mógł pan gdzieś po drodze wstąpić na kawę?

- Nie miałem pojęcia, że pani harmonogram jest aż tak napięty.

- Sądził pan, że przez cały dzień z założonymi rękoma siedzę sobie na kanapie?

Ian był w tym domu zaledwie od dwóch minut, a już zaczął wyprowadzać ją z równowagi. Wytworny garnitur kontrastował z jej zniszczonymi džinsami i jaskrawą bawełnianą koszulką z napisem „Woodstock”. Była zła, że tak ubrana dała się zaskoczyć. Do tego peszył ją świdrujący wzrok tego mężczyzny.

Wsunęła odkurzacza do szafy. Gestem wskazała gościowi kanapę.

- Niech pan siada.

- A gdzie Chelsea?

- W szkole.

Leniwym ruchem opadł na poduszki kanapy.

- W szkole? - zdziwił się. - Czy nie jest na to za mała?

- Miałam na myśli szkołę dla maluchów. To znaczy przedszkole.

- Ach, tak. A co pani robi, kiedy Chelsea przebywa w przedszkolu?

- Różne rzeczy.

- W tej dziurze?

Shannon ujęła się od boki.

- A co tu się panu nie podoba? - spytała zaczepnie.

- Zaczniemy od razu od sprzeczki, czy też zostawi ją sobie pani na finał, ponownie wyrzucając mnie z domu?

Czyżby była przewrażliwiona? Z chwilą przejęcia opieki nad Chelsea świadomie powzięła decyzję przeniesienia się do Walton. Właśnie dlatego, że była to mała miejscowość. Zapewniała spokój i bezpieczeństwo, na czym jej przede wszystkim zależało ze względu na dziecko.

Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i usiadła w fotelu na wprost Iana.

- O czym chce pan rozmawiać?

- O firmie. I o propozycji, którą mi pani złożyła. Głównie jednak o przyszłości Chelsea.

Zdumiona Shannon uniosła brwi.

- Skąd taka nagła zmiana frontu?

- Nie wiem, o co pani chodzi.

- Ostatnim razem gdy pan tu był, odniosłam nieodparte wrażenie, że z Chelsea nie chce pan mieć w ogóle do czynienia. I uważa pan, że nic się jej nie należy.

- Zareagowałam niewłaściwie i za to przepraszam.

Słowa Iana zabrzmiały dziwnie. Zupełnie nie pasowały do tego człowieka. Na jego twarzy Shannon starała się odkryć jakieś emocje. Mówił szczerze, czy udawał? Nie wiedziała. Zachowywał kamienną twarz.

- W porządku. Zapomnijmy o tym, co było.

- Przywiozłem trochę materiałów zawierających informacje o firmie.

Ian wyjął z kieszeni grubą kopertę i nachylając się nad stołem, wręczył ją Shannon.

Poczuła muśnięcie stwardniałych męskich rąk. Przeszył ją prąd. Aż się zdrygnęła. W nadziei że ukryje wrażenie, jakie wywołał dotyk ręki Iana, cofnęła dłoń i mruknęła:

- To elektryczność statyczna.

- Jasne - kpiącym tonem potwierdził Ian.

Policzki Shannon nabrały tego samego szkarłatnego odcienia, jaki miała „Amerykańska Piękność” wyhodowana przez dziadka. Reakcja Shannon zaskoczyła Iana. Miał dziś przed sobą zupełnie inną kobietę niż tę, którą poznał w kancelarii Jenkinsa. A nawet tę, którą widział dwa tygodnie temu. Shannon Moore była osobą o wielu obliczach.

Rozmyślnie zjawił się wcześniej, żeby ją zaskoczyć, i plan powiódł się doskonale. Nie zdążyła przyoblec maski, którą nakładała, aby trzymać ludzi na dystans. Jej reakcja na przypadkowy dotyk zaskoczyła ich oboje.

Ian też czuł, że między nim a Shannon przepływa jakiś zmysłowy prąd. I podobnie jak ona postanowił zaprzeczyć jego istnieniu.

- Jeśli w tych materiałach znajdzie pani coś dla siebie niejasnego, z największą przyjemnością postaram się to wyjaśnić.

Shannon wzięła do ręki okulary leżące na stoliku i włożyła je na nos.

- Nie mam zamiaru ingerować w pański sposób zarządzania firmą - oświadczyła.

- Nie będę kierował nią osobiście. Strategia inwestowania to nie moja specjalność. Prowadzenie firmy zamierzam powierzyć komuś, kto w tej dziedzinie ma lepsze kwalifikacje.

- Ma pan na myśli kogoś konkretnego?

W oczach Shannon pojawiły się isierki zainteresowania. A może tylko odzwierciedlały brak zaufania z jej strony?

- Sprawa jest już przesądzona.

- Ach, tak.

Ianowi wydawało się, że w głosie Shannon wyczuwa cień rozczarowania. Czyżby sądziła, że tę sprawę omówi z nią wcześniej, zanim cokolwiek postanowi?

Kiedy była zajęta przeglądaniem zawartości koperty, miał czas, aby się jej przyjrzeć. Promienie słońca docierające do wnętrza pokoju przez wykuszowe okno nadawały jej włosom czerwony odcień. Spłowiałe dzinsy ściśle przylegały do długich nóg, które Shannon podciągnęła pod siebie, przy okazji uwidaczniając krągły tyłeczek.

Ian przypomniał sobie jej taniec na zupełnym luzie i swoją reakcję na ten widok. Znów powróciło to samo napięcie. Kogo on chce oszukać? Jest po prostu podniecony fizycznie. Zmienił pozycję na kanapie i wydał z siebie mimowolny, zduszony jęk.

Shannon podniosła głowę i popatrzyła na Iana.

- Czy coś pan mówił?

To, co ta kobieta wyprawiała z jego ciałem, było zupełnie bezsensowne. To on miał wyprowadzić ją z równowagi i znęcać się nad nią.

- Potrzebne są pani jakieś wyjaśnienia? - zapytał.

- Nie.

Przeciągnęła się i palcami potarła kark. Gest ten, mimo że z pozoru całkiem niewinny, był czystą prowokacją. Pod obcisłą bawełnianą koszulką uwidocznił obfity i ponętny biust.

Ian odchrząknął.

- Jest mi potrzebny numer ubezpieczenia Chelsea. Nie znalazłem go w papierach ojca.

- Po co to panu?

- Chodzi o sprawy firmy. Chelsea stała się przecież moją współniczką. A pani znów będzie co miesiąc otrzymywała dla niej czeki, więc...

- Nie - oświadczyła zdecydowanie Shannon.

- Dlaczego?

- Nikt nie będzie mi płacił za opiekę nad siostrzenicą, tak jakbym była jej niańką.

- Ona jest moją siostrą.

Shannon zerwała się z fotela i cisnęła na stolik papiery trzymane w ręku.

- Wobec tego zachowuj się pan jak jej brat, a nie jak jakiś opiekun społeczny, któremu polecono dbać o potrzeby dziecka. Jeszcze nie spędził pan z Chelsea nawet dziesięciu minut. Skąd pan może wiedzieć, co jest jej potrzebne?

- Proszę wybaczyć moje pytanie, ale chciałbym usłyszeć, z jakich środków zamierza pani ją utrzymywać?

- Z własnych. Jak widać, bez pańskiej pomocy radzę sobie doskonale. Posiadam własny dom i pracuję jako wolny strzelec.

Oczy Shannon miotają groźne błyski.

- Wobec tego zupełnie nie pojmuję, czego chce pani ode mnie.

- Nie chcę niczego. Wydawało mi się, że rozmawiamy o Chelsea.

Shannon wsunęła ręce do kieszeni i oparła się o kamienny gzyms kominka.

- Nie uważa pani, że trzydziestoletnia różnica wieku może utrudnić mi zaprzyjaźnienie się z Chelsea?

- Zaprzyjaźnienie się? Och, przyjaciele przychodzą i odchodzą. Ale bratem zostaje się raz na zawsze i wiek nie ma tu nic do rzeczy.

Spojrzenie Iana przesunęło się powoli po zeszywniałej sylwetce kobiety stojącej przy kominku. Wyglądało na to, że rodzinne związki mają dla niej duże znaczenie. Wiedząc sporo o pochodzeniu Shannon, nie potrafił zrozumieć, dlaczego.

- A czy zdaje pani sobie sprawę z tego, że jeśli mam być stale obecny w życiu Chelsea, znajdę się także w życiu jej prawnej opiekunki? - zapytał.

- Nie ma róży bez kolców - oschłym tonem z miejsca odparła Shannon.

- Pani entuzjazm jest porażający - zakpił.

- Proszę wybaczyć mi cynizm. Przecież oboje wiemy, że zjawia się pan tutaj tylko po to, żeby przejąć od Chelsea jej udziały w firmie „Westervelt - Nieruchomości”. Muszę więc zadbać o to, żeby w ramach mojej umowy z panem zyskała coś cennego.

Cierpka uwaga Shannon dotknęła Iana. Nie miał zamiaru oszukiwać siostry i odbierać tego, co się jej należało.

- Jestem tutaj nie tylko po to, aby zdobyć jej udziały - wyjaśnił spokojnie.

- Po co jeszcze?

- Zamierzam sprawdzać, czy dobrze zarządza pani jej pieniędzmi.

Będzie mnie sprawdzał?! Shannon jęknęła w duchu.

- Pieniądze! Tylko pieniądze! Czy pan nigdy nie myśli o niczym innym? Każdej nocy śnią się panu dolary?

W oczach Iana pojawiło się lekkie rozbawienie.

- Chce pani naprawdę wiedzieć, o czym śnię, gdy jestem sam w łóżku? - zapytał leniwym, zmysłowym głosem.

- Trzymajmy się tematu - warknęła.

- Do licha, zupełnie zapomniałem, o czym mówiliśmy.

Szeroki uśmiech na twarzy gościa rozbroił Shannon. Usiłowała nie zwracać uwagi na to, co działo się z jej ciałem. Ten człowiek był zimny jak lód i odległy jak

biegun północny, a ona reagowała na niego tak gwałtownie! Dlaczego dała się złapać w pułpkę? Od samego początku Ian nie ukrywał, jak złe ma o niej mniemanie. Był przekonany, że, podobnie jak zmarłej siostrze, zależy jej tylko i wyłącznie na pieniądzach Bradfordów.

Kiedy wspomniał o zatrudnieniu szefa firmy „Westervelt - Nieruchomości”, Shannon żywiła nikłą nadzieję, że miał na myśli jej osobę. Przecież strategia inwestycyjna była jej specjalnością. Widocznie nie zdawał sobie z tego sprawy. Sądził, że potrzebuje od niego finansowego wsparcia, bo zajmuje się Chelsea i prowadzi dom. Gdyby teraz powiedziała Ianowi o swoim zawodzie i kwalifikacjach, pewnie od razu by pomyślał, że szuka pracy, i ponowiłby pieniężną ofertę.

Shannon stała nadal wyprostowana obok kominka i, mimo swego niechlujnego wyglądu, usiłowała sprawiać wrażenie osoby godnej zaufania. Nie strój zdoła człowieka, ale w tym przypadku z pewnością pomógłby w wytworzeniu takiego jej obrazu, jaki miała nadzieję zaprezentować Ianowi. Teraz zachowywała się idiotycznie. Jak licealistka w obecności filmowego gwiazdora.

- Przecież cały czas chodzi o Chelsea - przypomniała.
- Przypuszczam, że chce pan ustalić coś w rodzaju kalendarza spotkań.
- Dobrze pani przypuszcza.

Traktował ją z góry. Shannon ogarnęła ochota, żeby kazać mu iść do diabła. W ostatniej chwili uprzytomniła sobie, że musi myśleć o Chelsea i że umowa z tym nieznośnym człowiekiem przyniesie dziecku bezsporne korzyści. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy mała dziewczynka stała się dla niej bezcennym skarbem. Kimś najważniejszym w życiu.

Tak oto od środka wyglądała kobieta, która sobie poprzysięgła, że nigdy żadne uczucia nie zawładną jej sercem. W zeszłym tygodniu Chelsea ni stąd, ni zowąd oświadczyła w przedszkolu, że ma nowego brata. Zmusiło to Shannon do złożenia opiekunce odpowiednich wyjaśnień. W umyśle już prawie trzyletniego dziecka fakt posiadania brata upodabniał je do innych dzieci. Chelsea potrzebowała rodziny i to

było najważniejsze. Nawet kosztem spokoju ducha Shannon, która musiałaby za to płacić spotkaniami z Ianem.

- Proszę wyjaśnić, jak zamierza pan postępować z małą - zwróciła się do gościa.

- A nie możemy zostawić tego przypadkowi?

- Co ma pan na myśli?

- Czy sądzi pani, że Chelsea pozwoli mi wywieźć się z tego domu?

- Jeszcze nie przemyślałam wszystkich szczegółów.

Wcale nie zastanawiała się nad takimi sprawami, gdyż była przekonana, że Ian odrzuci jej ofertę.

- Chyba tak. - Wstał, przeszedł przez pokój i stanął obok Shannon. Jej zmysły od razu zarejestrowały męski zapach. - Przede wszystkim musimy ustalić, jak poradzimy sobie z tym... napięciem, które powstało między nami.

Shannon odsunęła się w bok.

- Jestem pewna, że nasza niechęć do siebie zmaleje w miarę upływu czasu.

- Miałem na myśli inne napięcie. Seksualne, które odczuwamy oboje. Pożądamy się nawzajem.

Shannon złożyła ręce na piersiach w obronnym geście. Nie zamierzała przyznać Ianowi racji.

- Jest pan arogancki i zarozumiały. Cóż za urocze połączenie! - zadrwiła. - A ponadto jest pan w błędzie.

- Naprawdę? - Zdjął okulary z nosa Shannon i odłożył je na gzyms kominka.

W dwa palce ujął jej podbródek i odchylił głowę w tył. - Naprawdę?

Podświadomie zwilżyła zaschnięte wargi. Serce waliło jej w piersi jak szalone.

- Tak.

- Tak?

Uśmiechnął się i pochylił głowę, tak że ich twarze znalazły się na wprost sie-

bie, bardzo blisko.

- Nie.

- Shannon, a więc tak czy nie?

Tak ją otumanił, że nie miała pojęcia, na jakie odpowiada pytanie. Zanim się zorientowała, co się święci, musnął wargami jej usta.

Poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Lekki pocałunek pobudził, a zarazem pozostawił ją dziwnie nie zaspokojoną.

Dotknęła palcem warg. Poczuła zapach Iana. Zapragnęła więcej.

Nie potrafiła stłumić westchnienia.

- Bardzo mi się podobają dodatkowe zyski płynące z naszej umowy - wyszeptał jej do ucha pieszczotliwym tonem.

Czy postradała zmysły? Gdy oprzytomniała na tyle, żeby dostrzec pełen zadowolenia uśmiech Iana, знаła już odpowiedź na swoje pytanie. To, co dla niej było głębokim przeżyciem, dla niego nie znaczyło nic. Chciał tylko dowieść, że ma rację.

Shannon odwróciła głowę.

- To nie jest częścią naszej umowy - oświadczyła nieswoim głosem.

- To bardzo źle - stwierdził Ian. - Przy okazji też byś coś zyskała.

Oczywiście! Zyskałaby furę kłopotów, których by jej przysporzył ten nieznośny człowiek.

- Pan sobie pochlebia.

- Ale ty, Shannon, mi nie pochlebiasz. Twoje westchnienie i przyspieszony puls wpłynęły doskonale na moje samopoczucie. A może nadal zamierzasz twierdzić, że między nami nic się nie dzieje?

Odchyliła głowę, żeby zobaczyć zadowoloną minę Iana.

- Wetknę palce do gniazdka w ścianie i uzyskam taki sam efekt, tyle że porażenie elektryczne będzie znacznie mniej przykre.

Ian roześmiał się drwiąco.

- Zawiodłem się na tobie. Byłem pewny, że masz więcej ikry, a ty wycofujesz się z pojedynku.

- Nie jestem aż tak głupia, żeby wchodzić na pole minowe.

Romans z Ianem byłby zabawą piekielnie niebezpieczną.

Miotając się codziennie między Chelsea a nowojorskimi klientami, Shannon nie miała już siły na żadną inną walkę. Zwłaszcza z tak silnym przeciwnikiem jak Ian.

W tej chwili za oknami rozległ się głośny klakson. Shannon, szczęśliwa, że udało się jej wyjść cało z opresji, podeszła do frontowych drzwi. Jej szybka rejterada mogła oznaczać tylko jedno. Ian interesował ją bardziej, niż sobie tego życzyła.

Uśmiechał się z satysfakcją. Uznał, że trzeba będzie włożyć trochę wysiłku, aby obłaskawić tę kobietę. I dobrze, bo nigdy nie cieszyły go łatwe zwycięstwa. Flirtując z Shannon, nie czuł żadnych wyrzutów sumienia. Zaprzeczała, że on się jej podoba, ale w to nie wierzył. Oboje nie byli już przecież dziećmi. Dokładnie wiedzieli, czego chcą. Ian nie potrafił wymieniwać ani jednego powodu, dla którego mieliby zrezygnować z przelotnego romansu.

W tej chwili do pokoju wpadła Chelsea. Przypomniało to Ianowi powód wizyty w domu Shannon Moore. Miał przecież zajmować się siostrą, a nie romansować z jej prawną opiekunką.

- Przywitaj się z bratem - powiedziała Shannon do małej. - Przyszedł zobaczyć się z tobą. - Uśmiechem maskowała drwinę rozbrzmiewającą w jej głosie.

Gdy tylko dziewczynka ujrzała Iana, z krzykiem przestachu skryła się za nogą ciotki i przycisnęła buzię do dzinsów. W rączce ścisnęła jakąś kartkę.

- Przywitaj się - zachęcała małą Shannon. Pogładziła jasne loczki przytulonej do niej Chelsea. Dziewczynka milczała, więc Shannon odwróciła się do Iana i wzruszyła ramionami. - Jeśli usiądziesz, może nie będziesz się jej wydawał taki ogromny.

Kucnął przed dzieckiem.

- Przecież się mnie nie boisz. Jesteś już dużą dziewczynką - powiedział. - Mam rację?

Chelsea podniosła główkę i z zaciekawieniem popatrzyła na Iana. Zaciskając mocno wargi, skinęła główką.

- Widzę, że jesteś też artystką. - Z małej rączki wyjął kartkę papieru. Obawiając się źle zinterpretować gęstwinę barwnych linii i w ten sposób zrobić przykrość dziewczynce, oznajmił z uśmiechem: - Bez okularów kiepsko widzę. Powiedz mi, co tu jest.

- Ciocia Shane, Chelsea i sceniak.

- Masz pieska? - spytał Ian.

Dziewczynka pokręciła główką.

- A chcesz mieć?

Mała natychmiast się rozpromieniła. Shannon rzuciła Ianowi mordercze spojrzenie i uśmiechnęła się do Chelsea.

- Teraz coś zjesz.

- Speti? - spytała dziewczynka z nadzieją w głosie.

Shannon nie robiła spaghetti od feralnego dnia, w którym Ian złożył jej pierwszą wizytę. Czule zwichrzyła włoski dziecka.

- Dobrze. Najpierw jednak musisz się przebrać. Zdejmij dresik i włóż sukienkę.

Chelsea pobiegła do swego pokoju. Kiedy Ian podniósł się z podłogi, zobaczył, że z twarzy Shannon zniknął uśmiech.

- Nie rób tego nigdy więcej - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- A co ja takiego zrobiłem?

- „Chcesz mieć pieska?” - Shannon ze złością przedrzeźniała Iana. - Zadanie dziecku takiego pytania jest równoznaczne z obietnicą.

- Będę więc musiał jej dotrzymać - stwierdził beztrąsko.

Ze złości Shannon poróżwiały policzki.

- Będziesz go hodował we własnym domu i przywoził tu tylko wtedy, kiedy przybędziesz do Chelsea z wizytą.

- Jak widzę, nie lubisz psów.

- Nie lubię, kiedy jakiś obcy facet wchodzi do mojego domu i tak się szarogęsi, jakby miał do tego prawo.

Ian z trudem opanował śmiech. Shannon przypominała teraz petardę. Kiedy ogarniała ją wściekłość, robiła się jeszcze ładniejsza. Miała błyszczące oczy. Bił od niej żar.

- Już zdążyłaś zapomnieć, jak to jest, gdy ma się w domu zwierzaka? - zapytał.

- My, dzieci ze slumsów, zwierzaków nie hodowaliśmy - odparowała.

Jej słowa dotknęły Iana. Nigdy nie oceniał ludzi na podstawie ich pochodzenia.

- Moja uwaga w kancelarii Jenkinsa była nie na miejscu - przyznał.

- Wcale nie. Powinam ci za nią podziękować. I mam zamiar pamiętać o swoim pochodzeniu, w razie gdybym stała się zbyt zadufana w sobie i zapomniała.

- Zapomniała? O czym?

- Gdybym zapomniała, czego od życia nie chcę.

Shannon odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do kuchni, zostawiając Iana. Niech się teraz głowi, co miała na myśli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zdezorientowany Ian przesunął palcami po włosach. Shannon okazała się zupełnie inną kobietą, niż sobie wyobrażał. Potrafił zrozumieć, że to bieda w dzieciństwie sprawiła, że jej siostra, aby zapewnić sobie dostatnią przyszłość, związała się ze znacznie starszym od siebie, bogatym mężczyzną. Wesley nie odrzuciłby zalotów żadnej seksownej i młodej kobiety. Czy Shannon też liczyła na podobne finansowe zabezpieczenie?

Jeśli tak było, to swoją rolę grała znakomicie, Ian musiał to przyznać. Ani razu nie skontaktowała się z nim w sprawach firmy ani pieniężnego legatu, który Wesley zostawił w spadku Tiffany. Odrzuciła też dwie jego własne propozycje dotyczące alimentów dla Chelsea. Skąd ta kobieta brała pieniądze na utrzymanie domu? Mówiła, że pracuje dorywczo. Była wolnym strzelcem, tak to określiła. Sporadycznie wykonywane zajęcia nie mogły przecież zapewnić regularnych dochodów, niezbędnych do utrzymania samotnej kobiecie z dzieckiem.

Głośny łoskot naczyń i zaraz po nim seria przekleństw przerwały jego rozmyślenia. Poszedł zobaczyć, co stało się w kuchni.

- Zostaniesz na lunchu? - spytała Shannon.

Nie podnosząc głowy, przestawiała naczynia w kredensie. Z opryskliwego tonu jej głosu można było wnioskować, że od przedłużenia pobytu gościa i wspólnego posiłku wolałaby kanałowe leczenie zęba.

- Chętnie, jeśli nie sprawi to kłopotu.

- A gdybym przyznała, że sprawi?

- I tak bym został.

Shannon pokręciła głową i westchnęła głęboko.

- Skąd ja od razu wiedziałam, że właśnie tak mi odpowiesz?

- Może dlatego, że wielcy ludzie rozumują podobnie? - podrzucił Ian.

- Raczej dlatego, że męskie rozumowanie jest łatwe do przewidzenia.

Stanął za Shannon. Na tyle blisko, aby poczuć zapach jej perfum i móc ją przytulić, lecz powstrzymał się przed tym.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale to chyba ty proponowałaś, żebym spędzał czas w towarzystwie Chelsea? - zapytał uszczypliwie.

- Tak - mruknęła.

Odwróciła się i zobaczywszy, że Ian stoi tuż obok, przywarła plecami do kuchennego blatu, żeby uniknąć fizycznego kontaktu. Z zadowoleniem obserwował w milczeniu zachowanie Shannon. Reagowała na jego bliskość. To bardzo dobrze.

- Nie planowałam dziś podejmować gości lunchem - stwierdziła sucho.

- Zjem spaghetti z puszki.

Na widok niesmaku, jaki odmalował się na twarzy Shannon, miał ochotę parsknąć śmiechem.

- Mam nadzieję, że potrafię ugotować coś lepszego.

- Jestem pewny, że wszystko, co mi dasz, będzie wyśmienite - zapewnił.

Jeśli nawet wyczuła podwójne znaczenie słów Iana, to nie dała tego po sobie poznać.

- Lepiej pójde sprawdzic, co przez ten czas zdążyła nabroic Chelsea.

- Ja to zrobię.

Zanim Shannon zdążyła zaprotestować, Iana już nie było w kuchni.

Bez trudu, kierując się odgłosem pisków dobiegających z końca holu, znalazł dziecienny pokój. Uchylił drzwi.

Chelsea skakała po łóżku, a wokół niej falowały różowe falbanki kapy. Na widok Iana straciła równowagę i upadła na pupę.

- Oj!

Zsunęła się na podłogę i chwyciła sukienkę, na którą zamierzała zamienić dresik.

Ian wszedł do pokoju.

- Co robisz? - zapytał.

- Nic.

Z poręczy krzesła zdjął zielone rajstopy.

- Miałaś je włożyć?

Chelsea skinęła główką.

- No to się pospiesz. Ciocia Shannon na ciebie czeka.

Chelsea zaczęła się przebierać. W tym czasie Ian rozglądał się po pokoju. Białe, lakierowane mebelki i różowo-biała kolorystyka wnętrza stwarzały bajkową atmosferę. Na ścianach wisiały kolorowe obrazki.

Ian był pod wrażeniem. Shannon zrobiła wszystko, żeby stworzyć dziewczynce przepiękne wnętrze.

Nachylił się nad toaletką. Chciał przyjrzeć się z bliska oprawionemu w ramkę zdjęciu malutkiej Chelsea z matką.

- Mamusia jest w niebie - rzeczowym tonem oznajmiła dziewczynka.

- Wiem.

- Mam urodny.

- Chcesz powiedzieć: urodziny? - Zmiana tematu odpowiadała Ianowi. Zapytał: - Kiedy?

Dziewczynka wzruszyła chudymi ramionkami.

- Ile skończysz lat?

Powoli podniosła do góry trzy paluszki.

- A co chcesz dostać w prezencie?

- Sceniaka.

Ian uśmiechnął się. Dziękował losowi, że Shannon nie słyszy życzenia Chelsea.

- A jeśli nie uda mi się zdobyć dla ciebie pieska, to co byś chciała innego?

- Kotka.

- Och, zamierzasz wpędzić mnie w tarapaty - mruknął. - Chodźmy.

Machnął ręką, odruchowo wskazując drzwi, gdy nagle na jego wysuniętej

dłoni zacisnęły się drobniutkie paluszki. Zrobiło mu się nieswojo. To dziecko akceptowało go bez żadnych zastrzeżeń, podczas gdy on zamierzał je odrzucić.

Iana ogarnęło nieznane mu uczucie. Winy.

Shannon przesunęła okulary na czubek głowy i opuściła ramiona. Zaraz po lunchu zamknęła się w swoim pokoju. Ian bez trudu nawiązał tak dobry kontakt z siostrzyczką, że ciotka poczuła się niepotrzebna. Nic dziwnego, że poszło mu tak łatwo. Wszyscy mężczyźni to duże dzieci, więc łatwo dogadać im się z maluchami.

Wyłączyła komputer i zaczęła chodzić po pokoju, aby rozprostować nogi. Przez dłuższą chwilę rozkoszowała się panującą wokół ciszą, lecz zaraz potem uzmysłowiła sobie, że w domu jest zbyt spokojnie. Gdzie podziewała się Chelsea?

Shannon wypadła z pokoju i szybko przebiegła przez hol.

Zobaczywszy dziewczynkę śpiącą na kanapie w saloniku, odetchnęła z ulgą. Nie mogło stać się nic złego. Przecież Ian nie wprowadziłby dziecka, ale powinien uprzedzić ją, że wychodzi z domu.

Shannon okryła Chelsea kocykiem i poszła do kuchni. Miała ochotę napić się mocnej kawy. Przekraczając próg, kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła się, przestraszona, i wpadła na lodówkę. Z jej ust wydarł się okrzyk przerażenia.

- Przepraszam - odezwał się Ian.

Wcale nie wyglądał na skruszonego.

- Do licha, jak mogłeś mnie tak przestraszyć? - Odetchnęła głęboko. - Byłam pewna, że już cię tu nie ma.

- Sądysz, że wyszedłbym bez pożegnania? Odebrałem od matki staranne wychowanie.

Stał obok, z ręką opartą na lodówce tuż nad ramieniem Shannon.

Kiedy wciągnęła do płuc następną porcję powietrza, zapach męskiej wody po goleniu pobudził zmysły. Zrobiło się jej gorąco.

Odchyliła głowę, żeby odważnie spojrzeć Ianowi w oczy. Swoją bliskością

sprawiał, że ugiwały się pod nią kolana, ale wcale nie musiał o tym wiedzieć.

- Jak długo śpi Chelsea? - spytała.

- Dopiero kilka minut. Dlaczego przez cały czas ukrywałaś się w swoim pokoju?

- Chciałam zostawić cię sam na sam z siostrą.

- Jasne. Bo mogliśmy zechcieć prowadzić bardzo poufne rozmowy na temat królika Bugsa? - zapytał kpiącym tonem. - A może sądziłaś, że w kontaktach z dzieckiem poniosę klęskę?

- Poradziłaś sobie świetnie.

- I to cię zdenerwowało, mam rację? Łudziłaś się, że Chelsea mnie nie polubi.

Shannon zaprzeczyła ruchem głowy. Ostatnią rzeczą, na której jej zależało, było rozpoczęcie walki o uczucia dziewczynki. Z własnego doświadczenia wiedziała aż za dobrze, do czego może to doprowadzić. Gdy wraz z Tiffany mieszkały razem z rodzicami, najwięcej na wojnach między rodzicami ucierpiały one obie.

Shannon chciała, żeby Ian zaczął interesować się życiem Chelsea dla jej dobra. Życzyła mu przy tym tylko jednego. Żeby miał z dzieckiem jedną dziesiątą jej własnych kłopotów, z którymi się borykała, usiłując się zbliżyć do małej.

- Miałabyś z Chelsea mniej problemów, gdybyś nie była taka spięta - odezwał się Ian.

- A kto twierdzi, że mam problemy?

- Sam widziałem. Dlaczego od razu sztywniejesz, gdy nie chce jeść? Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że im większy robisz z tego problem, tym częściej mała będzie to wykorzystywała przeciw tobie?

- Na litość boską, to dziecko ma dopiero trzy lata! Niczego nie wykorzystuje przeciwko mnie.

- Jest nieposłuszna i w ten sposób usiłuje ściągnąć na siebie twoją uwagę.

- Rozumiem. Chcesz powiedzieć, że ją zaniedbuję. Wszystko wskazuje na to, że jestem potworem. Nie mam ani jednej pozytywnej cechy charakteru.

Shannon schyliła się i wysunęła spod ramienia Iana. Zamierzała uciec z kuchni.

Chwycił ją mocno za nadgarstek, uniemożliwiając rejteradę.

- Tego nie powiedziałem. - Przyciągnął Shannon do siebie. - Wątpię, czy Chelsea jest jedyną osobą, której zależy na tym, aby skupić na sobie twoją uwagę. A co do pozytywnych cech charakteru, to pozwól, że z największą przyjemnością zaraz ci je wyliczę.

- Och, jestem przekonana, że na tej liście nie znajdą się takie zalety, jak umiejętność obchodzenia się z dziećmi i ich wychowywania.

Ian uśmiechnął się do swoich myśli. Shannon była seksowna i zmysłowa. Dodałby kilka innych, typowo męskich określeń, ale wiedział, że zaszokowałyby biedaczkę. Stała teraz przed nim sztywna, jakby połknęła kij, w nieskazitelnie białej, równie sztywnej bluzce. Widok ten podniecił go jeszcze bardziej.

Spojrzała wymownie na jego rękę.

- Bądź uprzejmy mnie puścić - wycedziła przez zęby.

- Jesteś niezadowolona.

- Dlatego, że tak łatwo poszło ci z Chelsea?

- Tak.

- Nie. Wzięłam pod swoją opiekę małe dziecko. Opuszczone, zaniedbane i całkowicie pozbawione miłości. Przez sześć długich miesięcy bardzo się starałam, aby Chelsea nabrała do mnie zaufania i dzięki temu miała normalne i szczęśliwe dzieciństwo. I nie zamierzam wysłuchiwać żadnych uwag na temat tego, co robię źle.

- Shannon, wcale cię nie krytykowałem.

- A jakże!

Wyrwała Ianowi rękę i odsunęła się od niego.

- Na pierwszy rzut każdy widzi, że kochasz Chelsea, a ona odwzajemnia to uczucie. Jeśli przy mnie czuje się na tyle bezpieczna, aby razem ze mną spędzić

popołudnie, wiedząc, że jesteś w pobliżu, to wszystko jest w porządku. Chodziło mi o zupełnie coś innego. Powinnaś przestać kontrolować się na każdym kroku. I trochę się rozluźnić.

- A więc do listy wad mogę dodać, że jestem sztywna.

Roześmiany Ian nachylił się nad kuchennym kontuarem.

- Czy na studiach robiłaś dyplom z poczucia winy?

Shannon zmrużyła powieki.

- Nie. Zostało wyniesione z domu. Rodzice wpoili je we mnie.

- Jak widać, wykonali solidną robotę.

- Ludzie mają poczucie winy tylko wtedy, kiedy w jakimś sensie czują się nie w porządku. A co z tobą?

Ian potrząsnął głową.

- Mnie zostawmy w spokoju - mruknął.

Nie miał najmniejszej ochoty dać się wciągnąć w tę dyskusję. Oczywiście, że miał poczucie winy w stosunku do siostry. Jak mógłby go nie mieć, gdy spoglądał na jej pełną zaufania twarzyczkę, wpatrzoną w niego ogromnymi, niebieskimi oczętami? Nie zamierzał jednak przyznawać się do tego i dawać Shannon do ręki narzędzia do manipulowania jego uczuciami.

- Czy twoi rodzice żyją? - zapytał, żeby zmienić temat.

- Mama mieszka w Palm Beach, a ojciec w Los Angeles.

- Dwa miejsca, które warto odwiedzić.

- I przebyć prawie sześć tysięcy kilometrów. Szkoda, że tak się nie urządzili, kiedy z siostrą byliśmy młodsze. Oszczędziłoby to nam wielu kłopotów i zmartwień.

Oto jeszcze jedna ofiara rozpadu rodziny, pomyślał Ian.

- Miałaś tylko jedną siostrę?

- Czy to zabawa w dwadzieścia pytań?

- Masz nade mną przewagę. Sporo o mnie wiesz. A ja do zeszłego miesiąca w

ogóle nic nie wiedziałem ani o tobie, ani o twojej rodzinie.

Shannon skrzywiła się lekko.

- Po pierwsze, bardzo wątpię, czy kiedykolwiek pozwoliłbyś jakiejś kobiecie zbliżyć się do ciebie na tyle, aby zyskała nad tobą przewagę. Po drugie, znałeś moją siostrę. Mówiła, że cię poznała.

Ma rację w obu przypadkach, przyznał w duchu Ian.

- A więc zrobiłem wrażenie na Tiffany. Mówiła coś o mnie?

- Nie przypominam sobie tego. Kiedy opowiadała o sprawach związanych z Wesleyem, słuchałam jednym uchem. - Shannon skrzywiła się z niesmakiem.

- Czyżbyś nie aprobowała tego związku?

- A jak myślisz? Wesley był prawie o czterdzieści lat starszy od Tiffany.

- Jej to nie przeszkadzało.

Shannon westchnęła głęboko.

- Dajmy spokój tej rozmowie. Nie należy źle mówić o zmarłych.

- Masz rację. - Od tej pory jego życie i życie Shannon stale będą się zazębiać. Okoliczności urodzin Chelsea stanowiły mur, którego nie mógł przekroczyć. - Może więc ustalimy, jak ty to określiłaś, coś w rodzaju kalendarza moich wizyt?

Shannon usiadła przy kuchennym stole.

- Dobrze. Chyba wyraziłam się nieco oficjalnie, ale z tobą trudno się rozmawia.

- Dlaczego?

- Bez przerwy zmuszasz mnie do przyjmowania postawy obronnej, mimo że nie jestem ci winna żadnych wyjaśnień, dlaczego postępuję tak, a nie inaczej. Czy w identyczny sposób traktujesz wszystkich znajomych, czy tylko ja zostałam uonorowana takim wyróżnieniem?

To dziwne, nigdy nie uważał się za człowieka agresywnego, mimo to ludzie tak właśnie go postrzegali. Przyjaciół nie miał. A koleżeńskie więzy z czasów studiów dawno zdążyły się rozluźnić. Czasami spotykał się z kumplami przy piwie,

ale ich życie toczyło się odmiennymi torami.

A więc pierwszą rundę wygrała Shannon.

Nigdy nie uważał, że bez przyjaciół jego życie jest puste. Miał kochankę, a była nią praca. Niestety, w godzinach, w których najbardziej jej potrzebował, okazywała się nieobecna. Obraz Shannon towarzyszący mu ostatnio w długie noce wywoływał uczucie tęsknoty. Oglądanie świata oczyma małej Chelsea zaczynało nabierać uroku. Do tej pory w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że gdzieś na kuli ziemskiej istnieje absolutna niewinność i że ta świadomość może dać pociechę steranemu życiem człowiekowi, jakim był on sam.

Ian zmarszczył czoło. Czy postępował uczciwie? Shannon musiało odpowiadać to rozwiązanie, skoro zaproponowała takie, a nie inne warunki umowy

- Ianie, siadaj - poprosiła - jeśli zamierzasz rozmyślać godzinami o meandrach życia. Od patrzenia w górę boli mnie kark.

Usiadł obok na krześle. Gdy tylko udem musnął jej nogę, natychmiast zeszywniała. Roześmiał się. Zmierzyła go surowym wzrokiem.

- Trzy wieczory tygodniowo - oznajmił. - Czy to ci odpowiada?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Trzy?

- Za mało? - zapytał, udając, że błędnie zinterpretował jej zaskoczenie. - Trudno wydostać się z Nowego Jorku, zwłaszcza w dni powszednie. W porządku. Całe weekendy i jeden wieczór w tygodniu.

- Jeden dzień w tygodniu - oświadczyła Shannon.

- Uważasz, że wystarczy? - zapytał Ian. - Dziecku należy poświęcać dużo czasu. Trzeba zapewnić mu dobre i różnorodne rozrywki.

- Czy to kpiny?

- Nie. Po prostu zamierzam robić dokładnie to, o co mnie prosiłaś. Utrzymywać stosunki z młodszą siostrą. Ale żeby je nawiązać, potrzebuję czasu. To chyba oczywiste.

Shannon poczerwieniała ze złości.

- Nie zapominajmy, skąd bierze się to braterskie zainteresowanie - wycodziła przez zęby. - Chodzi ci o udziały firmy należące do Chelsea.

Ian z trudem powstrzymał się, aby nie wybuchnąć gniewem. Ani przez chwilę nie pomyślał o firmie. I nie zależało mu na udziałach siostry dopóty, dopóki miał nią kierować Adam Westervelt. Dlaczego do tej pory nie powiedział o tym Shannon?

Dlatego, że musiałby wyjaśnić motywy swojej zgody na jej propozycję, a nie do końca je rozumiał.

- Moje wizyty nie będą zakłócać ci życia - oznajmił.

Roześmiała się głośno.

- Oczywiście - odparła kpiącym tonem. - Co jeszcze zamierzasz mi wmówić? Masz do sprzedania jakiś most?

Poruszyła się i wraz z krzesłem odsunęła od siedzącego obok Iana. Jeśli sądził, że jego wizyty nie zdezorganizują jej życia, to był po prostu tępy. Nie było sensu dyskutować na ten temat. Prawdopodobnie będzie usiłował odegrać się na niej za to, że wpakowała go w kabałę. Jeżeli uda się jej wytrzymać kilka tygodni. Iana pewnie zmęczy cała ta zabawa.

- Zgoda. Niech będą weekendy i jeden wieczór w tygodniu. Ale najbliższa sobota odpada. Chelsea ma urodziny i zamierzam urządzić małe...

- Nie zaprosisz mnie na urodziny mojej siostry? - zapytał z udawanym rozżaleniem.

Shannon już miała wyjaśnić, że chodzi o przyjęcie dla dwadzieścioro dzieciaków w wieku nie przekraczającym czterech lat, ale w ostatniej chwili zdecydowała się przemilczeć ten fakt.

Uśmiechnęła się do Iana.

- Oczywiście, że będziesz mile widziany. Mamy rezerwację na pierwszą.

Po zadowoleniu, jakie odmalowało się na twarzy Iana, poznała, że jest prze-

konany, iż ją przechytrzył.

- Przyjadę pół godziny wcześniej i posłużę za kierowcę.

Po dwóch godzinach przebywania w restauracji wypełnionej po brzegi wrzeszczącymi dzieciakami będzie miał wszystkiego dość. Dostanie niezłą naukę. I od tej pory dwa razy pomyśli, zanim wprosi się na jakiegokolwiek przyjęcie.

- Świetnie.

Uniósł brwi.

- Dlaczego tak nagle stałaś się sympatyczna?

- A czy ciągle utarczki z tobą miałyby jakiś sens? - spytała głosem słodkim jak miód.

- Cieszę się, że okazałaś się na tyle rozsądna, aby pogodzić się z tym, co nieuniknione.

Shannon zaczynała doceniać rodzinne podobieństwo Iana i Chelsea. Oboje byli tak samo uparci i zdeterminowani, gdy chodziło o osiągnięcie upragnionego celu. Mieli identyczną siłę perswazji. Nawet oboje z wdziękiem podobnie marszczyli brwi.

Shannon i Ian równocześnie podnieśli się z krzeseł.

- Skoro wszystko ustaliliśmy, mogę wracać do pracy - oznajmił Ian.

- Przed piątą nie zdążysz dotrzeć do Nowego Jorku - ostrzegła go Shannon.

Zła na siebie, że się odezwała, opuściła wzrok. Czuła się rozczarowana wyjazdem Iana.

- Nie szkodzi. Właśnie dopiero po piątej zaczyna się najlepsza pora na przewozowe transakcje. - Ian ujął podbródek Shannon i odchylił jej głowę. - A więc na mnie czas. Chyba że jest jakiś powód, dla którego chciałabyś, abym został.

Miała przed sobą nie lada kusiciela. Ian Bradford nęcił jak czekolada pozbawiona zdradzieckich kalorii. Shannon zapytywała samą siebie, czy naprawdę wierzy w to, że potrafi spędzać z Ianem trzy dni w tygodniu i nadal negocjować istniejący między nimi, całkowicie niewytłumaczalny pociąg fizyczny?

Będzie musiała spróbować. Dla własnego dobra. Była jednak osobą, która popadała w skrajności. Pracoholiczką i czekoladoholiczką. Na samą myśl, jaka obsesja może opanować ją w stosunku do Iana, aż się wzdrygnęła.

Gdy musiała się martwić tylko o siebie samą, potrafiła uporać się z popadaniem w skrajności. Ale teraz, kiedy zajęła się małą Chelsea, jej osobiste sprawy musiały zejść na drugi plan. Nawiązanie długotrwałych stosunków między Ianem a dzieckiem było znacznie ważniejsze niż jej fizyczny pociąg do tego człowieka.

- Nie ma żadnego powodu - odpowiedziała po dłuższej chwili.

Ian roześmiał się głośno i odsunął rękę od jej twarzy.

- Tchórz - szepnął, ruszając w stronę wyjścia.

Kiwnęła głową na pożegnanie. Niech Ian myśli, że się go boi. Lepsze to, niż gdyby miał poznać prawdę. Dał jasno do zrozumienia, że jej pożąda, ale nie zofiarował niczego w zamian.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ian był u kresu sił. Bawił się z dziećmi od paru godzin. Zadowolona z siebie Shannon obserwowała go z drugiego końca sali.

W kapelusiku laleczki Barbie i z promiennym uśmiechem na twarzy siedziała sobie wygodnie za stołem i rozkoszowała się widokiem udręczonego Iana.

Gdy oznajmiła mu, że jadą do pizzerii, wyobraził sobie mały lokalik serwujący lekkie włoskie dania. Zamiast tego ujrzał dziwaczny pałac wideo z mechanicznymi muzykami. Rozlegający się wrzask zebranych tu dzieciaków wystarczał, żeby stracić słuch.

Westchnął głęboko.

W to wszystko wpakował się sam, usiłując manipulować Shannon i narzucając jej swoją wolę. Powinien był się domyślić, że nie bez ukrytego powodu wspałałomyślnie pozwoliła mu, gdy tylko się pojawił, przejąć opiekę nad małymi urodzinowymi gośćmi Chelsea. I kiedy biegał po sali w otoczeniu dwudziestki dzieciaków, Shannon siedziała z ich rodzicami w kącie sali i bawiła się znakomicie.

Ian uzmysłowił sobie, że zrobiła z niego balona. Na jego własne życzenie. Złożył solenne przyrzeczenie, że nigdy więcej nie popełni tego samego błędu. Powinien docenić tę zdumiewającą kobietę.

Shannon wypiała następny łyk wody sodowej i rozluźniła się całkowicie. Wbrew przewidywaniom dzisiejszy dzień nie okazał się fiaskiem, i to dzięki Ianowi, do czego przyznawała się niechętnie przed samą sobą. Przez cały czas zabawiał dzieci, mogła więc spokojnie posiedzieć i mieć wreszcie chwilę wytchnienia. Oczywiście, nie dane jej było długo rozkoszować się wypoczynkiem. Znalazła się bowiem pod obrządem wścibskiej Wendy.

- Dziewczyno, co się z tobą dzieje? Daleko mu jeszcze do pięćdziesiątki, ma wszystkie zęby i świetnie radzi sobie z dziećmi. Zainteresuj się tym facetem. Czego więcej można chcieć od mężczyzny?

- Coś by się znalazło - mruknęła pod nosem Shannon. - Czyżbyś nie dostrzegła drwiny w jego oczach?

Wendy pokiwała głową.

- Jesteś beznadziejna - orzekła, spoglądając ze smutkiem na przyjaciółkę.

- Więc daj mi spokój. On jest starszym bratem Chelsea i poza tym nic dla mnie nie znaczy.

Zniechęcona Wendy podniosła się zza stołu.

- Widzę, że z tobą się nie dogadam - oświadczyła. - Muszę porozmawiać z Ianem.

- Ani mi się waż! - Shannon poderwała się z krzesła.

Zanim jednak zdołała się wydostać zza długiego stołu, podeszła do niej kierowniczką sali i oświadczyła, że pizza jest gotowa.

Shannon mogła tylko przypuszczać, o czym Wendy z takim zapalem rozmawia z Ianem. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego na widok ich roześmianych twarzy poczuła nagłe ukłucie zazdrości.

Gdy goście Chelsea usiedli wreszcie przy stole i zajęli się jedzeniem pizzy, Ian padł na krzesło stojące w rogu sali, żeby choć przez chwilę odetchnąć w spokoju. Pomyślał o Shannon. Nic dziwnego, że ta kobieta nie jest w stanie kontynuować pełnoetatowej roboty i musi podejmować się zajęć dorywczych. Teraz już wiedział, że opieka nad Chelsea to coś znacznie więcej niż praca w pełnym wymiarze godzin.

Shannon wrobiła go dziś w opiekę nad dziećmi, lecz nie mógł mieć jej tego za złe. Sam był sobie winien. Potraktował ją protekcyjnie. Nie zamierzał jednak przyznać się do tego. Zbyt dobrze bawiła się jego kosztem, patrząc, jak pada ze znużenia, uganiając się z dziećmi, żeby dać jej jeszcze jedną satysfakcję.

Nawet teraz, gdy szła w jego kierunku, miała na ustach ten sam triumfalny uśmiech. Zielony kombinezon opinał jej ponętnie zaokrąglone kształty, a srebrny pasek podkreślał szczupłą talię. Odruchowo zwilżała językiem pełne, czerwone

wargi. Samym wyglądem pobudzała zmysły, narażając mężczyznę na prawdziwe tortury.

- Nie nosisz kasku Power Rangersów - zganiła go.

- Mam za dużą głowę. Urwała się gumka.

Usiadła obok i wręczyła Ianowi kawałek pizzy.

- No i jak minął ten dzień? - zapytała miękkim głosem. - Tak go sobie wyobrażałeś?

- Przeszedł wszelkie moje oczekiwania.

- To dobrze. Bo obawiałam się, że będziesz czuł się tu obco.

Pochylił się w jej stronę, żeby móc wdychać głębiej zapach kwiatowych perfum, który Shannon roztaczała wokół siebie, a także bijące od jej ciała ciepło. Podniecała go wprost niesamowicie. To, co wyczyniała z nim, siedząc spokojnie obok, wielu kobietom w ogóle by się nie udało, mimo wysiłków i najlepszych chęci.

Ian nerwowo przełknął ślinę.

- Jaki jest plan na resztę dnia? - zapytał.

Shannon roześmiała się wesoło.

- Jeszcze nie masz tego dość? Chcesz więcej?

- Oj, to pytanie zbyt intymne. Powiedziałbym nawet, że obcesowe. - Ian postanowił poznać się nad Shannon.

W jej oczach pojawiło się zmieszanie. Na policzki wystąpiły rumieńce. Rozejrzała się nieśmiało, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy.

- Jesteś niesamowity - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Właśnie to próbuję ci uzmysłwić.

- Człowiek, który wychwala własne zalety, ma zazwyczaj tylko jednego zwolennika. Siebie samego.

- Twoja znajoma twierdzi, że nie interesują cię mężczyźni nieśmiali i słabi.

- Na twoim miejscu nie wierzyłabym we wszystko, co mówi Wendy. Ona uważa, że sam fakt, iż ma się chęć, jest wystarczającym powodem... - Shannon

urwała nagle.

- Powodem czego? - zapytał Ian.

- Nieważne. Muszę pozbierać prezenty, które dostała Chelsea. Przyjęcie już się kończy.

Ian położył rękę na udzie Shannon, żeby na chwilę ją zatrzymać.

- Później dokończymy tę rozmowę - zagroził.

Shannon odsunęła jego rękę i podniosła się z krzesła.

Z rozbawieniem obserwował jej ucieczkę. Już wiedział, jak podejść tę kobietę. Ona zresztą też potrafiła podchodzić jego. Nie gorzej niż on sam. Myśląc o Shannon, spędził wiele bezsennych nocy. I co to były za myśli!

Musiał coś z tym zrobić. Były tylko dwa sposoby. Dać spokój całej sprawie i wrócić do ustabilizowanego, samotniczego życia, zanim zabrnę za daleko. Albo wyłączyć ustawicznie działający mechanizm braku zaufania w stosunku do kobiet i wziąć pod uwagę możliwość trwałego związku.

Żadne z tych rozwiązań mu nie odpowiadało. Uznał, że musi istnieć jeszcze jakieś inne, pośrednie.

Shannon ułożyła kolorowe pakieciki na kuchennym stole. Zmęczona Chelsea zasnęła w drodze do domu, ale gdy tylko się obudzi, natychmiast zechce obejrzeć otrzymane na przyjęciu urodzinowe prezenty.

Shannon spojrzała na zegarek. Ian wyjechał prawie godzinę temu. Mimo zapewnień z jej strony, że Chelsea nie zauważy braku prezentu od brata, uparł się, żeby pojechać do centrum handlowego i coś dla niej kupić. Byle nie psa, z góry zastrzegła Shannon. Ale gdy chodziło o Iana, mogła spodziewać się wszystkiego. Nie wierzyła, że zechce respektować jej życzenia.

Zwinęła się w kłębek na kanapie i zaczęła wpatrywać się w sufit. Myślała o Ianie. Zrozumienie go nie było łatwe. Ten człowiek to twardy orzech do zgryzienia. W jednej chwili serdeczny, uroczy i uwodzicielski, w następnej stawał się obcy,

zimny i nieprzystępny. W ciągu paru sekund zapomniał o okazywanym przed chwilą zainteresowaniu. Shannon westchnęła głęboko. Jej własne uczucia też nie były zbyt klarowne. Gdy Ian ją uwodził, robiła się sztywna jak kij, a gdy przestawał - miała o to do niego pretensję.

Być może powinna się zdecydować, czego właściwie chce. Nie, tego robić nie musiała. Pragnęła wspaniałego seksu i nie chciała niczego więcej. Niestety, nie należała do osób, które godzą się na przypadkowy romans i wychodzą zeń bezproblemowo. Kiedy Ian przestanie się nią interesować, ucierpi na tym także Chelsea.

Zanim wrócił z zakupów, Shannon była już całkowicie przekonana, że romansowanie z tym człowiekiem w ogóle nie może wchodzić w grę.

Gdy wszedł frontowymi drzwiami, jej serce zabiło mocniej. Czarne dżinsy i flanelowa koszula w czarno-białą kratę uwydatniały wspaniałą sylwetkę. Przeszedł przez pokój z miną człowieka, który świetnie wie, że jest podziwiany.

- Musimy porozmawiać - oznajmił i ruszył w kierunku pokoju Chelsea.

Czyżby sądził, że Shannon stąd ucieknie? Mieszkała tutaj. To był jej dom. Widocznie do tej pory Ian się z tym nie liczył, gdyż wparował do środka i nawet nie pofatygował się zapukać.

Kilka minut później wrócił do saloniku, niosąc Chelsea na rękach. Mała promieniała za szczęścia.

- Ian dał mi prezent.

Shannon odwzajemniła uśmiech.

- Wiem. I będzie lepiej, jeśli nie będzie trzeba wyprowadzać go trzy razy dziennie.

Chelsea przechyliła główkę.

Ian posadził ją obok Shannon i wybiegł z pokoju. Po chwili wrócił, trzymając w ręku jakieś pudło. Postawił je na stoliku. Chelsea zdjęła tekturową pokrywkę i zajrzała do środka.

- Kotek! - wykrzyknęła z zachwytem.

- Niemożliwe! - Tylko tyle wyrwało się z ust Shannon, gdy dziewczynka wyjęła kudłatą, białą kulkę.

Ja go zamorduję. Gołymi rękoma, pomyślała z wściekłością.

- Chelsea, nie ściskaj tak mocno tego zwierzaka - ostrzegła siostrzenicę.

- No i co? - zapytał Ian, bardzo z siebie dumny. - Podoba się jej prezent ode mnie?

- Odpowiem później, kiedy zostaniemy sami, a ja będę miała pod ręką rzeźnicki nóż - wyszeptała ze słodkim śmiechem.

Kiedy Chelsea przytuliła kotka do siebie, Shannon wiedziała, że sprawa jest przegrana. Nie uda jej się zwrócić zwierzaka do sklepu.

- Słonko, pokaż kotkowi swój pokój - zaproponował Ian.

Kiedy tylko Chelsea zniknęła w holu, zwrócił się do Shannon:

- Mówiłaś: tylko nie kupuj psa. Więc kupiłem kociaka. Domowy zwierzak wyrabia poczucie odpowiedzialności - oznajmił.

- Jako że to ja będę go karmiła, oporządzała i pilnowała, żeby nie niszczył mebli, uważasz, iż powinnam być jeszcze bardziej odpowiedzialna? Czy wychowywanie dziecka twojego ojca to jeszcze mało?

W oczach Iana ukazał się gniew. Shannon cofnęła się o krok. Odetchnęła głęboko.

- Nie chciałam, żeby tak zabrzmiało. W każdym razie powinieneś ten zakup wcześniej ze mną omówić. Zapytać, czy się zgadzam.

- Odpowiedziałabyś, że się nie zgadzasz.

- Masz rację.

- Jeśli wychowywanie dziecka Wesleya sprawia ci tak dużo kłopotu, to dlaczego odmawiasz przyjęcia finansowego wsparcia? - zapytał oschłym tonem.

- Bo nie każda kobieta leci na pieniądze Bradfordów. Ja nie potrzebuję tego rodzaju pomocy. Ani podejrzeń, które zawsze by się z nią wiązały.

Zirytowany Ian zaczął przemierzać pokój. Rozmowa z Shannon za każdym

razem kończyła się w ten sam sposób. Ta kobieta miała więcej dumy niż zdrowego rozsądku.

- A czy nie przyszło ci na myśl, że zależy mi na uczestniczeniu w wychowywaniu Chelsea?

Shannon popatrzyła uważnie na Iana, tak jakby chciała wyczytać z jego twarzy, czy mówi szczerze.

- Zgoda - odparła. - Pod warunkiem, że naprawdę tego chcesz. Ale sama nigdy o nic cię nie poproszę.

Odmowa Shannon zwrócenia się do niego o pomoc zmusiła Iana do zmiany sposobu postępowania z tą kobietą. Nie potrafił nic jej zarzucić. Miała jedno tylko życzenie: żeby odwiedzał swoją małą siostrzyczkę. Mimo że uważała go za człowieka pozbawionego sumienia, nigdy przeciw niej nie wystąpiłby, posługując się dzieckiem.

- W porządku. Sprawa pieniędzy jest załatwiona. Czy chcesz, abym odwiózł kociaka do sklepu? - zapytał.

- I zostałbyś w oczach Chelsea dobrym starszym bratem, a ja ciotką sekutnicą? Nic z tego, kochany.

Shannon wstała z kanapy i wygładziła poduszki.

Nie spodobał się jej prezent, który wybrał dla siostrzyczki. Shannon chciała przecież, żeby utrzymywał stały kontakt z Chelsea. Czy powinien uzgadniać z nią każdą rzecz?

- Już nic więcej nie zrobię bez twojej zgody - obiecał ze skruszoną miną.

Na twarzy Shannon pojawiło się rozbawienie.

- Kłamstwem pogarszasz sprawę. Do licha, rób, co chcesz. Ale zanim coś postanowisz, zastanów się najpierw, ile przysporzysz mi dodatkowych kłopotów.

- Umowa stoi.

Wyciągnął rękę, a naiwna Shannon z zaufaniem podała mu swoją.

Natychmiast przyciągnął ją do siebie.

- Co robisz?

- Trzeba przypieczętować zgodę.

Ian objął Shannon w talii. Odepchnęła go.

- Zostaw mnie.

- Dlaczego?

- Powiedziałam, że kot może tu zostać, ale to wcale nie oznacza, że przestałam być na ciebie wściekła.

- Zaraz twoja złość minie.

Ian pochylił się nad Shannon.

- Za chwilę wróci Chelsea.

Jak na zawołanie, dziewczynka wbiegła z holu, goniąc małą, białą, futrzaną kulkę. Zanim Shannon zdołała zareagować, kociak wysunął ostre jak igły pazurki i po jej nodze wspiął się aż na piersi, czepiając się po drodze jedwabnego kostiumu.

Wydała okrzyk bólu. Jej oczy napełniły się łzami, a zaraz potem wpadła w złość.

Chelsea klaskała małymi rączkami, popiskując radośnie.

- Daj mi go! Daj! - wołała do ciotki.

Ian usiłował zdjąć kociaka, który przywarł do piersi Shannon. Skrzywiła się z bólu. Zwierzak był przestraszony. Nie mogła winić biedaka o to, że wczepił się w jej skórę.

- W poniedziałek z samego rana obetnie mu się pazury.

Chwyliła kotka za skórę na karku, oderwała od siebie i puściła na podłogę. Kiedy się wyprostowała, Ian na jej bluzce zobaczył dwie czerwone plamy.

- Ty krwawisz - powiedział cicho.

- Ciocia Shane ma kuku - oznajmiła zmartwiona Chelsea.

Shannon uśmiechnęła się pocieszająco do dziecka.

- To tylko małe kuku.

- Pocałować? - spytała Chelsea.

- Chętnie to zrobię - zaofiarował się Ian.

- Czy musisz ciągle tu tkwić? Nie masz innej kobiety, nad którą mógłbyś się znęcać?

- Moje weekendy należą do ciebie i Chelsea.

- Mam pecha.

Zignorował mało entuzjastyczną reakcję Shannon. Zwrócił się do Chelsea:

- Chodźmy obejrzyć resztę prezentów, które otrzymałaś. A przez ten czas ciocia Shane będzie mogła coś zrobić ze swoim kuku.

- Dobrze.

Chelsea wpatrywała się nadal w czerwone plamy na bluzce ciotki.

- Idźcie - powiedziała Shannon. - Przebiorę się i za chwilę do was dołączę. Zaczniście beze mnie.

Ian spojrzał na nią z miną pełną skruchy. Był wściekły na siebie i na podarowanego siostrzyczce zwierzaka. W sklepie kociak wyglądał na łagodne zwierzątko. Ian westchnął głęboko. Kiedy wreszcie się nauczy, że rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają?

Shannon owinęła się ręcznikiem i wyszła spod prysznic. Uchyliła drzwi łazienki. Z drugiego końca holu dobiegały radosne okrzyki Chelsea. W towarzystwie starszego brata czuła się doskonale.

O dziwo, Ian bez najmniejszego trudu wcielił się w nową rolę, okazując dziecku wiele cierpliwości i prawdziwego zainteresowania. W oczach Shannon nie rozgrzeszyło go to jednak z ostatniego przewinienia przyniesienia do domu kociaka.

Wzięła grzebień i zaczęła rozczesywać potargane włosy. Potem nachyliła się, żeby obejrzyć zadrapania na nodze. W tym momencie usłyszała skrzypienie łazienkowych drzwi. Wyprostowała się błyskawicznie. Obydwoma rękoma przytrzymała ręcznik na piersiach.

Do łazienki wszedł Ian.

- Nie masz zwyczaju pukać?

- Drzwi były otwarte.

Shannon pokręciła głową i wymamrotała kilka niecenzuralnych słów.

- Co robi Chelsea?

- Ogląda „Króla Lwa”.

Shannon poruszyła się niespokojnie.

- Po co przyszedłeś? To nie jest pora na pogaduszki.

- Co z... - Wskazał gestem na piersi Shannon.

- Na szczęście, zadrapania są płytkie.

- Pozwolisz, że sam się przekonam?

- Czyżbyś był lekarzem?

- Jeśli tylko zechcesz, chętnie zabawię się w doktora.

Uśmiechnął się zmysłowo i prowokująco. Serce Shannon zaczęło bić szybciej. W gruncie rzeczy podziwiała upór tego człowieka, mimo że jego zachowanie się nadal pozostawiało wiele do życzenia. Był zadufany w sobie i arogancki.

- Potrafię sama o siebie zadbać.

- Nie tym razem. To ja sprowadziłem ci do domu tę dziką bestię. I jestem odpowiedzialny za wyrządzone przez nią szkody. Gdzie jest jakiś środek antyseptyczny? W apteczce?

Zanim Shannon udało się go powstrzymać, Ian otworzył szafkę. Do tej pory Shannon czuła się źle, ale widok jedynych rzeczy leżących na półce - pigułek antykoncepcyjnych i podpasek - doprowadził ją do rozpacz.

- Przepraszam! - syknęła i szybko zamknęła środkowe, lustrzane drzwiczki.

- Nie ma za co. - Z lewej strony szafki wyciągnął tubę z kremem i sprawdził, co w niej jest. - Pokaż te zadrapania.

Chciał odsunąć od piersi ręce Shannon, którymi się zasłaniała, ale mu się nie udało. Stawiała opór.

- Moje zainteresowanie twoim biustem ma charakter czysto medyczny -
oznajmił z powagą.

- Kłamca.

Shannon opuściła ręce i postanowiła spokojnie poddać się zabiegom. Przez środek piersi biegły dwie świeże szramy. Ian pokrył je kremem z antybiotykiem, a potem delikatnie zaczął wklepywać maść w poranione miejsca.

Serce Shannon biło jak szalone. Zastanawiała się, czy słychać, jak dudni. Zamknęła oczy, dla utrzymania równowagi oparła się o ścianę i rozkoszowała bliskością Iana.

Wsunął dłoń pod ręcznik i ujął ją za plecy, przyciągając ku sobie. Powinna się rozzłościć lub co najmniej zawstydzić. Zamiast tego przysunęła się jeszcze bliżej i uniosła twarz.

Wargi Iana znalazły się na jej ustach. Język zakreślił ich kontur, a zaraz potem znalazł drogę do wewnątrz.

Shannon oddychała głęboko. Jak ogień zaczęło ogarniać ją pragnienie rozkoszy. Przywarła do Iana. Poczowała, jak bardzo jej pragnie.

Pokrył twarz, szyję i ramiona Shannon szybkimi, wilgotnymi pocałunkami. Znała wyrażenie, że ktoś ma nogi jak z waty, ale dopiero teraz przekonała się, co ono oznacza. Ogarnęła ją fala pożądania.

Zmobilizowała resztki siły woli. Chwyciła za flanelową koszulę Iana i odsunęła go od siebie.

- Przestań. Proszę.

Popatrzył na nią. Był zadyszany, a zarazem zaskoczony jej reakcją.

- Nie wmawiaj we mnie, że tego nie chcesz.

- Niczego ci nie wmawiam.

- Więc o co chodzi?

- Za dwie minuty Chelsea zorientuje się, że nas nie ma, i błyskawicznie tu się zjawi. - Shannon podciągnęła ręcznik. Usiłowała zachować resztki godności. - No i,

powiem szczerze, jeśli całą sprawę zamierzasz załatwić w dwie minuty, to nie jestem zainteresowana tym, co możesz mi ofiarować.

Ian wybuchnął gromkim śmiechem.

- Rozumiem. O której mała idzie spać?

- Mniej więcej pięć minut przede mną.

- Nie pozwolę ci zasnąć.

Shannon dotknęła palcem torsu Iana.

- Na to nie licz. Nie ma dla mnie przyjemniejszej rzeczy niż sen.

- Sprawię, że szybko zmienisz zdanie.

- Jesteś zdumiewająco skromny.

Przesunęła się obok Iana i wyszła z łazienki. Wiedziała, że on ma rację, ale poprzysięgła sobie, że ten mężczyzna łatwo jej nie zdobędzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotę rano Ian obudził się bardzo wcześnie. Nie było w tym nic dziwnego, zważywszy, że spędził noc na rozkładanym fotelu. Rozsiadł się na nim wieczorem, przekonany, że gdy tylko Shannon położy Chelsea do łóżka, od razu do niego przyjdzie. Niestety, dziewczynka po pełnym wrażeń dniu i z brzuszkiem napchanym urodzinowym tortem nie zasypiała tak długo, że zdołała przetrzymać ciotkę.

Po spędzeniu nocy w niewygodnej pozycji Iana bolały wszystkie kości. A do tego był w kiepskim nastroju. Marzył o chwili, w której znów znajdzie się sam na sam z Shannon. Od dawna tak bardzo nie pożył żadnej kobiety. Tłumaczyło to fakt, że zamiast wrócić do własnego domu, spędził noc na rozkładanym fotelu.

Wstał, przeciągnął się i uniósł oparcie fotela. Kątem oka dojrzał w pobliżu jakiś ruch. Na kanapie klęczała Chelsea. Uśmiechnięta, wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczyma.

- Ciociu Shane! - wrzasnęła na cały dom. - Ian nie śpi! - Szybko wybiegła z

pokoju.

Po chwili zjawiała się Shannon. Ubrana w szorty i starą bluzę od dresu, wyglądała jak studentka na wakacjach.

- Mamy tu pokój gościnny - oznajmiła Ianowi. - Następnym razem gdy wprosisz się na noc, będziesz mógł z niego skorzystać.

Ian uniósł brwi.

- Miałem na myśli inne łóżko.

Shannon zignorowała tę uwagę i zaczęła zbierać zabawki porozrzucone po całym pokoju.

- Mogę teraz zobaczyć Simbę? - spytała Chelsea, która wraz z ciotką wróciła do pokoju.

Shannon pokręciła przecząco głową.

- Po śniadaniu.

Dolna warga dziewczynki zadrżała, a w jej oczach ukazały się łzy. Pociągnęła nosem i po chwili się rozszlochała.

Wobec rozpaczających przedstawicielek odmiennej płci, bez względu na ich wiek, Ian robił się bezradny.

- Co za różnica, czy... - zaczął.

- Nie wtrącaj się - ostro przerwała mu Shannon.

Kiedy znów otworzył usta, niemal siłą zaciągnęła go do kuchni. Zdążył jeszcze przez ramię rzucić siostrze pełne współczucia spojrzenie.

Shannon była wściekła. Mówiła tak cicho, aby Chelsea nie dosłyszała:

- Kiedy chcesz mi się przeciwstawiać, rób to tylko wówczas, gdy zostajemy sami. Jasne?

- Czy to coś złego, jeśli obejrzy film?

- Chodzi o zupełnie coś innego. Przed śniadaniem nie wolno Chelsea oglądać telewizji. Dziecko powinno przestrzegać pewnych zasad, a my musimy być konsekwentni.

- Ja nie muszę. To nie moja sprawa.

- Oboje tworzymy dla małej namiastkę rodziców. To też jest twoja sprawa, jeśli chcesz uczestniczyć w jej życiu. Jeśli nie masz na to ochoty, powiedz to od razu.

Shannon zaparzyła dzbanek kawy i na stole ustawiła filiżanki.

Myśl, że Chelsea może traktować go jak ojca, natychmiast otrzeźwiła Iana. Widział siebie tylko w roli dobrego wujaszka. Shannon dała mu przed chwilą znakomitą okazję do wycofania się z umowy.

Wyobrażał sobie tę kobietę nadal samotnie wychowującą Chelsea lub, co gorsza, z jakimś mężczyzną. Poczul nagły przypływ nie kontrolowanej zazdrości. W geście poddania uniósł ręce, przyjmując jej warunki.

- Dobrze. Będę... Auu! - urwał, gdyż ostre pazurki rozorały mu obnażoną łydkę. Nachylił się i podniósł kota do góry. - Uspokój się, gangsterze. Narobiłeś mi już dość kłopotów.

- Mniej niż na to zasłużyłeś - mruknęła Shannon. - I jako że właśnie mówimy o regułach obowiązujących w tym domu, do ciebie należy nakarmienie tego zwierza brzydko pachnącym kocim pożywieniem zaraz po tym, gdy po nim posprzątasz.

- Dlaczego ja?

- Ty sprowadziłeś kota do tego domu. - Shannon czubkiem palca przeciągnęła wzdłuż kołnierzyka koszuli Iana i uśmiechnęła się słodko. - Świeć więc dobrym przykładem i ucz siostrę odpowiedzialności.

- Jesteś okrutna.

Shannon podniosła wzrok.

- Nie ty musiałeś przez całą noc wyrzucać go z łóżka.

Ian podniósł kociaka wysoko w górę.

- Mały diable, jestem o ciebie zazdrosny.

- Nie musisz. Byłabym znacznie szczęśliwsza, gdybym mogła kopnąć cię w

tyłek.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jeśli o mnie chodzi, to wolę inne zabawy. Na przykład z kajdankami.

Shannon podała Ianowi papierowy ręcznik.

- Wytrzyj podłogę.

- Zaraz?

- Tak.

- Dobrze, już dobrze, ciociu Shane - wymamrotał pod nosem.

Mełł w ustach niecenzuralne słowa, sprzątając po kocie.

Do czego to doszło? - pomyślał rozżalony. Po co mu to było?

Nagle zobaczył, że Shannon stoi tuż obok i śmieje się na widok jego zdegu-
stowanej miny.

- Cieszę się, że cię to bawi - mruknął pod nosem.

- Co zjesz na śniadanie?

- Po tej robocie straciłem apetyt.

- Zaraz go odzyskasz. Co wolisz: jajka na bekonie czy naleśniki?

Ian oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

- Sądziłem, że zrobisz mi śniadanie w nieco innych okolicznościach.

Shannon skrzywiła się.

- W okolicznościach, które masz na myśli, ty będziesz robił mi śniadanie.

- Czy to sprawiedliwe?

Ian wyciągnął rękę w stronę Shannon, ale w porę się odsunęła.

- Chelsea jest w pokoju obok.

- Co zrobisz, gdy nie będziesz mogła użyć jej jako wymówki?

- Nie wiem. Pewnie się poddam.

- To dobrze. - Ian wziął filiżankę i po brzegi nappełnił ją kawą. - Czy Chelsea
ma jakąś ulubioną opiekunkę na godziny?

- Ale jesteś subtelny - zakpiła Shannon.

Otworzyła lodówkę i nachyliła się, aby wyjąć jakieś produkty, wypinając przy tym swój okrągły tyłeczek. W kuchni nagle zrobiło się gorąco.

Ian odniósł wrażenie, że Shannon świetnie wie, że jest obserwowana. Poruszała rytmicznie pupą, nucąc jakąś piosenkę. I pomyśleć, że początkowo jej nie doceniał.

- Muszę przejrzeć rzeczy znajdujące się w domu Wesleya - oświadczył. -
Może zechcesz... - zawiesił głos.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Może co zechcę?

- Zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty wziąć stamtąd paru drobiazgów dla Chelsea. Był jej ojcem.

- Nigdy na oczy go nie widziała.

- To i lepiej. W każdym razie mnie nie są potrzebne pozostawione przez niego przedmioty, więc zanim pójdą na aukcję, może byłoby warto, abyś pojechała ze mną je obejrzyć?

- Sama nie wiem...

- Co szkodzi, jeśli Chelsea kiedyś nabierze przekonania, że jej ojciec nie był całkiem złym człowiekiem?

Na twarzy Shannon odmalowało się zdziwienie. Chociaż Ian początkowo manewrował wszystkim tak, żeby zostali sami, jego zamiary były szlachetne. Nie występował w obronie nieczulego, obojętnego ojca, lecz raczej szukał sposobu oszczędzenia Chelsea ujemnego obrazu rodzica i tej wiedzy o nim, która odbiła się niekorzystnie na jego własnym postrzeganiu świata, gdy stał się dorosłym człowiekiem.

Shannon milczała.

- No i jak? - zapytał.

Wahała się jeszcze przez chwilę.

- No, dobrze - zgodziła się z ociąganiem. - Kiedy?

- To zależy od ciebie.

- We wtorek mam spotkanie w Nowym Jorku. Poproszę Wendy, żeby wzięła do siebie Chelsea na cały dzień. A my umówimy się gdzieś na mieście.

Ian uśmiechnął się. Poczł ulgę i błogi spokój. Zawsze unikał wizyt w domu ojca. Od jego pogrzebu jeszcze tam nie był. W towarzystwie Shannon będzie mu raźniej.

Przekazanie Chelsea pozostawionych przez Wesleya drobnych, wartościowych przedmiotów wydało mu się jak najbardziej słuszne. Wreszcie będzie mógł zamknąć przykry rozdział swego życia.

Shannon poczekała, aż samochód Iana zniknie za zakrętem, a potem wzięła Chelsea za rączkę i na skos przez trawnik poszła do domu Wendy. W powietrzu unosił się zapach kwitnących peonii. Chelsea pobiegła na spotkanie swojej małej przyjaciółki Anny, która bawiła się za domem.

Na progu stała Wendy z przygotowaną dla Shannon filiżanką kawy.

- Miałaś miły weekend? - spytała.

Shannon usiadła na ogrodowym foteliku, tak, by mieć na oku bawiące się dziewczynki.

- Jakoś udało mi się przeżyć to urodzinowe przyjęcie.

- Miałaś doskonałego pomocnika - zauważyła Wendy z uśmiechem.

- Tak. Brat Chelsea bardzo się mi przydał.

- Brat Chelsea - powtórzyła Wendy. - Całował się z tobą na pożegnanie jak z własną ciocią.

Shannon poczuła, że pieką ją policzki. Już i tak po ostatnich godzinach spędzonych w towarzystwie Iana było jej wystarczająco gorąco.

- Podglądałaś nas?

- Staliście na środku ulicy. Trudno było was nie widzieć. Akurat wyjrzałam przez okno w saloniku.

- Z normalnego, pożegnalnego pocałunku nie wyciągaj zbyt daleko idących

wniosków. - Shannon wypła łyk kawy.

- W porządku. Tłumacz się, jeśli musisz.

- Czy możesz na wtorek zabrać do siebie Chelsea? Prawdopodobnie wrócę późno.

- Może u nas przenocować. Spotykasz się z Ianem?

Shannon zmarszczyła brwi.

- Skąd to pytanie?

Wendy przeczesła palcami włosy.

- Z klientami nie umawiasz się po godzinach normalnego urzędowania. Jeśli więc zapowiadasz, że pewnie wrócisz później, to znaczy, że chodzi o mężczyznę.

- Masz rację, Sherlocku Holmesie. - Shannon uniosła ręce w geście poddania.

- Tak, spotykam się z Ianem.

- W interesach czy dla przyjemności?

- Sama nie wiem.

- Skąd ta niepewność?

- Bo nie mam pojęcia, czy poradzę sobie z tym, co on mi zaoferuje. Mówiąc ściślej, z tym, czego mi nie da. Sam seks to za mało.

- Och, Shannon. Żaden mężczyzna, włączając mego ukochanego męża... -

Wendy gestem wskazała salonik, gdzie jej zmęczony małżonek spał przed telewizorem - nie zaczyna romansu z zamiarem związania się z kobietą.

- Ale niektórych mężczyzn daje się na to namówić.

- Każdego, ale trzeba użyć właściwych argumentów. Może się okazać, że to ty przestaniesz się nim interesować. Nie porzucaj perspektyw trwałego związku z obawy, że zostaniesz skrzywdzona.

- A zostanę? - spytała Shannon.

- Zawsze stawiasz na wariant pesymistyczny. Zakładasz najgorsze - wytknęła jej Wendy.

Na myśl o Ianie wzdłuż kręgosłupa Shannon przebiegł miły dreszcz podnie-

cenia.

- Niezupełnie.

Nie miała wątpliwości, że romans z Ianem będzie czymś wspaniałym. Ale czy wspomnienie chwil radości wystarczy, gdy nadejdzie nieunikniona pora, do zrównoważenia bólu rozstania?

Ian wprowadził Shannon do przestronnego domu, zbudowanego w stylu Tudorów. Ich krokom rozlegającym się w pustym pomieszczeniu towarzyszyło echo. Długim korytarzem szli do gabinetu. Ian nie mógł sobie przypomnieć, kiedy był tu ostatnim razem. Przed pięciu laty? Może nawet dawniej.

Nie obracał się w tych samych kręgach towarzyskich ani zawodowych co Wesley. Starannie tego przestrzegał i w każdy możliwy sposób unikał spotkań z ojcem. Gdy bywali na pogrzebach lub weselach i musieli znajdować się w tym samym pomieszczeniu, wybierali najodleglejsze od siebie miejsca.

Ten dom kojarzył się Ianowi z mnóstwem przykrych wydarzeń. Jako chłopiec był zmuszony spędzać z ojcem każdy weekend, gdyż był to warunek ustalony podczas rozvodu rodziców. Potem wracał do domu dziadka, łagodnego, uczciwego człowieka, który stracił firmę na skutek oszukańczych manipulacji Wesleya.

- Ładny dom.

Szorstki głos Shannon uzmysłowił Ianowi, że nie jest sam. Odsunąwszy od siebie przykre wspomnienia, skupił uwagę na swojej towarzyszce. W klasycznym kostiumie wydawała się bardziej obca i niedostępna. Ian zdążył już odkryć, że u Shannon strój odzwierciedlał jej postawę, a nie był odbiciem panującej mody.

- Spodziewałaś się zobaczyć coś innego? - zapytał.

Skrzywiła się z niesmakiem.

- Moja ocena nie jest dla ciebie ważna.

- Mylisz się. Mów.

- Wnętrze tego domu bardzo mnie rozczarowało. Byłam przekonana, że ujrzę

lustra na suficie, obrazy z frywolnymi scenami. Przyćmione światła.

- I automatycznie rozkładające się łoże oraz solidny zapas johimbiny? - dorzucił Ian.

- Coś takiego - przyznała Shannon.

- Z kobietami Wesley spotykał się w mieście, w specjalnie do tego celu przeznaczonym, własnym apartamencie. W domu przyjmował wyłącznie ważnych ludzi ze świata biznesu i innych prominentów. Nigdy nie mieszał seksu z interesami.

- Profesjonalista - z sarkazmem w głosie uznała Shannon.

- Tak. Był naprawdę wyjątkowym człowiekiem.

Shannon spojrzała na Iana i zmarszczyła czoło.

- Przepraszam. Nie miałam prawa go osądzać. Przez całe dwa lata, kiedy... żył z Tiffany, spotkałam Wesleya tylko jeden raz.

- Dwa lata? Ich romans trwał znacznie dłużej, niż sądzisz.

Mimo woli dotknął Shannon. Wspomnienie związku siostry z jego ojcem otworzyło ledwie zabliźnioną ranę.

Rozglądając się wokół, skupiła uwagę na ścianie pokrytej półkami. Stało na nich mnóstwo przedziwnych drobnych przedmiotów. Po bliższych oględzinach przekonała się, że są to prawdziwe cacka. Większość z nich stanowiły cenne dzieła sztuki, za które kolekcjonerzy daliby duże pieniądze. Na tych półkach Wesley zgromadził sporą fortunę.

- Lubił ładne przedmioty - zauważyła.

- Lubił robić wrażenie na klientach. Łatwiej jest przekonać ludzi o własnych kompetencjach, gdy im się pokazuje płynące z nich zyski. W dziedzinie inwestycji jest to niezmiernie istotne.

Shannon rozumiała to podejście, ale sama nigdy go nie stosowała. Nie dusiła się w sztywnych kostiumach z najlepszych domów mody, kosztujących więcej niż tygodniowa pensja przeciętnie zarabiającego człowieka. Taką cenę płaciło się bowiem za robienie interesów w Nowym Jorku.

- Jest tu coś, co ci się podoba? - spytał Ian.

- Mnie?

- Weźmiesz coś dla Chelsea?

- Dlaczego sam nie wybierzesz jakiegoś drobiazgu dla siostry? - spytała spokojnie.

- Zabierzemy wszystko, co tu jest. Kiedy Chelsea podrośnie, będzie mogła sama wybrać sobie to, co się jej podoba, a resztę sprzedać.

- Masz pojęcie, ile są warte te przedmioty? - odruchowo spytała Shannon.

Ian natychmiast zeszywniał i rzucił jej lodowate spojrzenie.

- Jasne, że masz. Moje pytanie było bez sensu - dodała, nieco zawstydzona. - Nie chcesz niczego sobie zostawić?

- Należy mi się więcej niż siostrze? W spadku po ojcu dostałem wszystkie aktywa, ten dom i połowę firmy. Resztę może wziąć Chelsea.

- Rozumiem. - Shannon nerwowo zaczęła wykręcać sobie palce. Pojmowała, jak przykra dla Iana jest ta wizyta. Nie miała ochoty dać się wciągnąć w tok jego własnych myśli o ojcu, pełnych mieszaniny miłości i nienawiści. - Czuję się niezręcznie.

- Daj spokój. To moja decyzja. Wszystkie te cacka należą do Chelsea. Koniec rozmowy na ten temat.

- Nie bądź na mnie zły, że cię rozczarowałam. Sądziłeś przecież, że jestem zupełnie inna. Ale ja nie lecę na niczyje pieniądze.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- O to ci chodzi? Gdybym choć przez chwilę sądził, że weźmiesz stąd coś dla siebie, a nie dla dziecka, nie zabierałbym cię do tego domu.

- Wzrusza mnie ta pozytywna ocena mojego charakteru - powiedziała drwiącym tonem.

Ian wsunął rękę do kieszeni.

- Przepraszam. To wina tego miejsca. Źle na mnie działa.

- A więc chodźmy stąd.
- Co takiego?
- Przed sekundą powiedziałeś, że czujesz się tu źle.
- Wcale tego nie mówiłem.

Wypierał się. Shannon wiedziała jednak, że Iana dręczą złe wspomnienia z przeszłości.

- Czy jest sens zostawać tu dłużej? - spytała, chcąc pomóc Ianowi. - Nie przywieźliśmy z sobą żadnych pudeł. Każ spakować te przedmioty i wysłać je w dogodnym dla ciebie terminie.

Zacisnęła palce na ramieniu Iana. Było zeszywniałe. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią nie widzącymi oczyma. Potem jakby się otrząsnął. Powoli wciągnął do płuc powietrze. Na jego twarz powrócił uśmiech.

- Masz rację. Chodźmy stąd. Ale dokąd?

Shannon spuściła głowę.

- Co miałeś w planie?

Ujął Shannon w pasie i przyciągnął do siebie.

- A ty?

Żeby utrzymać równowagę, przytrzymała się męskiego ramienia. Czując ją blisko siebie, Ian nieco się rozluźnił.

- Odpowiedz pierwsza.
- Jesteś głodny?
- Trochę.
- Co powiesz na chińszczyznę na wynos?
- W Walton nie ma dobrego chińskiego jedzenia.
- Ale jest w Nowym Jorku.

Shannon przysunęła się jeszcze bliżej.

- Gdzie?
- Blisko mojego mieszkania.

- Co za luksus!

Przy Ianie ogarniały ją emocje, o jakich w ogóle nie miała dotychczas pojęcia. Ten człowiek był dla niej właściwie zupełnie obcy. Nie wyrażał słowami żadnych odczuć, lecz Shannon była pewna, iż nie jest ich pozbawiony. Uznała, że muszą gdzieś w nim tkwić. Głęboko ukryte pod pokładami nieufności. Jak uda się jej do niego dotrzeć?

Ian stawał się coraz bardziej podniecony bliskością Shannon.

- Lepiej już ruszajmy, bo nie będę w stanie doczekać się przyjazdu do domu - wyszeptał jej do ucha.

Pożądał Shannon, a ona pragnęła go jak powietrza. Ale czy wystarczająco, żeby się z nim kochać? Wiedziała, że odpowiedź na to pytanie pozna dopiero wtedy, kiedy będzie już za późno salwować się ucieczką, gdyż straci zarówno siłę woli, jak i chęć powiedzenia Ianowi: nie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wsunęła do ust ostatni kęs grzanki z krewetką. Ta kobieta ma niesamowity apetyt, pomyślał Ian. Kiedy znaleźli się w jego mieszkaniu, zaproponował Shannon, żeby przebrała się w jego stary dres z krótkimi spodenkami, który kupił, będąc jeszcze studentem. Uznała to za dobry pomysł. Wraz z eleganckim kostiumem pozbyła się resztek sztywności.

Ze skrzyżowanymi nogami i włosami opadającymi luźno na ramiona siedziała teraz na podłodze i z powodzeniem mogłaby stanowić najwspanialszą reklamę dla Li Funga, z ogromnym apetytem zajadając specjał z jego kuchni, homara po kantońsku.

Shannon tak się rozochociła, że pochłonęła nie tylko własne porcje, lecz także tego większość jedzenia przeznaczonego dla Iana. Uważał to za początek planu wprowadzanego w życie przez tę kobietę.

A że grała jak na scenie, to było pewne. Podczas całej kolacji zachowywała się niczym seksowna lisiczka. Obserwowanie, jak pałaszuje chińskie dania, samo w sobie było erotyczną przyjemnością. Z pasją atakowała potrawy. Ian miał nadzieję, że choć trochę energii i entuzjazmu zostawi dla niego.

Kiedy z lubością oblizwała wargi, wzdychając z zachwytu nad doznanymi rozkoszami podniebienia, Ian miał już dość. Był podniecony do granic wytrzymałości. Dżinsy zrobiły się boleśnie ciasne. Żeby zmniejszyć ich ucisk, wyciągnął nogi pod stolikiem. Nie pomogło. Tylko siedząca na wprost kobieta mogła dać mu upragnione wyzwolenie.

- Wciąż jesteś głodna? - zapytał.

- Nie.

- Ale ja tak.

W krótkich spodenkach Shannon zaczęła pełznąć po podłodze w stronę Iana. W rozcięciu bluzy widział zarys jej piersi.

- Jako że zjadłam prawie całą twoją kolację - oznajmiła bez cienia wyrzutów sumienia - chyba powinnam ofiarować ci jakiś deser. - Jej głos brzmiał zmysłowo. Wabiąco.

- Co najmniej.

Uniosła delikatnie zarysowane brwi.

- Byłam przekonana, że nakarmiłeś mnie z dobroci serca.

Ian zacisnął wargi.

- Nie mam nastroju do takich gier.

Shannon wyprostowała plecy i przysiadła na piętach.

- Między drażnieniem się a graniem jest duża różnica. Przyjmując twoje zaproszenie, wiedziałam, co może mnie spotkać.

- Chciałbym się upewnić, czy oboje przyjmujemy te same zasady. Jesteśmy w miarę inteligentnymi, dojrzałymi ludźmi, którzy podejmują seksualne stosunki bez żadnych dalszych zobowiązań.

- Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi decydujących się na przelotny, niezobowiązujący romansik. Nic ważnego ani na serio - jednym tchem dodała Shannon.

Ian uśmiechnął się szeroko. Rozluźniony, oparł się plecami o skórzaną kanapę.

- Dokładnie tak - potwierdził z zadowoleniem.

Shannon zdmuchnęła kosmyk włosów opadający jej na czoło.

- Do licha z tobą, Ianie. Po mistrzowsku potrafisz popsuć dobry nastrój.

Ian spojrzał na nią ze zdumieniem.

- A co ja takiego powiedziałem?

- Kiedy zastanawiam się, w jaki sposób pozbawić cię ciuchów, które masz na sobie, ty martwisz się, że sięgnę do twojej kieszeni. Nic bardziej nie byłoby w stanie mnie podniecić - dodała z sarkazmem.

- Przecież sama mówiłaś, że chcesz, abym w stosunku do ciebie zachowywał się uczciwie.

- Nie szukam kandydata na męża. Przez dziesięć lat byłam codziennym świadkiem walki podjazdowej prowadzonej przez moich rodziców, do której wciągali dzieci. Małżeństwo w żaden sposób mnie nie bawi. I w ogóle o nim nie myślę. Ale też nie chodzę z mężczyznami do łóżka, by uprawiać jednorazowy seks.

- Podobnie jak ja - odezwał się Ian.

Wiedział, że jedna noc spędzona z tą tak bardzo podniecającą go kobietą w żadnym razie mu nie wystarczy, aby się nią nasycić. Z powodu Shannon miał za sobą kilka bezsennych nocy. Czy przyjmował przy niej pozycję obronną dlatego, że podświadomie chciał ją odepchnąć? Jeśli tak, to dlaczego jeszcze tu była?

Wyciągnął rękę, lecz Shannon zwinnie wysunęła się poza jej zasięg.

- Nie pójdzie ci tak łatwo - ostrzegła. - Teraz musisz się pomęczyć.

Zgarnęła ze stolika pudełko po chińszczyźnie wraz z brudnymi talerzami i pobiegła do kuchni.

Ian pozostał w salonie. Nadal siedział na podłodze. Shannon westchnęła głę-

boko. Trudno było zrozumieć tego człowieka. Gdy tylko zaczynał ujawniać lepsze strony swojego usposobienia, od razu odgradzał się od niej murem nie do pokonania. Miał słabość do Chelsea, ale Shannon podejrzewała, że zanim się poddał temu uczuciu, stoczył sam z sobą ciężką wewnętrzną walkę.

Ian był kwintesencją sprzeczności. Mężczyzną, który równie dobrze czuł się w wytwornym garniturze, jak w wytartych dżinsach. Mieszkanie Iana było idealnym odbiciem jego złożonej osobowości, pełnej kontrastów. Kredowobiałe ściany i czarne meble. Tylko gdzieś tam jakiś przedmiot z brązu dodawał ponuremu pomieszczeniu nieco ciepłego blasku. Mimo że, jak na nowojorskie warunki, zajmowane przez niego mieszkanie było przestronne i z powodzeniem mogło pomieścić wiele cennych przedmiotów, Shannon nie odnajdowała w nim śladów rodowej świetności i bogactwa.

Zabrała się do zmywania talerzy. Po chwili Ian przyszedł z salonu i stanął za jej plecami. Z rękoma zanurzonymi w pianie nie zdołała mu się wymknąć. Całym ciałem przyparł ją do kuchennego blatu. Szorstkie, męskie spodnie ocierały się o obnażone nogi Shannon. Podniecająco drażniły skórę.

- To nieuczciwa gra - powiedziała, nerwowo wciągając powietrze.

Poczuła na karku oddech Iana. Zaczął się śmiać.

- Już ci wyjaśniłem, że nie lubię gier. Jeśli jednak jestem zmuszony grać, idę na całość.

Shannon zamknęła oczy. Czemu tak bardzo opierała się temu, czego pragnęła? Ian też wiedział, że go pożąda. Oparła się o niego plecami, rozluźniła mięśnie i odetchnęła z zadowoleniem.

Słyszała bicie serca Iana. Czekwała na jego następny ruch, ale on stał spokojnie. Jego postanowienie, żeby działać powoli, dało odwrotny skutek. Shannon zapragnęła pieszczot. I to natychmiast!

Chwyciła skraj bluzy z zamiarem ściągnięcia jej przez głowę, lecz Ian ją powstrzymał.

- Spiesz ci się? - zapytał spokojnym tonem.
- Nie - skłamała, ale lekkie drżenie jej głosu ujawniło prawdę.
- Ten, kto czeka, zawsze na tym zyskuje.

W głosie Iana przebijało rozbawienie. Ten człowiek był piekielnie zadufany w sobie!

- A ten, kto się waha, zawsze na tym traci.
- Zrozumiałem ostrzeżenie.

Ian powoli ściągnął bluzę przez głowę Shannon.

Drżała na całym ciele. Dlatego, że zrobiło się jej nagle chłodniej, i na myśl o tym, co ją czeka.

Znów objął ją od tyłu i przyciągnął do siebie. Było jej wspaniale. Pomyślała jednak, że nie powinna oczekiwać zbyt wiele. Silny uścisk Iana rozproszył ostatnie rozterki i sprawił, że poczuła się bezpieczna.

Potańczał podbródkiem o policzek Shannon, a potem na jej ramionach i szyi wy-cisnął szereg krótkich pocałunków.

Chciała zobaczyć jego twarz. Usiłowała się obrócić, ale Ian trzymał ją mocno.

- Jeszcze nie skończyłem - szepnął jej do ucha.

Ręce Iana powoli przesuwały się po ciele Shannon, wzmagając jej podniece-nie. Ogarniał ją żar. Czuła, jak bardzo jest pożądana. Nie tylko ona się niecierpli-wiła.

Całował ją w ucho. Ta pieśczość uczuliła wszystkie koniuszki nerwów.

- Ianie... - szepnęła Shannon.
- Mmm. - Wydał z siebie głuchy jęk.
- Wygrałeś.

- Dopiero teraz zaczynam się bawić - wyszeptał jej do ucha. Wprawnym ru-chem rozpiął z przodu zameczek biustonosza. I wreszcie obrócił Shannon przodem do siebie. Od jego wzroku płonącego pożądaniem zaparło jej dech w piersiach. - Jesteś śliczna - szepnął.

Zachowanie się Iana zapowiadało, że Shannon czekają wspaniałe chwile. Wiedziała jednak, że za nie zapłaci, tracąc jakąś część siebie. Nigdy nie chciała się poddać żadnemu mężczyźnie, zwłaszcza takiemu, który postanowił, że intymne zbliżenie nie pozostawi ani śladu w jego sercu.

Ian albo puścił w niepamięć obawy Shannon, albo postanowił je rozproszyc. Językiem wykreślił linię od ramienia aż po jej biust. Tak zachłannie ssał sutkę, że z wrażenia zaczęła tracić zmysły. Zanurzyła palce w jego jedwabistych włosach. Pragnienia, które nią zawładnęły, były zbyt silne, by mogła je zwalczyć.

Ian osunął się na kolana. Resztki ubrania Shannon opadły na podłogę. Ujął w dłonie jej piersi i przyciągnął lekko do siebie. Czubkiem języka drażnił pępek.

- Ianie... - W przejmującym jęku Shannon ledwie rozpoznała własny głos.

Usłyszawszy swoje imię, podniósł głowę. Mimo że ta kobieta przekroczyła już próg panowania nad sobą, zasługiwała jednak na coś lepszego niż tarzanie się po kuchennej podłodze. Zwinnym ruchem podniósł się z ziemi i porwał Shannon w ramiona. Jej rozszerzone oczy wytrzymały jego spojrzenie. Pocałowała go.

Niosąc ją na rękach, doszedł po omacku do sypialni. Położył Shannon na łóżku. Wydała stłumiony jęk. Półprzytomna z pożądania, leżała z rozrzuconymi na poduszce włosami i błędnym wzrokiem patrzyła na rozbierającego się Iana.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety. Ukląkł przed Shannon. Skórę miała gładką i gorącą.

Wyciągnęła do niego ręce.

- Jeszcze nie teraz - szepnął.

Ledwie nad sobą panował. Gdyby w tej chwili Shannon go dotknęła, do końca straciłby samokontrolę.

Zaczął ją pieścić. Dłońmi i wargami. Leżąc pod nim, wiła się i jęczała. Kiedy wargi błędzące po jej ciele wsunęły się między uda, nagle zeszywniała.

- Nie.

Ian uniósł głowę i spojrzał na jej zaniepokojoną twarz.

- Ufasz mi? - zapytał.

Powoli skinęła głową.

- Nie obawiaj się. To ci się spodoba.

Okazało się, że wprowadzał Shannon w arkana sztuki zupełnie dla niej obcej, zyskując nad nią przewagę. Każdy ruch wykonywał delikatnie i powoli, dając partnerce czas na stopniowe przyzwyczajanie się do intymnych pieszczot.

Z całej siły zacisnęła palce na tkaninie pokrywającej materac. Zaraz potem zadrżała i otworzyła się przed Ianem, pokonując ostatnią barierę oporu. Ian płynnymi ruchami gładził wewnętrzną stronę jej ud, coraz bardziej zbliżając się do newralgicznego punktu ciała.

Krzyknęła.

- Mam przestać? - zapytał, choć nie miał zamiaru przerywać pieszczoty. Zbyt długo czekał na chwilę całkowitego poddania się tej kobiety, by pozwolić jej teraz na wznowienie oporu.

Potrząsnęła głową. Wygięła się w łuk. Zachęcony Ian dotknął pulsującego punktu. Jęki Shannon wzmagaly jego doznania. Mimo że sam znajdował się u granic wytrzymałości, postanowił nie przerywać pieszczot i dać najpierw pełną rozkosz tej kobiecie. Jej spełnienie było ważniejsze niż jego własne. Pragnienie zaspokojenia partnerki stanowiło dla Iana nowe i wspaniałe doświadczenie.

- Proszę... - zajęczała.

- Za chwilę - obiecał.

Była wilgotna i gorąca. Gotowa. Niecierpliwie czekając, wbiła mu paznokcie w plecy.

Najpierw poruszał się w niej ostrożnie i powoli. Przyspieszył dopiero wtedy, kiedy dostosowała się do jego rytmu. Tak kurczowo trzymała się Iana, jakby obawiała się, że ją zostawi.

Uśmiechnięty, dotknął wargami rozchylnych ust. Byli zespoleni idealnie. Uznał to za najlepszą chwilę, by tej kobiecie dać to, czego tak bardzo pragnęła.

Po twarzy Shannon popłynęły łzy. Scałował je, czując ich słony smak. I dopiero wtedy pozwolił sobie na ostateczną rozkosz.

Shannon zamknęła oczy. Zarzuciła rękę na plecy Iana. Bijące od niego ciepło działało jak środek uspokajający. Nadal czuła się cudownie. Świadomość wracała powoli.

Leżący obok Ian poruszył się niespokojnie.

- Zmęczona? - zapytał.

- Trochę.

Shannon wydawało się, że odetchnął z ulgą.

- Zostawię cię samą, żebyś mogła pospać.

Zdjął z pleców jej rękę i zsunął się z łóżka. Paląca się lampa oświetlała jego pochyloną głowę, pozostawiając ukrytą w ciemności twarz.

Shannon ogarnął nagły niepokój.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Do sąsiedniego pokoju.

Wciągnął dzinsy i pozbierał z podłogi resztę ubrania.

- Dlaczego?

- Niespokojnie śpiam. Przeszkadzałbym ci w łóżku.

Shannon naciągnęła na siebie prześcieradło, uniosła się i oparła na łokciu. Na jej twarzy pojawił się niepewny uśmiech.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś nie pozwolił mi zasnąć.

- Muszę się zająć biurową robotą.

Shannon nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Dopiero co przeżyli niewiarygodnie cudowne chwile, a on musiał akurat teraz zająć się biurową robotą, tak jakby między nimi nie wydarzyło się absolutnie nic!

W tej chwili z przerażeniem uzmysłowiła sobie, jak wielki popełniła błąd. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna potrafi tak wiele dać z siebie bez żadnego uczuciowego zaangażowania.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Dobrej nocy.

Wychodząc z pokoju nawet się nie obejrzał. Po drodze zgasił światło.

Gdy tylko sobie poszedł, Shannon wbiła wzrok w otaczające ją ciemności. Nadal czuła wokół siebie silny męski zapach. Spojrzała w stronę drzwi. Pragnęła, żeby Ian wrócił. Chwilę potem, gdy to nie nastąpiło, podniosła się z łóżka.

Czuła się okropnie. Była upokorzona, a zarazem wściekła. Jak widać, jego koncepcja intymnych stosunków między parą dojrzałych ludzi była przeciwieństwem tej, która jej odpowiadała. Oczekiwała od Iana nie dozgonnego przywiązania i zobowiązań, lecz najzwyklejszego szacunku. Była przekonana, że dopiero co przeżyli coś wyjątkowego, czego nie sposób wymazać z pamięci.

- Idiotka ze mnie - mruknęła pod nosem.

Co ją skłoniło, żeby decydować się na związek czysto fizyczny? Czuła się upokorzona. Pod jej powiekami pojawiły się łzy.

Szybko włożyła spódnicę i zakiet. Słyszała, jak Ian kręci się po salonie. Nie miała ani siły, ani odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

Następne pół godziny wydały się jej wiecznością. Przesiedziała je na twardym krześle, czekając, aż w mieszkaniu zapanuje cisza. Potem do jednej ręki wzięła pantofle, a do drugiej torebkę, i cicho, na palcach, ruszyła do holu. Nagle od strony salonu, przez który jeszcze musiała przejść, usłyszała brzęczenie nie wyłączonego telewizora. Ostrożnie wychyliła się zza rogu.

Ten, który podobno cierpiał na bezsenność, spał teraz w najlepsze na kanapie, w nie najwygodniejszej pozycji. Shannon miała nadzieję, że obudzi się z bólem karku.

Nawet nie drgnął, kiedy przeszła obok. Zgarnięte z podłogi majteczki i biustonosz wepchnęła do torebki. Potem podeszła do frontowych drzwi. Iana nie obudził nawet głośny trzask zamka. Kiepsko sypiał? Co za brednie! Można by powiedzieć, że zapadł w śpiączkę.

Shannon poczuła ból w sercu. Nie chciał zasnąć obok niej. Dlaczego więc nie zabrał jej do motelu, w którym przygodnym parom wynajmowano pokoje na godziny? Przynajmniej by wiedziała, czego ma się spodziewać.

Roztrzęsiona i upokorzona, czekała długo na windę. Ciągłe spoglądała nerwowo na drzwi mieszkania, które przed chwilą opuściła. W jakimś sensie pragnęła, żeby Ian po nią wyszedł, ale tego nie zrobił.

Wreszcie nadjechała winda i po paru sekundach Shannon znalazła się w wejściowym holu.

Poczuła, że portier patrzy na nią ze zdziwieniem. Widocznie przedstawiała sobą żaloszny widok, ale była zbyt rozżalona i zła, żeby się tym przejmować. Na jej prośbę sprowadził taksówkę. Taktownie nie zadawał żadnych pytań.

Pełnymi łez oczyma spoglądała na uliczne neony. Dlaczego tak świetnie zapowiadający się wieczór skończył się aż takim fiaskiem? Czekala ją długa i kosztowna podróż taksówką do domu. Miała więc wiele czasu na szukanie odpowiedzi na swoje pytanie.

Ian otworzył oczy. Zaczął nasłuchiwać. W mieszkaniu panował spokój. Tylko cicho brzęczał nie wyłączony telewizor. Ian poruszył się i nagle poczuł przejmujący ból w karku. Odczekał, aż ustąpi. Przypomniatł sobie wieczorne wydarzenia.

To, co się stało, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Jeszcze nigdy nie odbył tak bardzo satysfakcjonującego fizycznego stosunku. Gdyby tak dobrze nad sobą nie panował, mogłyby mu się nawet wyrwać jakieś sentymentalne, czułe słówka. Zupełnie jak młodemu chłopakowi, którego rozsadzają hormony.

Nadal jednak odczuwał niedosyt kobiety. Jego ciało domagało się ponownego zaspokojenia. Świadomość, że Shannon śpi w sąsiednim pokoju, jeszcze bardziej wzmagala seksualny apetyt.

Dawno temu poprzysiągł sobie, że nigdy nie dopuści do tego, aby zawładnęła nim jakaś kobieta. A mimo to podczas nocy pełnej namiętności Shannon udało się

zrobić ryse w pancerzu, którym otoczył swoje serce. Łatwo byłoby teraz wrócić do tej kobiety i pozwolić, by dokończyła swego dzieła.

Ian uznał, że zbyt pośpiesznie opuścił sypialnię, pozostawiając Shannon samą w łóżku. Powinien był pobyć z nią jeszcze przez jakiś czas. Ale kogo chciał oszukać? Przecież nie odszedł spokojnie od tej kobiety, lecz po prostu od niej uciekł.

Roześmiał się gorzko. Zachował się podle. Wychodząc z sypialni, nie zważał na reakcję Shannon, lecz teraz przypomniał sobie pełne żalu spojrzenie. Nie zamierzał robić jej przykrości, ale tylko idiota nie zdałby sobie sprawy z tego, czym było dla niej ich intymne zbliżenie.

Shannon wprowadziła go w błąd. Nie była zimną, obojętną na wszystko kobietą, za jaką starała się uchodzić przy ludziach. Do diabła, zaklął w myśli Ian. Znalazł się dokładnie w takiej sytuacji, jakiej chciał uniknąć.

Nie obawiał się kobiety polującej na bogatego męża. Ale Shannon, pragnąca zdobyć dostęp do jego serca, stanowiła znacznie większe zagrożenie dla jego niżym nie skrepowanego stylu życia, który doprowadził do perfekcji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wendy wypila łyk mocnej kawy, którą nalala jej Shannon.

- Nie przypuszczałam, że wrócisz tak wcześnie.

Shannon nie zamierzała poddawać się indagacjom na temat wczorajszej nocy.

- Ian rano musiał iść do pracy - wyjaśniła krótko.

- Przedtem nigdy nie przejmował się pracą.

Rozległ się dzwonek telefonu. Zdenerwował Shannon. Żeby się uspokoić, odetchnęła głęboko i wygodniej rozsiadła się na kanapie.

- Nie zamierzasz podnieść słuchawki? - zdziwiła się Wendy.

- Automatyczna sekretarka zarejestruje rozmowę.

- A jeśli to Ian?

Właśnie tego obawiała się Shannon. Telefon dzwonił już trzykrotnie, lecz nawet nie pofatygowała się, żeby wysłuchać nagranej taśmy.

- Ukrywasz coś przede mną? - Wendy przełknęła ostatni kęs pączka.

Shannon uśmiechnęła się z przymusem.

- A czy to w ogóle możliwe? Nawet reporterzy z najbardziej plotkarskich czasopism powinni pobierać u ciebie lekcje - zażartowała.

- Odkąd wsadziłaś Chelsea do autobusu, prawie się nie odzywasz.

Shannon wiedziała, że musi coś niecoś powiedzieć. W przeciwnym razie Wendy nie da jej spokoju.

- Nic nie mówię dlatego, że mam zmęczone wargi.

- Zechcesz wyjaśnić, co masz na myśli?

- Wolę tego nie robić. - Shannon udała, że ziewa. - Muszę się przespać. Nie spałam przez całą noc.

Nie było to zupełne kłamstwo, gdyż po przyjeździe do domu do rana nie udało się jej zmrużyć oka.

- Rozumiem - oświadczyła Wendy. - Nie mogę już więcej pić tej czarnej ma-

zi, którą nazywasz kawą. Czy po czymś tak mocnym będziesz w stanie zasnąć?

- Nic mnie nie powstrzyma.

Godzinę później nadal wpatrywała się w sufit szeroko rozwartymi oczyma. Czowała pustkę zarówno w łóżku, jak i w sercu. Biały kociak ułożył się obok na poduszce, swoją obecnością przypominając o człowieku, który przywiózł go do tego domu.

Shannon uznała, że zamiast myśleć o Ianie, powinna wstać i zająć się czymkolwiek. Usiadła na łóżku i wcisnęła klawisz odtwarzacza automatycznej sekretarki. Z magnetofonowej taśmy popłynął głęboki głos:

- Shannon. Jest siódma trzydzieści. Jeśli musiałaś wcześniej wyjść, trzeba było mi o tym powiedzieć. Odwiózłbym cię do domu. Zadzwoń, gdy tylko dotrzesz na miejsce.

Słowa Iana wywołały u Shannon zmysłową reakcję. Przyciągnęła zgięte nogi i na kolanach oparła brodę. Dopiero przykre wspomnienie wczorajszego zachowania się tego człowieka trochę ją ostudziło.

- Do licha, nie znoszę tych automatów - skarżył się. - Jest dziewięta. Zadzwoń, gdy przyjedziesz.

A więc chyba jednak miał wyrzuty sumienia, gdy odkrył, że zniknęła. Była pewna, że szybko się ich pozbędzie.

- Podnieś słuchawkę... Wiem, że jesteś w domu... Co to za pomysł wymykać się cichcem w samym środku nocy? Kiedy portier powiedział mi, o której odjechałaś, byłem na ciebie okropnie zły. Shannon... Podnieś tę piekielną słuchawkę... - Zaklął jeszcze pod nosem i rozłączył się.

W jego głosie Shannon wyczuła złość. Żeby uniknąć następnej serii telefonów, wykręciła służbowy numer telefonu, który jej podał, i zostawiła wiadomość u jego osobistej sekretarki.

Shannon uznała, że nie miał prawa na nią się złościć. I nie była mu winna żadnych wyjaśnień. Życzyli sobie dobrej nocy, zanim wyszedł z sypialni. Zamro-

czona pożądaniem nie zauważyła kilku rzeczy. Ian nie pozwolił się dotknąć. Był świetnym kochankiem, lecz utrzymującym dystans. Podniecił ją i sprawił, że wzniosła się na seksualne wyżyny, ale w rozkoszy nie uczestniczył.

Ian zredukował bieg i zahamował przed domem Shannon. Kierował potężną ciężarówką. Miał za sobą okropny dzień. Dwóch kierowców nie stawilo się z powodu choroby, a trzeci został ojcem na sześć tygodni przed planowanym terminem porodu. Nie udało się załatwić aż trzech zastępstw. Ian sam musiał prowadzić jeden z samochodów transportowych. Zwykle bawiła go taka jazda, ale nie dzisiaj.

Jego firma przewozowa rozwijała się szybciej, niż się tego spodziewał. Musiał więc zatrudnić większą liczbę kierowców. Jeszcze dwa tygodnie temu odczuwałby z tego powodu satysfakcję. Teraz jednak zaczął się zastanawiać, co za sens ma sukces, którego nie ma z kim dzielić.

Myśli Iana bezustannie wracały do Shannon i Chelsea. Zdesperowany przesunął palcami po włosach. Właśnie wtedy, kiedy był przekonany, że potrafi świetnie radzić sobie z kobietami, zjawila się Shannon i sprawila, że pogwałcił ustalone przez siebie zasady.

Otworzył ciężkie drzwi ciężarówki i zeskoczył na ziemię. Podchodząc pod dom, zauważył brak samochodu Shannon. Czyżby podejrzewała, że odwiedzi ją po pracy, i uciekła?

- Ian! Ian!

Przez trawnik biegła do niego Chelsea. Potknęła się, przewróciła, podniosła i znów zaczęła biec jak szalona.

- Jak się masz, malutka - przywitał ją, podnosząc w górę.

Zacisnęła rączki na karku Iana. Nie pamiętał, kiedy ktoś tak bardzo cieszył się na jego widok.

- Gdzie ciocia Shannon?

- Posła do sklepu. - Chelsea wskazała palcem niebieską ciężarówkę. - To twój

samochód?

- Tak. Chcesz się przejechać?

Chelsea pokiwała entuzjastycznie główką. Ian wziął dziewczynkę na ręce i ruszył w stronę ciężarówki, gdy nagle usłyszał krzyk:

- Zostaw to dziecko!

Odwrócił się i zobaczył wybiegającą z domu Wendy. Miała w ręku kij baseballowy. Kiedy rozpoznała Iana, zatrzymała się, opuściła kij i wydała z siebie głośne westchnienie ulgi.

- Chelsea, słonko, nie wolno ci opuszczać podwórka bez mojego zezwolenia.

- To jest Ian.

- Widzę.

Zza pleców zdenerwowanej matki wyjrzała trójka malutkich dzieci. Ian uśmiechnął się przepaszająco.

- To moja wina. Nie pomyślałem, co robię.

Na policzki Wendy wystąpiły rumieńce.

- Shannon nie wspominała, że przyjedziesz. Więc kiedy mój najstarszy synek oznajmił, że jakiś mężczyzna zabiera Chelsea, od razu pomyślałam, że... To jest bezpieczna okolica, ale...

- Wendy, bardzo cię przepaszam. Miałaś rację. Czy mogę zabrać małą na krótką przejażdżkę ciężarówką?

- Jasne.

- Ja też chcę! Ja też! - rozległ się chór dziecięcych głosików.

Dwaj mali chłopcy i drobniutka dziewczuszka o twarzy cherubinka patrzyli na Iana błagalnym wzrokiem.

- Chyba nie chcesz... - zaczęła Wendy.

- Co za różnica, jeden dzieciak czy czwórka? Zrobię kilka rund wokół najbliższych domów.

- Dobrze. Jeśli ci to nie sprawi kłopotu.

Ian spojrział na baseballowy kij w rękach Wendy i pomyślał, że z dwojga złego woli mieć na karku czwórkę wrzeszczących dzieciaków niż jedną uzbrojoną i zdesperowaną kobietę.

- Żadnego - zapewnił.

Shannon odłożyła na miejsce ostatnie zakupy wyjęte z torby. Ciesząc się z rzadkiej chwili samotności, oparła łokcie na kuchennym blacie i zamknęła oczy. Natychmiast ujrzała obraz Iana.

Po powrocie Chelsea z przedszkola poszły obie do parku i wcale o nim nie pamiętała. Dopiero podczas robienia zakupów zaczęła myśleć o tym człowieku. Zastanawiała się, jakie produkty powinna kupić na najbliższe dni. Czy Ian będzie miał czelność przyjechać tu w najbliższy weekend?

Shannon pokręciła głową. Spojrzała na zegarek. Była akurat pora na spacer do sąsiadów po Chelsea i na zwykłą pogawędkę z Wendy.

Tylnymi drzwiami opuściła kuchnię. Zobaczyła przyjaciółkę rozciągniętą na leżaku za domem. Usiadła obok na ogrodowym foteliku.

- Gdzie dzieci? - spytała, nie widząc w pobliżu hałaśliwej gromadki.

- Na przejażdżce - odparła Wendy.

- Twój mąż to prawdziwy anioł.

- Mój mąż pracuje dzisiaj do późna. Dzieci są z Ianem.

Shannon wyprostowała się tak gwałtownie, że o mały włos, a przewróciłaby fotelik.

- Co takiego?! Wpakował wszystkie dzieciaki do tego małego sportowego wozu?

- Nie. Przyjechał ciężarówką. Wygląda na to, że ma niejeden samochód. - Wendy osłoniła oczy przed słońcem. - Co się z tobą dzieje? Czemu nie biegniesz do domu, żeby poprawić makijaż?

- Dla niego? Ani mi się śni!

- Czy coś mi umknęło?

- Nie tobie. Mnie. - Shannon westchnęła głęboko. - Przekonałam się na własnej skórze, że czysto fizyczne zbliżenie nie daje, Wendy, żadnej frajdy. Jeśli nie jest połączone z uczuciem, pozostawia paskudny niesmak.

W tej chwili od strony zazwyczaj spokojnej ulicy rozległy się głośny warkot potężnego silnika i dźwięk klaksonu. Przed dom podjechała ciężarówka, w której wnętrzu Shannon zauważyła dziecięce buźki, przyklepione do okiennej szyby.

Kiedy Ian wspominał o swojej firmie, wyobraziła go sobie jako prezesa, który zza biurka zarządza przewozami i aranżuje zamorski transport. Nie przyszło jej nawet do głowy, że może pracować jako zwykły kierowca.

- Nie spodziewałaś się po nim, że będzie prowadził ciężarówkę? - spytała Wendy.

- Tak - przyznała Shannon.

- A więc ten facet jest chyba inny, niż ci się wydaje. Ma cierpliwość do dzieci, więc nie może być z gruntu zły.

Shannon nie miała wątpliwości co do jego umiejętności postępowania z trzyletnią dziewczynką. Z niechęcią podniosła się z fotelika.

- Chyba pójde przygotować jakąś kolację - oznajmiła.

Wendy mrugnęła do niej okiem.

- Przez żołądek do serca mężczyzny?

- Im szybciej go nakarmię, tym szybciej się wyniesie.

- Zakładam się o pięć dolarów, że ta ciężarówka będzie tu stała jeszcze jutro rano.

- Zgoda.

Shannon ruszyła przez trawnik w stronę swojego domu. Trzy godziny później nadal wszystko wskazywało na to, że wygra zakład. Podczas kolacji rozpromieniona Chelsea opowiadała o przejażdżce ciężarówką z Ianem, o kociaku od Iana. Ian mówił to. Ian zrobił tamto. Ian. Ian. Ian. Shannon tylko czekała, aż wyrosną mu

anielskie skrzydła. W oczach jej małej siostrzenicy był ideałem.

Co gorsza, bezwstydnie prowokował dziecko do prawienia mu komplementów. Widział rozdrażnienie malujące się na twarzy Shannon, a mimo to zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Jakby przy stole siedzieli w trójkę, tworząc jedną szczęśliwą rodzinę.

Zanim udało się jej zagonić podekscytowaną Chelsea do łóżka, była już zupełnie wykończona. Teraz, gdy widownia poszła spać, Ian wreszcie opuści dom. Nie było tu już nikogo, przed kim mógłby roztaczać swój urok.

Shannon zostawiła go w saloniku, a sama poszła do swojego pokoju. Mimo że puszysty dywan stłumił kroki Iana, po chwili poczuła w pobliżu jego zapach.

Oparty o framugę drzwi, skrzyżował ręce na piersiach.

- Teraz, gdy wreszcie zostaliśmy sami, wyjaśnij, czemu uciekłaś ode mnie w środku nocy.

- Nie było sensu zostawać dłużej. - Shannon zamknęła kolanem szufladę biurka. - Jeśli pan domu daje gościowi jednoznacznie do zrozumienia, że ma go dość, pora wychodzić.

- Co to ma znaczyć?

Shannon usiadła przy biurku na obrotowym krześle. Spojrzała na Iana.

- Przyznaj uczciwie, że goszcząc mnie u siebie, czułeś się skrepowany.

Obdarzył ją zmysłowym uśmiechem.

- A wyglądałem na skrepowanego? - zapytał zaczepnie.

- Nie chodzi mi o seks. Na tym polu czułeś się znakomicie. Mam na myśli to, co stało się potem.

- Nic się nie stało.

- Właśnie.

Ian wszedł do pokoju. Przysiadł na krawędzi łóżka. Rozmowa w sypialni peszyła Shannon. Uznała jednak, że nie może wymknąć się teraz z pokoju, bo Ian od razu się zorientuje, że jego bliskość całkowicie wyprowadza ją z równowagi.

- Zrobiłem coś, co ci się nie spodobało? O ile dobrze pamiętam, byłaś ze mną przez cały czas.

Tylko mężczyzna w taki sposób potrafi wszczynać dyskusję, pomyślała Shannon z westchnieniem.

- Byłeś świetny. Doskonały. Następnym razem, gdy będę miała ochotę na seks, dam ci znać i zarezerwuję sobie u ciebie godzinę.

- Jesteś śmieszna - odezwał się, nadal zachowując kamienny spokój. - Zaraz powiesz, że oferujesz mi zapłatę.

- A jaka jest twoja aktualna cena?

- Powiedz wreszcie, co cię dręczy.

Spokojnie wysłuchał wszystkich zarzutów. Wreszcie Shannon straciła kontrolę nad sytuacją. Oddychając nerwowo, wyrzuciła z siebie:

- Interesuje mnie związek z mężczyzną, a nie sporadyczny seks.

Ian zmrużył oczy i pochylił się.

- Już wczoraj omówiliśmy tę sprawę - przypomniał suchym tonem.

- Oświadczyliśmy, że nie będzie żadnych wzajemnych przyrzeczeń ani zobowiązań. Ale nie było mowy o braku osobistego zaangażowania. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że nic o tobie nie wiem? A jedyna twoja wiedza o mojej rodzinie pochodzi od detektywa, który na zlecenie twego ojca węszył i zbierał o mnie ploty.

- Po co to nam potrzebne? W łóżku jesteśmy dobrzy.

- My? Ty jesteś dobry. Ja nie miałam szansy niczym się wykazać.

Ian odgarnął kosmyk włosów opadający na czoło.

- A więc... chcesz być górą. Następnym razem przywiążesz mnie do łóżka i zrobisz ze mną, co zechcesz.

- Głupi żart. Gadasz byle co, aby uniknąć rozmowy, podczas której być może musiałbyś wyrazić jakieś uczucia.

- Nie jestem facetem ani czułym, ani sentymentalnym. Od samego początku o tym wiedziałaś. Jeśli chcesz mieć na mój temat więcej informacji, to pytaj. Niczego

nie zamierzam przed tobą ukrywać.

- Gdyby interesowały mnie suche informacje, dałabym ci specjalny formularz do wypełnienia. - Shannon podniosła się z krzesła. - Wczoraj byłoby mi miło, gdybyś pozostał ze mną jeszcze przez parę chwil i porozmawiał. Jak z człowiekiem, a nie z przypadkową partnerką przypadkowego seksualnego stosunku.

- Było zupełnie inaczej - zaprotestował Ian.

Położył rękę na udzie Shannon i przyciągnął ją do siebie.

- Ale ja tak właśnie to odebrałam. - Zacisnęła dłonie na jego ramionach, starając się zachować dystans, choćby minimalny. Zaczynała już reagować fizycznie na bliskość Iana. Wiedziała, jak bardzo potrafi być niebezpieczny, gdy da mu się choć trochę swobody manewru. - A poza tym nie jestem gotowa na powtórkę.

- Postępujesz nie fair.

- Będzie fair, jeśli ja pierwsza między nami wnieosę mur. W przeciwnym razie będziesz miał do czynienia z emocjonalnie reagującą kobietą, która potrafi posłużyć się kuchennym nożem.

- Zgoda - ustąpił. Pozwolił Shannon się odsunąć. - Masz ochotę pooglądać telewizję?

- Czemu nie wracasz do domu?

- Gdybym to zrobił, jeszcze bardziej utwierdziłabyś się w przekonaniu, że interesuje mnie wyłącznie seks.

Ten facet był świetny. Za dobry. Shannon pozwoliła mu się zapędzić w koziróg. Powiedział dokładnie to, co chciała od niego usłyszeć. Gdyby dłużej nalegała, żeby sobie poszedł, miałby w ręku dowód, że nie dowierza samej sobie.

I tak, oczywiście, było.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zadowolony Ian zajął miejsce na obitym skórą krześle. Gdy tak siedział na wprost dziadka urzędującego za biurkiem, wydawało mu się, że cofnął się czas. Adam wyglądał o co najmniej dziesięć lat młodziej niż przed miesiącem.

- Co cię sprowadza? Chcesz się przekonać, jak mi idzie? - zapytał z uśmiechem.

- Muszę zabrać parę rzeczy z domu Wesleya, zanim zostanie wystawiony na sprzedaż.

Adam pochylił się w fotelu.

- Wczoraj dzwoniłem do ciebie późnym wieczorem.

- Byłem poza domem.

- Po twojej minie od razu poznałem, że przydarzyło ci się coś miłego. Jaka ona jest? Nadzwyczajna?

Ian wzruszył ramionami.

- Można by tak powiedzieć.

Dziadek zmierzył go podejrzliwym wzrokiem.

- Nie żartuj ze starego człowieka.

- Nie zamierzałem nic ci mówić. Zaraz będziesz wyobrażał sobie nie wiadomo co.

Adam uśmiechnął się łagodnie.

- Nie możesz winić mnie za to, że chcę, abyś wreszcie się ustatkował i założył rodzinę.

- Przyznałem, że ona jest nadzwyczajna. Ale nie twierdziłem, że zamierzam się ustatkować.

- To wkrótce nastąpi.

Ian roześmiał się z przymusem.

- Oczywiście - odparł drwiąco. - Podobnie jak nowa era lodowcowa, ale, na

szczęście, nie za mojego życia.

- Broń się tak dalej, mój chłopcze. I zarzekaj. Twój upadek będzie znacznie zabawniejszy.

Ian pokręcił głową. Dziadek nigdy nie przestanie namawiać go, aby się ożenił. Adam nie zdawał sobie sprawy z tego, że życie wnuka stało się ostatnio urozmaicone jak jeszcze nigdy.

- Jak idzie praca? - zapytał Ian. - W firmie wszystko dobrze się układa?

- Z ludźmi nie mam żadnych problemów. Ale ten nowy system komputerowy to dla mnie twardy orzech do zgryzienia. Do tego poczta elektroniczna, faksy i inne cuda. Wszystko za naciśnięciem jednego klawisza. Pod rządami Wesleya firma się rozwinęła. Wiele się tu zmieniło na lepsze.

- Dlatego, że wraz z firmą, którą na skutek oszustwa ojciec odebrał tobie i mamie, przejął też całą elitarną klientelę.

Adam posmutniał. Zmrużył oczy.

- Nie wracaj do tego, co było. Przed sobą masz całą przyszłość. Twoja mała siostrzyczka będzie potrzebowała starszego brata. Tak samo jak ty swego czasu potrzebowałeś mnie.

Ian odetchnął głęboko, żeby opanować narastającą złość.

- Chelsea to nadzwyczajna osobka - powiedział po chwili spokojnym tonem. - W zeszłym tygodniu skończyła dopiero trzy latka, a już wie, jak owinać mężczyznę wokół małego paluszka.

- A więc widzisz ją.

- Tak.

Adam wyraźnie się ucieszył.

- To bardzo ładnie z twojej strony. Jutro rano spotykam się z jej ciotką.

- Po co? - zapytał skrzywiony Ian.

- Najwyższy czas porozmawiać z tą kobietą. Odpowiada za finanse Chelsea. Muszę wiedzieć, jak chce je ulokować.

- Zastanawiam się, dlaczego mi o tym nie wspomniała - powiedział Ian.

Nie podobało mu się, że Shannon ukrywała przed nim spotkanie z Adamem. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego.

- Dopiero wczoraj do niej zadzwoniłem. Czy coś jest nie tak? - zapytał Adam. Ian nerwowo splótł palce.

- Wszystko w porządku - zapewnił.

- Wobec tego opowiedz mi o niej - poprosił starszy pan. - Jaka ona jest?

Obraz Shannon natychmiast stanął Ianowi przed oczyma.

- Wielkie brązowe oczy. Płomienne, rude włosy i podobnie ognisty temperament. I takie nogi, od których człowiekowi aż zapiera dech.

- Inaczej mówiąc, to ona jest tym kimś nadzwyczajnym.

Ian pokręcił głową, żeby rozproszyc otepiający nastrój zmysłowego podniecenia, który nagle go ogarnął.

- Co mówiłeś? - półprzytomnie zapytał dziadka.

- Nie prosiłem cię o opis cech fizycznych tej kobiety. Ale, jak widzę, głęboko utkwili w twym umyśle.

Nie tylko w umyśle. Shannon zaszła mu głęboko za skórę. Naruszyła ceną samotność i błogi spokój ducha. Ostatnia noc była dla niego prawdziwą torturą. Razem oglądali telewizję, obejmując się i głaszcząc jak para nastolatków. A kiedy skończył się film, kazała mu spać samemu w gościnnym pokoju.

Od tamtej pory upłynęło dwanaście godzin, a on jeszcze czuł zawód i rozgoryczenie.

- Czas na mnie - powiedział do dziadka. - Odezwę się w przyszłym tygodniu.

W odpowiedzi usłyszał śmiech starszego pana.

- Oj, chłopcze. Nie uda ci się uciekać przez całe życie.

- Ale spróbuję.

Ian wiedział, że pakuje się w tarapaty. Bez względu na to, jak często sam sobie zaprzeczał, jedno było pewne. Zainteresował się tą kobietą. Znacznie bardziej

niż nakazywał rozsądek. Powinien się wycofać, nim zabrnije jeszcze dalej. Byłoby to najmądrzejsze posunięcie. Z góry wiedział jednak, że go nie wykona.

Przed wejściem do budynku Shannon dwukrotnie sprawdziła zapisany adres. Obawiała się tego spotkania. Ian nie wspomniał ani słowem, że człowiek zarządzający obecnie firmą chce z nią rozmawiać. Wiedziała z doświadczenia, że jeśli mianowany przez Iana dyrektor naczelny prosi o prywatną rozmowę, może to oznaczać tylko kłopoty. Czy Ian nie powiedział mu, że ona nie ma żadnych uprawnień do zabierania głosu w sprawach zarządzania firmą?

Przyszło jej na myśl, że powinna najpierw zadzwonić do Iana i dowiedzieć się, o co chodzi. Jeśli jednak celem rozmowy ma być coś mało istotnego, zrobiłaby z igły widły. Zresztą w każdej chwili może potem do niego zatelefonować. Rzuciła okiem na nazwisko zapisane na skrawku papieru. Adam Westervelt. Jakie jest jego powiązanie z firmą? Czy był wspólnikiem Wesleya Bradforda? Odpowiedzi na te pytania nie uzyska, stojąc w holu. Zdecydowanym krokiem podeszła do biurka recepcjonistki.

- Czym mogę pani służyć? - spytała ładna młoda kobieta

- Jestem umówiona o jedenastej z panem Adamem Westerveltem. Moje nazwisko Shannon Moore.

- Pan Westervelt czeka na panią. Zechce pani uprzejmie pójść za mną? - Prowadziła Shannon labiryntem korytarzy, aż wreszcie zatrzymała się przed jakimiś drzwiami. Zapukała. - Przyszła pani Moore - zaanonsowała gościa.

- Proszę wejść! - Z głębi pokoju odezwał się silny, energiczny głos.

Widok starszego pana zaskoczył Shannon. Kiedy rozmawiali przez telefon, była przekonana, że ma do czynienia z młodym człowiekiem.

Adam Westervelt wyszedł zza biurka i z kurtuazją przysunął gościowi krzesło.

- Niech pani siada, bardzo proszę.

- Dziękuję.

Starszy pan uśmiechnął się lekko. Jego żywe oczy lustrowały sylwetkę przybyłej. Patrzyły ciepło i przyjaźnie.

- Mój wnuk miał rację - oświadczył.

Shannon poruszyła się nerwowo.

- Słucham?

Adam Westervelt usiadł za biurkiem. Na jego poranej zmarszczkami twarzy ponownie ukazał się uśmiech.

- Wielkie brązowe oczy. Płomienne, rude włosy i... Resztę chyba sobie daruję.

- Przepraszam, ale nie rozumiem, o czym pan mówi.

- Miałem na myśli Iana.

Shannon nerwowo przełknęła ślinę.

- Jest pan jego dziadkiem?

- Jak widzę, nigdy pani nawet nie wspomniał, że oddał mi wszystkie swoje udziały w tej firmie.

Ian miałby z nią rozmawiać o rodzinnych sprawach? Niemożliwe. Nigdy by tego nie zrobił z własnej woli. Musiałaby to z niego wydusić. Ale wtedy stałby się podejrzliwy. Chciałby wiedzieć, dlaczego to ją interesuje.

- Nie wspomniał - potwierdziła Shannon.

Adam Westervelt pokiwał głową.

- Oto cały Ian. Człowiek zamknięty w sobie.

Shannon uniosła głowę. Robiła wszystko, aby nie okazać, jak bardzo zraniło ją postępowanie Iana. Czy tak mało go obchodziła, że przemilczał nawet istnienie dziadka?

- To wyjaśnia, jak sędzę, fakt, że tabliczka z pańskim nazwiskiem znajduje się na drzwiach.

- Chyba nie opowiedział pani naszej rodzinnej historii.

- Sam pan mówił, Ian jest człowiekiem bardzo skrytym. Widocznie uznał, że to nie moja sprawa. I, prawdę powiedziawszy, miał rację.

- Ale pani, jako prawna opiekunka jego siostry, należy do rodziny. I Ian darzy panią sympatią.

Darzy ją sympatią. Być może dłużej niż inne kobiety potrafi utrzymać Iana przy sobie, ale jego sympatia ogranicza się wyłącznie do spraw cielesnych.

- Czy dlatego chciał pan widzieć się ze mną?

- Przyznaję, że byłem ciekawy, jakiego rodzaju kobieta potrafiła wyciągnąć mego wnuka-pustelnika z jego skorupy. O tym, że to pani jest tą wyjątkową osobą, dowiedziałem się dopiero po naszej telefonicznej rozmowie. Chciałem porozmawiać o Chelsea. Nie mam pojęcia, co pani wie o firmie, no i w ogóle o akcjach, giełdzie i innych tego rodzaju rzeczach.

- Skończyłam studia ekonomiczne na Uniwersytecie w Princeton. Przez ostatnie osiem pracowałam w dużej korporacji w dziale planowania inwestycji. Teraz działam jako konsultant. Zachowałam sobie grupę klientów, którym doradzam.

- Osiem lat w zagadnieniach inwestycyjnych - powtórzył półgłosem Adam. Wyglądało na to, że jest pod wrażeniem tej informacji. Podniósł głowę. - Widzę, że od pani mógłbym nauczyć się niejednego.

Shannon uśmiechnęła się lekko.

- Chyba nie.

- Mów mi, proszę, po imieniu. - Wargi Adama Westervelta ułożyły się w ujmujący uśmiech, identyczny jak Iana. - Jestem zdumiony, że wnuk nigdy mi nie wspomniał o twojej przeszłości i znakomitych kwalifikacjach.

Shannon poruszyła się na krześle. Zdziwiła się, że Ian w ogóle wspomniał o niej dziadkowi. Być może w stosunku do niego potrafił zdobyć się na szczerość. Musiał darzyć Adama głębokim uczuciem, skoro oddał mu swoją połowę akcji firmy.

- Iana interesowała przede wszystkim przeszłość mojej rodziny. Dopiero zaczyna akceptować Chelsea jako siostrę.

- Ten chłopak działa powoli. Ale jak już coś zacznie...

- Nie chciałabym być źle zrozumiana. Ian jest bardzo dobry dla Chelsea, która poza nim nie widzi świata. - Przecież chodziło jej dokładnie o to, gdy zawierała z nim umowę. Miał utrzymywać kontakty z siostrą, a nie z jej ciotką. - Powtórzę to, co mówiłam Ianowi. Nie zamierzam wtrącać się do spraw firmy.

Adam potarł brew.

- Masz z pewnością gotową koncepcję zainwestowania pieniędzy Chelsea.

- Tak. Długoterminowo. Teraz nie są mi potrzebne. Stawiałabym na papiery wartościowe. Można też zaryzykować i niewielką ilość środków zainwestować w Fundusz Magellana.

- A giełda?

- Może później, gdy będą zyski.

Adam uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Jeśli utrzymamy dotychczasowe tempo wzrostu, tę decyzję podejmiesz wcześniej, niż sądzisz.

- Jestem pewna, że pod nowym kierownictwem firma „Westervelt - Nieruchomości” świetnie sobie poradzi. Gdyby Ian nie był o tym przekonany, nie oddałby ci steru przedsiębiorstwa.

- Oddałby. Ale niech on sam wyjaśni, dlaczego.

Shannon podniosła się z miejsca.

- Mam jeszcze dziś spotkanie z klientem - oznajmiła. - Móc poznać cię, Adamie, to była duża przyjemność.

- Nawzajem. - Westervelt wstał i z szuflady biurka wyciągnął pudełko owinięte kolorowym papierem. - Oto prezent urodzinowy dla Chelsea.

Przez chwilę Shannon nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w paczkę. Jej rodzice nigdy nie pamiętali o urodzinach swoich dzieci. Nie pamiętaliby też o wnukach.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Adam odprowadził Shannon do drzwi

gabinetu. Położył rękę na jej ramieniu. - I jeszcze jedno. Trzymaj się. Nie dawaj za wygraną.

Enigmatyczny uśmiech na twarzy starszego pana wskazywał, że jego słowa mają ukryty sens. Chyba zamierzał bawić się w swata. Shannon chętnie przyjęłaby każdą pomoc, by zburzyć mur, którym otoczył się Ian. Wiedziała jednak, że dobre intencje Adama niewiele pomogą.

Szła szybkim krokiem w dół Wall Street. Obliczyła, że przy odrobinie szczęścia dotrze do stacji i dojedzie do podmiejskiego parkingu przed godziną szczytu, kiedy to mieszkańcy Nowego Jorku gremialnie opuszczają biura i wyruszą z miasta na weekendy.

Wyprzedzając wolniej idących przechodniów, skierowała kroki w stronę autobusowego przystanku. Rozbolały ją nogi, bo miała pantofle na wysokich obcasach. Uzmysłowała sobie, że w ciągu niespełna kwadransa mogłaby stąd dotrzeć do mieszkania Iana. Była to kusząca myśl. Należało tylko schować dumę w kieszeń i pogodzić się z tym, że ten człowiek nie jest w stanie dać z siebie nic więcej. Po krótkim zastanowieniu odrzuciła to rozwiązanie. Na razie nie zamierzała dawać za wygraną.

Zatrzymała się na rogu ulicy, czekając na zmianę świateł. Jeźdźnią pędziły żółte taksówki i inne samochody, pozostawiając za sobą duszące spaliny. Limuzyna mknąca ze zbyt dużą prędkością znalazła się niebezpiecznie blisko niskiego kraężnika. Zagrożona Shannon rzuciła się w tył. Wpadła na kogoś, kto stał tuż za nią.

- Przepraszam - powiedziała, starając się odsunąć. Bezskutecznie.

Ktoś szarpnął ją mocno do tyłu, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Na sekundę zmartwiała. Odruchowo przycisnęła do boku wiszącą na ramieniu torebkę. A potem odwróciła się błyskawicznie i stanęła twarzą w twarz z okropnym, bezzębnym mężczyzną. W blasku popołudniowego słońca zobaczyła ostrze brzytwy, którą trzymał w ręku. Zacisnęła rękę na torebce.

- Oddawaj. - W szorstkim głosie mężczyzny zabrzmiała groźba.

Shannon zaczęła mu się wyrywać.

- Głupia dziwka! - warknął.

Jednym szybkim ruchem przeciął skórzany pasek torebki, równocześnie wbijając ostrze brzytwy w ramię Shannon. Porwał łup i rzucił się do ucieczki.

Oszołomiona Shannon wpadła na stojący przed światłami samochód. Poczowała w ramieniu obezwładniający ból. Uniosła rękę. Krew zdażyła już przesiąknąć przez przecięty rękaw bladoniebieskiego kostiumu. Ktoś obok krzyknął. Przerażona Shannon straciła głos.

- Jak pani się czuje? - zapytał jakiś przechodzień.

- Potrzebna karetka - odezwał się inny.

- Niech ktoś wezwie policję.

Głosy te mieszały się w głowie Shannon. Ludzie pomogli jej zejść z jezdni na chodnik. Oparła się o słupek sygnalizacji świetlnej. Nie potrafiła zebrać myśli ani odpowiadać na pytania. Tępym wzrokiem wpatrywała się w miejsce, w którym dawno temu sprzed jej oczu zniknął napastnik.

Ian podbiegł do kontuaru, za którym urzędowała recepcjonistka. W poczekalni pogotowia ratunkowego pełno było jęczących pacjentów, co jeszcze bardziej wzmogło jego niepokój. Czekać w krótkiej kolejce, odruchowo stukał kluczami o blat kontuaru. Kilka osób zmierzyło go surowym wzrokiem. Przestał.

Wreszcie znalazł się przed recepcjonistką.

- Słucham pana - powiedziała.

- Przyjechałem odebrać kobietę przywiezioną z ulicznego wypadku. Chodzi o Shannon Moore.

- Pokój numer cztery - poinformowała recepcjonistka, odszukawszy nazwisko pacjentki w komputerze.

Ostatni raz był w szpitalu, gdy umarła jego matka. Teraz też czuł się okropnie. Wszedł do wskazanego mu pokoju. Od razu zobaczył Shannon siedzącą ze spuszczone nogami na stole zabiegowym. Miała zabandażowane prawe ramię i w kil-

ku miejscach pokaleczoną twarz. Obok niej stała policjantka spisująca zeznanie. Zamknęła notes i rzuciła Shannon pocieszające spojrzenie.

- Chyba ktoś przyjechał po panią - powiedziała.

Shannon podniosła wzrok.

- Ian. - Jej głos załamał się lekko. - Co tu robisz? - spytała.

- Zadzwoiła do mnie Wendy. Nie znalazła nikogo, przy kim mogłaby zostawić dzieci. Jak się czujesz?

- Dobrze.

Policjantka dotknęła ramienia Shannon. Spojrzała na Iana.

- To dzielna osoba - oświadczyła. - Walczyła. Nie chciała oddać torebki. I nawiasem powiedziawszy, dlatego tu wylądowała.

- To był tylko odruch - odezwała się Shannon.

- Piekielnie głupi! - wybuchnął Ian.

Wiedział, że nie powinien krzyczeć. Ale widok zabandażowanego ramienia i pokaleczonej twarzy Shannon wywołały falę emocji, z którymi nie potrafił się uporać.

- Czy mogę już iść? - spytała Shannon.

- Skończyłam - oznajmiła policjantka. - Jeśli się czegoś dowiemy, damy pani znać. Do widzenia.

Shannon zsunęła się ze stołu zabiegowego i podeszła do krzesła po swoje ubranie. Spódnica ucierpiała niewiele, ale zakiet był do wyrzucenia.

Ian zdjął koszulę i owinął nią ramiona Shannon.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

Ostrożnie wsunęła ręce w długie rękawy.

- Musimy tutaj o tym mówić?

Jej spokój i opanowanie rozeźliły go jeszcze bardziej. Czy nic zdawała sobie sprawy z tego, jak wielkie groziło jej niebezpieczeństwo?

- W porządku. Porozmawiamy u mnie w domu. - Zapiął guziki okrywającej

Shannon koszuli. Ostra woń środka dezynfekcyjnego mieszała się z zapachem perfum. - Gdzie jest twój samochód?

- Na podmiejskim parkingu, przy stacji. Możesz mnie tam dowieźć.

- Jutro.

- Ale Chelsea... - Dopiero niepokój o dziecko wywołał na twarzy Shannon cień emocji.

- Spędzi noc u Wendy. Coś jeszcze?

W geście poddania podniosła rękę.

- Jestem bez grosza, więc nie mam wyboru.

Po załatwieniu krótkich formalności opuścili szpital. Trzymając Shannon za łokieć, Ian doprowadził ją do parkingu po drugiej stronie ulicy. Usadził w samochodzie i po chwili włączył się w wieczorną falę ulicznego ruchu.

Spojrzał na Shannon. Siedziała sztywno wyprostowana, z zaciśniętymi pięściami i zamkniętymi oczyma. Nie wiedział, czy była to opóźniona reakcja na napastę, czy też sprytny wybieg z jej strony, aby uniknąć rozmowy. Postanowił poczekać, aż dojadą do domu. Dopiero potem będzie zadawał pytania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od chwili gdy przekroczyli próg mieszkania Iana, Shannon nie powiedziała ani słowa na temat wypadku. Zadzwoiła tylko do Wendy. Powiadomiła ją, że nie wróci na noc do domu. A potem wygłosiła mowę, piętnując zimny i mało sympatyczny wystrój mieszkania Iana. Jakby mogło to teraz mieć dla niego jakieś znaczenie.

- Ze dwie kolorowe poduszki ożywiłyby wnętrze.

Miał dość tej bezsensownej rozmowy, a właściwie monologu.

- Do licha, Shannon, czy nikt ci nigdy nie mówił, że nie należy walczyć z napastnikiem?

- Mówił - potwierdziła spokojnie.

- Nie można zostawić cię samej na nowojorskiej ulicy. Coś ty tam właściwie robiła? Byłem przekonany, że poszłaś na spotkanie z moim dziadkiem.

- Powiedział ci? - zdziwiła się.

Ian skinął głową.

- Potem miałam jeszcze coś do załatwienia.

- Drugi raz w tym tygodniu - wypomniał. - Jakże to sprawy są aż tak ważne, żeby ryzykować własne bezpieczeństwo?

Shannon miała już serdecznie dość tej połajanki.

- Daj spokój - powiedziała znużonym głosem.

Podniosła się z miejsca. Ian chwycił ją za rękę.

- Wracam do domu. Koszulę oddam do pralni i ci odeślę.

- Nigdzie nie pojedziesz. Nie masz pieniędzy.

- Nie szkodzi. Pójdę piechotą. To lepsze niż pozostanie i wysłuchiwanie kazania, że zasługiwałam na to, żeby mnie napadnięto w biały dzień. W dzielnicy, która, nawiasem mówiąc, jest jednym z najbezpieczniejszych obszarów w całym Nowym Jorku.

- Zgoda. Masz rację. Myliłem się.

Shannon podniosła wzrok i popatrzyła na Iana.

- Co cię tak rozeźliło? - spytała spokojnie.

- Bo nie zadzwoniłaś.

- A niby dlaczego miałabym to robić?

- Sądziłem, że jesteśmy... hmm...

- Że coś nas łączy? Pozostajemy w jakimś związku? Którego z tych słów nie mogłeś wymówić? - Trafiła boleśnie. W dziesiątkę. Odsunęła się od Iana. - Zamierzalam zadzwonić, ale uznałam, że nie należy zawracać ci głowy.

- Zawracać mi głowy?

- Przecież właśnie tego chciałeś uniknąć. Żeby jakaś głupia baba nie zadreżczała cię drobiazgami.

- Jeśli zadzwonisz z powodu złamanego paznokcia, to cię zbesztam. Powinnaś się domyślić, że zechcę wiedzieć o twoim wypadku i pobycie w szpitalu.

- Byłam tam krótko. Założyli mi tylko dwa szwy.

- Nie dwa, lecz dwanaście.

- Przypomnij mi, żebym zaraz po powrocie do domu zamordowała Wendy. Nie powinna do ciebie dzwonić.

- Gdyby tego nie zrobiła, nadal byłabyś w szpitalu.

- Przynajmniej pielęgniarki nie traktowały mnie jak dziecka.

- Znam cię lepiej niż one.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz marudzić, wychodzę.

Ian wiedział, że powinien zamilknąć, ale nie potrafił. Nadal był rozdrażniony.

- Chcesz, aby Chelsea ujrzała cię w tak opłakanym stanie?

- Nie mogę unikać jej, dopóki moje rany się nie zagoją.

- To prawda, ale jutro będziesz mniej przestraszona.

- Nie jestem przestraszona, lecz wściekła. Ten łajdak ukradł mi wszystkie karty kredytowe i pieniądze, nie mówiąc o kluczach. A ślusarz nie zmieni zamków,

jeśli nie wrócę do domu.

- Jutro sam to załatwię. Teraz wyskoczę, żeby kupić coś do jedzenia.

- Nie. - Shannon ujęła Iana za ramię. - Nie jestem głodna.

Nie chciała, żeby zostawiał ją samą. A więc nie czuła się dobrze. Potrzebowała go. Zazwyczaj uświadomienie sobie tego faktu sprawiało, że zrywał znajomość z kobietą i brał nogi za pas. Teraz jednak wcale nie miał ochoty uciekać gdzie pieprz rośnie. Poczuli się znacznie lepiej.

- Zgoda - powiedział łagodnie. - Weź kąpiel, a ja tymczasem przygotuję kanapki.

Shannon zanurzyła się w gorącej wodzie. Oparła zabandażowane ramię na brzegu wanny. Wspomnienia ostatnich wydarzeń sprawiały, że nie potrafiła w pełni się rozluźnić. Przez całe lata mieszkała w Nowym Jorku i nigdy nie przydarzyło się jej nic złego. Gdyby bardziej uważała, co wokół się dzieje, zamiast myśleć o Ianie, może bandyta nie upatrzyłby jej sobie do roli ofiary.

Zamknęła oczy. Panująca wokół cisza działała kojąco. Gdyby Ian jeszcze raz zaczął prawić jej morały, chyba nawrzeszczałaby na niego. Na pogotowiu pielęgniarz ostrzegła ją, że mężczyźni potrafią tak właśnie reagować. Nie byli w stanie zapobiec wypadkowi, więc po fakcie wpadali w bezsilną złość.

- Wyglądasz przyzwoicie? - zawołał przez drzwi łazienki.

- Nie. - Shannon zanurzyła się głębiej w wodzie.

- To dobrze. - Wszedł do środka z przenośnym telefonem w rękę. - Chelsea chce porozmawiać z ciocią Shane.

- Co jej powiedziałaś? - spytała zaniepokojona.

- Nic. Sądzi, że mile spędzamy wieczór.

Shannon wzięła do ręki aparat.

- Cześć, Chels. Co robisz?... Znów Simbę?... A czy zachowywałaś się grzecznie?... Tak, Ian przyjedzie jutro... Jakiś prezent?... Zobaczymy. Jeśli Wendy się nie poskarży... Ja też cię kocham... Dobrej nocy... Nie, ty pierwsza odłóż słuchawkę. -

Dopiero gdy usłyszała sygnał, wyłączyła telefon i odłożyła aparat na podłogę.

Ian siedział na krawędzi wanny i odgarniał Shannon z policzka kosmyki mokrych włosów. Jego spojrzenie przesunęło się powoli wzdłuż jej ciała, ale twarz pozostawała bez wyrazu.

- Nad czymś się zastanawiasz - stwierdziła Shannon.

- Tak. Nad prawami fizyki.

- Jądrowej?

- Nie. Zwykłej. Myślę o zdolności ciał do utrzymywania się na powierzchni wody.

Shannon spojrzała w dół i zobaczyła dwa różowe, sterczące koniuszki swoich piersi, wyłaniające się z wody. Nie spieszyła się. Wzruszyła ramionami i powiedziała:

- W moim wieku korzystam z każdej możliwości.

Ian roześmiał się wesoło. Chyba wreszcie opuściła go złość.

- Chcesz, abym umył ci plecy? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

Przeciągnął palcem po skórze Shannon. Od policzka do ramienia.

- A przód ciała?

Ochlapała go wodą.

- Opanuj się.

- Nie mogę.

- Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że ci na mnie zależy.

- Nie pomyślisz.

- Może dlatego, że zawsze stajesz na głowie, by ukryć to, co odczuwasz.

- Przynajmniej jestem konsekwentny.

- Konsekwentnie irytujący - skorygowała go Shannon. - Czy możesz podać mi ręcznik?

- Wychodzisz z wody? Masz dość kąpieli?

- Przestała mnie relaksować.
- Nie zamierzałem ci w niej przeszkadzać.
- Jeśli tak, to zabierz dłoń z mojej piersi.

Ian wsunął rękę pod plecy Shannon i z łatwością wyciągnął ją z wanny. Objął ramieniem, nie bacząc na to, że kapie z niej woda. Z kołka na drzwiach ściągnął ogromny szlafrok kąpielowy i owinał go wokół jej ciała. Była okryta od stóp do głów. Zmierzył ją wzrokiem.

- Może teraz uda mi się zachowywać poprawnie - oświadczył.
- A kto cię o to prosił?

W oczach Iana dojrzała rozbawienie.

- Nie będzie żadnego wykładu na temat mojej zuchwałości i arogancji? - zapytał. - Oj, chyba nadal nie jesteś w formie. Musisz coś zjeść... Zadzwoń do mamy...

- Zadzwoń? Niby po co?
- Kobiety mają zwyczaj uzalać się matkom.
- Ja nie. To wyłącznie jej domena.

Przeszli do salonu. Shannon usadowiła się na kanapie, podciągając pod siebie nogi.

- Tiffany wysłuchałaby moich żalów. A potem oświadczyła, że zachowałam się jak niedorajda. Bo trzeba było kopnąć faceta... w co trzeba.

Na samą tę myśl z ust Iana wydarł się jęk.

- Twoja siostra była okrutna.
- Wiedziała, czego chce. Mógłbyś mieć zastrzeżenia co do stosowanych przez nią metod osiągnięcia celu, ale w innych okolicznościach pewnie byś podziwiał jej determinację.

Wspomnienie Tiffany wzburzyło Shannon. Ian przyglądał się jej z ciekawością.

- Kochałaś ją?

- Oczywiście. Nie musiałam akceptować jej sposobu na życie, ale była moją siostrą.

- Często przecenia się związki rodzinne - oświadczył.

Usiadł w rogu kanapy.

- Ale dla ciebie jednak się liczą. Oddałeś Adamowi swoją połowę firmy ojca.

- Nie należała do Wesleya - zachnął się Ian. - Teraz wróciła do prawowitego właściciela.

- Jak to się stało, że twój ojciec przejął nad nią kontrolę? - spytała zaciekawiona Shannon.

Ian zamilkł na dłuższy czas. Nie miał zwyczaju opowiadać o rodzinnych sprawach. A ta nadal była bardzo dla niego bolesna. Z trudem się przełamał i odezwał:

- Kiedy matka, walcząc z rakiem piersi, znalazła się w szpitalu, Wesley posłużył się otrzymanym od niej pełnomocnictwem i przepisał wszystkie jej udziały na swoje nazwisko. Wraz z jedną piątą firmy, którą dostał od Adama, kiedy żenił się z moją matką, dysponował pakietem kontrolnym.

- Stał na czele firmy?

- Tak. Dwa lata później rozwiódł się z matką, a ona nigdy nie wystąpiła do sądu, żeby odzyskać firmę. Zrezygnowała z udziałów i zgodziła się wziąć gotówkę.

Po raz pierwszy Ian uświadomił sobie, jak bardzo kapitulacja matki zniekształciła jego późniejsze poglądy na temat kobiet. Miała siłę walczyć z rakiem, lecz w stosunkach z mężem była zawsze słabą stroną. Przez całe lata tolerowała kłamstwa Wesleya, przymykając oczy na jego zdrady, zamiast się zbuntować.

- Adamowi nadal pozostała część firmy - zauważyła Shannon.

- Przymusowa rezygnacja z dyrektorskiego fotela i zejście w firmie na drugi plan były dla niego zbyt wielkim upokorzeniem. Sprzedał Wesleyowi swoje udziały i przeszedł na wczesną emeryturę.

Shannon spuściła głowę.

- Szkoda, że tak się stało. Twój dziadek to uroczy człowiek.

- Wspaniały. Ale ma ogromną wadę. Zbyt ufa ludziom. Stojąc na czele firmy, trzeba być twardym.

- Może bardziej ceni rodzinę niż interesy.

- W końcu stracił wszystko.

- Nie. Zostałeś mu ty.

Ian roześmiał się z goryczą.

- A kim ja właściwie jestem? Co sobą reprezentuję?

- Nie wiem. Ale potrafisz być niezły. Tyle że za rzadko.

- Shannon, nie zaczynaj.

- Nie dowierzasz kobietom, które mają konta mniej zasobne niż twoje. Nie lubisz ani bogatych, ani biednych. Co ci pozostaje?

- Ty.

Na jak długo? - omal nie wyrwało się Shannon. Zresztą nie chciała znać odpowiedzi. Była wykończona. Pragnęła bliskości Iana. I jego opiekuńczego ramienia.

- Co to, nie zamierzasz kłócić się ze mną? - zapytał zdziwiony Ian. - Chyba jesteś chora. Zaraz położę cię do łóżka.

- Świetny pomysł - mruknęła Shannon, uśmiechając się zalotnie.

- Ale samą - zaznaczył. Widząc rozczarowanie na jej twarzy, dodał: - Jak na kobietę, która dzisiaj nie chciała do mnie zadzwonić, za bardzo zależy ci teraz na moim towarzystwie.

- Znów zaczynasz marudzić? - spytała, mimo że wyczuła, iż Ian żartuje.

- Troszczę się o ciebie i Chelsea. I chcę, abyś zawsze zwracała się do mnie ze swoimi kłopotami - dodał poważnym tonem.

- Zgoda. Następnym razem gdy mnie ktoś napadnie, od razu do ciebie zadzwonię.

W oczach Iana ukazały się błyski gniewu. Szybko jednak zniknęły, gdy zo-

baczył, że Shannon się śmieje.

- Dam ci teraz kanapkę.

- Wolałabym zjeść potem.

- Po czym?

- Muszę najpierw wzmóc apetyt. - Mówiąc to, Shannon położyła rozwartą dłoń na brzuchu Iana.

- Masz dwanaście szwów i mnóstwo skaleczeń.

- Rozumiem. Jestem nieatrakcyjna.

Ian westchnął ciężko.

- Cały kłopot polega na tym, że jesteś piekielnie pociągająca. Ale źle się czujesz. Nie chciałbym mimo woli zrobić ci krzywdy.

Shannon uśmiechnęła się i przystąpiła do dzieła. Zaczęła rozbierać Iana.

- Jesteś pewna, że chcesz?

Nadal nie w pełni przekonany, położył ją na dywanie. Ściągnął dzinsy. Shannon rozchyliła szlafrok. Jej serce biło jak szalone.

- Byłoby ci wygodniej w łóżku - zauważył.

- Nie.

Przyciągnęła Iana do siebie. Było jej wspaniale. Nadal miał wyrzuty sumienia, ale go przekonała.

- Powoli - szepnął.

- Nie tym razem.

Całą siłą woli usiłował się powstrzymać. Bezskutecznie. Po krótkim czasie z jękiem opadł na Shannon.

A więc wreszcie zareagował spontanicznie, pomyślała Shannon z prawdziwą satysfakcją.

- Przepraszam - powiedział.

- Nic się nie stało. A teraz schowaj męską dumę do kieszeni i pozwól się sobą zająć.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, lecz szybko je zamknął. Jego milczenie wystarczyło Shannon. Ian potrafił już dzielić się władzą, zamiast trzymać się jej tak kurczowo, jakby to była ostatnia deska ratunku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ian przyglądał się Shannon. Nie miał nic przeciwko temu, że w grze seksualnej przejęła inicjatywę. Było mu dobrze, aczkolwiek nie lubił, gdy ktoś zyskiwał nad nim przewagę. Unikał długów. Zarówno w życiu prywatnym, jak i w interesach. A teraz brał więcej od tej kobiety, niż jej dawał.

- Zgłodniałaś? - zapytał.

Uśmiechnęła się prowokacyjnie i bardzo zmysłowo.

- A ty?

- Nie. Ale mnie było dobrze, w przeciwieństwie do ciebie.

- Och, czasami jesteś piekielnie zasadniczy. Dziś nie chodziło o seks. Dostałam wszystko, czego było mi trzeba. Ty chyba też.

Pochylił głowę nad ramieniem Shannon i zaczął przesuwać wargami po jej satynowej skórze. Ta kobieta, która brała tak mało, a dawała tak wiele, doprowadzała go do obłędu. Zachowywała się inaczej, niż się spodziewał. Ze zdumieniem odkrył, że poczuł się zlekceważony jej reakcją po ulicznym wypadku. Sama postanowiła uporać się ze stresem i nie wylewała przed nim żalów. W jakimś sensie to go rozczarowało. Ale czy to nie on sam narzucił jej takie zasady? Oświadczył, że nie może łączyć ich nic poważnego?

Postanowił jakoś się zrewanżować za otrzymane pieszczoty.

- Idź do sypialni - zaproponował. - Przyniosę ci kanapkę.

- Kolacja w łóżku? Rozpuszczasz mnie.

- Lepiej się nie przyzwyczajaj - ostrzegł ją żartem.

- Wcale nie zamierzam.

Podniosła szlafrok z podłogi i ruszyła w stronę sypialni.

Ian włożył dzinsy, zabrał z kuchni wcześniej zrobione kanapki i podążył śladem Shannon. Wsunęła się pod kołdrę. Nie była zrelaksowana. Czyżby przeżywała opóźniony szok po wypadku? A może gnębiło jeszcze coś innego?

- Chcę wcześniej wrócić do domu - oznajmiła. - Boję się, że Chelsea może poczuć się opuszczona. Nigdy nie zostawiam jej na tak długo.

Ian przysiadł w nogach łóżka. Spojrzał na Shannon.

- Chyba tak małemu dziecku trudno jest wytłumaczyć, że pewnych wydarzeń nie da się uniknąć.

- Przeraza ją wszystko, co nieznane. Czuje się najbezpieczniej, gdy nic się nie dzieje.

- A ty?

W oczach Shannon pojawił się smutek.

- Czasami lepiej nie przyzwyczajać się do pewnych rzeczy. Zwłaszcza wtedy, kiedy ktoś inny może nas ich pozbawić. Ale, jak sądzę, sam o tym dobrze wiesz. - Wzruszyła ramionami.

Filozofia Shannon była zbliżona do jego własnej. Spotkał kobietę, która potrafiła go zrozumieć. Dlaczego więc chciał mieć na nią wpływ? Czyżby był aż takim hipokrytą, że musiał ją sobie podporządkować, równocześnie zachowując emocjonalny dystans? A może popełnił największe głupstwo i zakochał się w tej kobiecie? Sama ta myśl napawała Iana takim przerażeniem, że postanowił nie brać jej pod uwagę.

- Pójdiesz spać? - zapytał.

- Pod warunkiem, że nie zostawisz mnie samej.

- Shannon... - Czy zdawała sobie sprawę z tego, o co prosi?

- Nikt nie każe ci zostawać w łóżku. Idź pospać przed telewizorem. A ja sobie poczytam. - Wzięła do ręki książkę leżącą przy łóżku.

- To poradnik dla użytkowników pewnego typu ciężarówek.

- Fascynująca lektura - stwierdziła, przewracając kartki. - Do jutra stanę się ekspertem.

- Zostanę, ale pod warunkiem, że zaśniesz.

- Och, nie zamartwiaj się na zapas. Obiecuję, że nie będę cię uwodzić.

Być może nie ulegnie pokusie, ale spokój jego ducha już diabli wzięli. Nie mógł wyjść z pokoju, a pozostanie w nim pograżyłoby go jeszcze bardziej. Wybrał więc wyjście kompromisowe. Postanowił zostać dopóty, dopóki Shannon nie zaśnie.

- Połóż się - nakazała.

Zdjął dzinsy i posłusznie wsunął się do łóżka. Mógłby przysiąc, że na jej twarzy dostrzegł triumfujący uśmiech. Owinęła się wokół niego. Było to przyjemne odczucie. Pogłaskał Shannon po włosach i ramionach. Westchnęła i przytuliła się do niego mocniej. Po chwili zaczęła oddychać spokojnie i miarowo.

Ian zamknął oczy. Był zaskoczony, że przy tej kobiecie jest mu tak dobrze, mimo że seks nie wchodził w grę.

- Kocham cię.

Słowa te, wyszeptane nagle przez Shannon, sprawiły, że z wrażenia znieruchomiał. Udawał, że śpi.

- Słyszałeś?

Był w kropce. Jeśli się odezwie, Shannon dowie się, że on nie śpi. I nie będzie mógł udawać, że nie słyszał jej wyznania.

Swego czasu poprzysiągł sobie, że tych słów nie wymówi nigdy przy żadnej kobiecie. Nie miał pojęcia, co robić. Po chwili ze zdziwieniem poczuł, że zapada w sen.

Shannon wiedziała, że Ian usłyszał jej miłosne wyznanie. Milczenie Iana zabolowało ją, ale właściwie mogła się spodziewać podobnej reakcji. Jediną pociechą było to, że nie zerwał się z łóżka, lecz po prostu zasnął.

Jak mogła wyznać mu coś takiego? Robiła sobie teraz wyrzuty. Wiedziała

przecież, że Ian jak ognia boi się związków emocjonalnych. Zapowiedział na samym początku, że nic takiego nie wchodzi w grę.

Jego poglądów na te sprawy nie potrafiła zmienić. Ale czy Ianowi nie przyszło do głowy, że ona sama też obawia się utraty niezależności? Gdyby nawet zdawała sobie z tego sprawę, miałyby to dla niego jakieś znaczenie?

Z tylnego siedzenia samochodu wzięła kolorową paczkę i ruszyła w stronę domu. Na rogu wąskiej ulicy zobaczyła niebieską ciężarówkę. Ian przywiózł kilka pudeł z przedmiotami zabranymi z domu ojca. Leżały teraz na werandzie.

Po śniadaniu, które zjedli w jego mieszkaniu, Ian zawiózł Shannon na podmiejski parking, gdzie przesiadła się do swego wozu. Na szczęście, ktoś kiedyś nauczył ją, aby wozila zawsze z sobą dodatkowe kluczyki, przyczepione pod zderzakiem. Ian jechał za nią przez jakiś czas. Potem ją wyprzedził.

Oparła się o duże pudło stojące obok wejścia do domu. Zastanawiała się, jak bez kluczy dostać się do środka, gdy nagle otworzyły się drzwi. Z przerażenia serce Shannon podeszło do gardła.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział Ian.

- W ja... jaki spo... sposób dostałeś się do... do ś... środka? - jąkała się nerwowo.

- Przez okno w kuchni - wyjaśnił. - Wyjeżdżając z domu, powinnaś była je zamknąć.

Oddychała głęboko, żeby się uspokoić.

- Sądziłam, że poszedłeś do Wendy po dziecko.

- Zrobię to teraz. A może chcesz się przebrać, zanim zobaczy się Chelsea?

- Dlaczego? - Shannon rzuciła okiem na obszerną, męską bluzę od dresu, niemal tak długą jak jej spódnica. - Czy wyglądam aż tak okropnie, że Chelsea nie powinna mnie oglądać?

- Nie chciałem powiedzieć nic takiego... - Ian machnął ręką. - Lepiej już pójde, bo narażę ci się jeszcze bardziej ...

- Musimy porozmawiać.
- Później. Czeka na nas Chelsea.

Z górnego stopnia werandy Ian zeskoczył na trawnik i pognął w stronę domu Wendy tak szybko, jakby go goniła sfora psów.

Później? Przy ruchliwej Chelsea, wymagającej stałego nadzoru, było to niemożliwe. Czy Ian zamierzał w nieskończoność odraczać rozmowę na temat łączących ich stosunków? Co zrobi, gdy zostanie przyparty do muru?

Shannon żałowała, że nie zrobiła tego z samego rana. Był wtedy bardziej rozmowny niż zwykle, ale ona obawiała się rozpocząć zasadniczą rozmowę. Bardziej niż wracać myślami do ulicznego wypadku. Dlaczego? To proste. Miała znacznie więcej do stracenia niż tylko torebkę.

Weszła do domu. Od razu podbiegł do niej mały kotek i zaczął miauczeć. Wzięła go ostrożnie na ręce, zanim zdążył wysunąć pazurki.

- Biedaku, jesteś okropnie głodny.

Otarł się o jej szyję. Podrapała zwierzaka za uchem. Zamruczał, lecz kiedy tylko przestała go pieścić, zaczął się wyrywać.

- Typowy mężczyzna - mruknęła. Postawiła kociaka na podłodze. - Chcesz, żeby cię nakarmić. I popieścić. Ale gdy tylko spróbuję cię przy sobie zatrzymać, bierzesz nogi za pas.

Popijając piwo, Ian obserwował Chelsea i Shannon. Były zajęte rysowaniem. Shannon wykazywała mnóstwo cierpliwości nawet wtedy, kiedy Chelsea zabrała się do malowania kolorowymi kredkami jej zabandażowanego ramienia.

- Dla Iana - oświadczyła dziewczynka.

Wdrapała mu się na kolana i dumnie wręczyła kartkę ze swym arcydziełem.

- Dziękuję.

Zarzuciła Ianowi ręce na szyję.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham, malutka.

Słowa te wypowiedział odruchowo. Zaraz potem w oczach Shannon dojrzał ból. A więc wiedziała, że słyszał w nocy jej wyznanie, ale nadal świadomie nie mówił nic.

- Chelsea, mam coś dla ciebie. - Shannon przyniosła z kuchni kolorowe pudełko. - To prezent od dziadka Iana.

Zdziwiony Ian pochylił się nad otwieranym pudełkiem. Jego oczom ukazała się piękna, staroświecka lalka. Rozpoznał ją od razu. Lalkę tę kupił Adam, gdy urodziła mu się córka. A matka Iana przechowywała ją z zamiarem przekazania tej zabawki swojej wnuczce.

- Musisz obchodzić się z nią bardzo ostrożnie - pouczała małą Shannon. Zobaczyła dziwny wyraz twarzy Iana. - Coś się stało?

- Nie - mruknął nieswoim głosem. Chelsea była tylko jego siostrą i, co gorsza, dzieckiem Wesleya, a nie jego własnym. Nagle poczuł się osaczony ze wszystkich stron. - Wychodzę na chwilę - oświadczył.

- Wrócisz na kolację? - spytała Shannon.

- Chyba nie.

- Pójdę z tobą - oznajmiła Chelsea.

Ian zwichrzył jedwabiste włoski dziewczynki.

- Innym razem.

Mała zaczęła płakać.

- Mogę iść z Ianem, ciociu Shane? - spytała cienkim głosikiem.

- Nie, kochanie. Zrobisz to kiedy indziej. Dziś idziemy z wizytą do Anny i Wendy. Czyżbyś o tym zapomniała? Ale najpierw odnieś lalkę do swojego pokoju.

Trochę uspokojona Chelsea wyszła posłusznie.

- Dziękuję za pomoc - mruknął Ian.

- Idź, już idź. Byle szybko. Póki mała nie zmieni zdania.

Do licha, ta kobieta wiedziała, jak rozbudzić w nim wyrzuty sumienia.

Mimo zmęczenia, Shannon nie mogła zasnąć. Dopiero o dziesiątej usłyszała

podjeżdżającą pod dom ciężarówkę. Przez cały wieczór musiała tłumaczyć Chelsea, dlaczego Ian nie wraca. Usłyszała jego kroki na schodach. Potem zapanowała cisza.

Po jakimś czasie do jej uszu dobiegły dziwne odgłosy. Szybko zeszła na dół. Zobaczyła szeroko otwarte wejściowe drzwi, a przy nich Iana. W świetle lampy na werandzie wymieniał zamki. Każdy normalny człowiek poczekałby z tym do rana. Ale nie Ian.

Zobaczył Shannon.

- Nie zamierzałem cię obudzić - powiedział.

- Ale to zrobiłeś. Postanowiłeś sprawić mi przyjemność, żeby mnie udobruchać.

- A udobruchałem?

Tak, do licha. Jak dobrze ją znał! Bez słowa odwróciła się na pięcie i poszła na górę.

Ian zebrał narzędzia z podłogi i włożył do skrzynki. Jutro zmieni zamki przy tylnych drzwiach. Wtedy Shannon nie będzie musiała się obawiać, że bandzior, który skradł torebkę z kluczami, dostanie się do domu.

Przez uchylone drzwi Ian wsunął się do sypialni. Gdy się rozbierał, Shannon nie spuszczała z niego wzroku.

- Możesz spać w gościnnym pokoju - przypomniała.

- Mam sobie pójść?

- Nie.

- A ty czego chcesz? - Położył się obok Shannon.

Odwróciła się w jego stronę.

- Niczego. Czy jeszcze tego nie rozumiesz?

- Chyba nie spodziewasz się, że będę wygadywał różne głupstwa jak jakiś podniecony szczeniak?

Westchnęła głęboko.

- W każdym razie wolę, abyś milczał, niż kłamał.

- Zaangażowałem się bardziej niż kiedykolwiek - wyznał z niechęcią. - Potrzebuję czasu, żeby się z tym pogodzić.

- Nie oczekuję od ciebie żadnych wyznań. Ale nie wymagaj ode mnie, abym milczała.

Pogłaskał ją ostrożnie po zabandażowanym ramieniu.

- Wcale cię o to nie proszę.

Pocałował Shannon, żeby zamknąć jej usta. Nie chciał słuchać tego, co mu powie. Wolał, aby powstrzymała się z wyznaniem, dopóki sam nie będzie wiedział, jak na nie zareagować.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Shannon rozejrzała się po wnętrzu restauracji mieszczącej się w cztero-gwiazdkowym hotelu. Setki razy w takich miejscach jadła służbowe południowe posiłki. Nie robiły już na niej żadnego wrażenia. Dziś bez przerwy wracała myślami do Iana. Wspólny weekend skończył się lepiej, niż przewidywała, nadal jednak pozostało sporo nie wyjaśnionych spraw. Poprosiła Iana o spotkanie po pracy. Miał po nią przyjechać do tej restauracji.

Towarzyszący jej przy stoliku mężczyzna dyskretnie kaszlnął, przypominając Shannon o swojej obecności. Arthur Merring, sympatyczny, elegancki pan starej daty, był pierwszym klientem Shannon, gdy przed laty rozpoczynała pracę w zawodzie. Łączyła ich długotrwała znajomość. Nadal prowadziła jego sprawy. Teraz, po lunchu, nalegał na pozostanie z nią dopóty, dopóki nie zjawi się mężczyzna, z którym była umówiona. Nie protestowała. Wciąż miała w pamięci niedawny przykry incydent na nowojorskiej ulicy. Spojrzała na zegarek.

- Proszę dłużej nie czekać. Mój znajomy zjawi się dosłownie za chwilę.

- Mam czas. Z przyjemnością z panią tu zostanę.

Po paru minutach na salę wszedł Ian. Podszedł do ich stolika. Z niechęcią spojrzął na Arthura Merringa.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział.

W jego oczach Shannon dostrzegła przebłyśki gniewu.

Arthur Merring podniósł się z miejsca i podał Ianowi rękę. Zapanowała krępująca cisza. Starszy pan odchrząknął.

- Na mnie już czas - oznajmił. Zwrócił się do Shannon: - Zobaczymy się, kiedy następnym razem przyjadę do Nowego Jorku.

Gdy odszedł, Shannon spojrzała na Iana.

- Chcesz tu zostać? - spytała.

- Nie. Gdzie rachunek?

- Zapłacony.

Ujął Shannon za łokieć i wyprowadził z restauracji. Uliczny zgiełk uniemożliwiał rozmowę. Wsiedli do samochodu. Ian trzasnął głośno drzwiami.

- Czy coś się stało? - spytała.

Zmierzył ją lodowatym wzrokiem.

- Nie przypuszczałem, że służbowe spotkania odbywasz w hotelach - z wściekłością wycodził przez zęby.

- To przypadek, że restauracja, w której byłam umówiona, znajduje się w budynku hotelu.

O co mu chodziło? Był zazdrosny o miłego, starszego pana? To śmieszne.

- Dużo czasu spędzasz w Nowym Jorku - zauważył w naganą w głosie.

- Bo tu pracuję - wyjaśniła. - Więc gdzie miałabym spotykać się z ludźmi?

- Nie mam pojęcia - mruknął.

- Nie masz także pojęcia, na czym polega moja praca. Mam rację?

- Tak.

Spodziewała się takiej odpowiedzi, ale mimo to zrobiło się jej przykro.

- Znasz mnie od dwóch miesięcy i przez ten czas ani razu nie zapytałeś, z

czego żyję.

- Pytałem. Powiedziałaś, że pracujesz jako wolny strzelec. Sądziłem, że wykonujesz jakieś dorywcze prace biurowe.

- To, co robię, w ogóle cię nie interesuje.

- Nieprawda. Jak możesz mówić coś takiego? - obruszył się Ian.

- Och, przepraszam. Oczywiście, że cię interesuję. Wyłącznie w łóżku.

- Nie tylko. Oświadczyłem, że potrzebuję czasu, żeby...

Shannon wpadła mu w słowo. Nie kryła rozżalenia.

- Wszystko wskazuje na to, że sama będę nadal wychowywała Chelsea.

Ból, który odczuwała, przemienił się w gniew. Nabrała głęboko powietrza w płuca i zacisnęła pięści.

- Dowiedz mnie tylko na dworzec - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Nie bądź śmieszna.

Ian uruchomił silnik. Ruszył z miejsca. Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Żeby opanować drżenie rąk, Shannon splótła palce.

- Mam pytanie... - zaczął Ian.

- O co chodzi? - Nie odwróciła głowy w jego stronę.

- Z czego właściwie się utrzymujesz?

- Teraz chcesz to wiedzieć? - Roześmiała się gorzko. - Wysadź mnie przy dworcu.

- Odwiozę cię do domu.

Jak zwykle, robił, co chciał. Shannon wcisnęła się w oparcie fotela. Mobilizowała się psychicznie do długiej jazdy.

- Dobrze. Tylko nie odzywaj się do mnie.

Godzina podróży do Walton wydawała się wiecznością. Ian próbował nawiązać rozmowę, lecz Shannon natychmiast zaczęła wtórować wokalistce, której śpiew akurat rozlegał się w radiu.

W porządku. Zareagował głupio. Nigdy nie przypuszczał, że potrafi być zazdrosny. Ale kiedy ujrzał Shannon w hotelowej restauracji, zajętą rozmową ze starszym, wytwornym panem, który przypominał mu jego ojca, ogarnęła go wściekłość.

Dojechali wreszcie na miejsce. Ian chwycił Shannon za rękę.

- Poczekaj.

- Jedź już. Nie wchodź do środka.

- Chcę zobaczyć Chelsea.

- To wejdź do sąsiadów. Chelsea będzie dziś nocowała u Wendy.

Słowa Shannon uprzytomniły Ianowi, że gdyby nie zachował się jak idiota, byłiby teraz w jego mieszkaniu. W łóżku.

Shannon wyrwała mu rękę i szybko wysiadła z samochodu. Dogonił ją na werandzie.

- Możemy porozmawiać? - zapytał.

- Od dawna o to cię proszę, ale ciągle się wymigujesz. - Spojrzała na Iana obojętnym wzrokiem. - Będzie najlepiej, jeśli przestaniemy się widywać przez jakiś czas.

- Zachowałem się jak idiota - przyznał. Chwycił ją za ramię. - Przepraszam.

- Nie chodzi mi o twoje dzisiejsze zachowanie. Było tylko jednym z symptomów całego problemu. Nie zamierzam spędzać życia na ciągłej samoobronie i usprawiedliwianiu wszelkich swoich poczynań. Nie potrafisz nikomu zaufać.

- Muszę przyznać, że nie przychodzi mi to łatwo...

W oczach Shannon pojawiły się łzy.

- Jesteś tak pewny, że każdy czegoś od ciebie chce, że nie potrafisz cieszyć się tym, co masz. Dryfując od jednego, nic nie znaczącego związku z kobietą do drugiego, skończysz jak twój ojciec.

- Tylko nie porównuj mnie z Wesleyem - warknął Ian przez zaciśnięte zęby.

- Czemu mam tego nie robić? Dlatego, że jeszcze nie uganasz się za dziew-

czynami znacznie młodszymi od siebie? Wkrótce zaczniesz. Bo to będą jedyne kobiety, które nie będą nalegały na trwały związek.

Ian popatrzył na Shannon. Miała twarz pełną smutku. Gdyby pozwoliła mu zostać, umiałby ją pocieszyć. Podniecona, nie potrafiłaby mu się oprzeć. A potem znienawidziłaby go jeszcze bardziej.

Dotknął mokrego od łez policzka. Pocałował. Postanowił uszanować życzenie Shannon i nie widywać się z nią przez jakiś czas. Dopóki sam nie będzie wiedział, czego chce, dopóty nie miał prawa niczego żądać od tej kobiety.

- Czy w najbliższy weekend będę mógł zobaczyć się z Chelsea? - zapytał spokojnym tonem.

Shannon skinęła głową i szybko weszła do domu. Kiedy zniknęła w drzwiach, Ian poczuł się tak, jakby tracił jakąś część samego siebie. Przez dłuższy czas stał bez ruchu. Co powinien zrobić? Wejść do środka i domagać się rozmowy? Wszystko, co by powiedział, pogorszyłoby sytuację.

Shannon opadła na fotel. Machinalnie podniosła do ust następne ciastko. Popiła je czekoladowym mlekiem z kartonowego pudełka. Ostatniej nocy nie zmrugała oka. Gdy tylko wyprawiła Chelsea do przedszkola, na progu domu stała Wendy. Na widok opłakanego stanu Shannon, niechlujnie ubranej i nie uczesanej, ze współczuciem pokiwała głową.

- Weź się w garść - poradziła.

- Nie potrafię. - Shannon roześmiała się gorzko.

Zakochanie się w Ianie było najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. Nie mogła nawet winić go za to. Od początku twierdził, że nie zamierza wchodzić w żaden trwały związek.

Dopóki nie wkroczył w jej życie, ona sama też nie miała na to ochoty. Uważała małżeństwo za stałe pole walki między dwojgiem ludzi, a dzieci za jeńców wojennych.

- Wendy, wracaj do domu - poprosiła przyjaciółkę. Chciała zostać sama. - Nie

zabiję się z powodu jakiegoś mężczyzny.

- Jeśli pójdę, nadal będziesz uważała się nad sobą. I jadła te okropne ciastka, popijając je czekoladowym mlekiem. To przestępstwo. Nigdy w życiu nie pozbędziesz się nadmiaru kalorii.

W tej chwili zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Jeszcze tego brakowało! - jęknęła Shannon, podnosząc się z miejsca.

Na progu domu stał dobrze ubrany mężczyzna. Na jej widok zapytał:

- Czy pani Shannon Moore?

Kiedy skinęła głową, podał dużą kopertę i odwrócił się, żeby odejść. Wyciągnęła z niej jakieś papiery i zaczęła je przeglądać.

- Co się dzieje? - zawołała Wendy z głębi domu.

- Wiadomość od Iana! - odkrzyknęła Shannon, wracając do saloniku. - Nie zamierza czekać przez rok na obiecane mu przeze mnie udziały firmy. Wystąpił do sądu o pozbawienie mnie nadzoru nad spadkiem Chelsea.

Ból serca przekształcił się w furję. Wiedziała, jak długo trwa w sądzie przygotowanie takiego wniosku. A więc Ian już na początku ich znajomości zdecydował się na tak radykalne posunięcie. Po co więc ją uwodził? Shannon nie chciała przyjąć do wiadomości faktu, że miała do czynienia z podłym człowiekiem, zimnym i wyrachowanym. Rozum jej podpowiadał, że to prawda. Jaki ojciec, taki syn.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała Wendy.

W tej chwili Shannon nie czuła już nic, poza dziwnym otepieniem.

- Niech Ian przejmuje nadzór nad spadkiem Chelsea. Nie jest nam wcale potrzebny.

Skoro nie przyznał się, że występuje do sądu, ona zachowa się podobnie. Zmusi go do kontaktów wyłącznie za pośrednictwem adwokata. Przynajmniej nie wystąpił o odebranie jej prawa do opieki nad dzieckiem. Niechby tylko spróbował!

Ian znalazł się w domu dziadka. Miał ciężki tydzień w firmie, a poza tym był

zły, bo Shannon nie chciała rozmawiać z nim nawet przez telefon. Do salonu wszedł Adam. Na jego twarzy malował się gniew.

- Co ty wyczyniasz? - wykrzyknął na widok wnuka.

- Składam ci wizytę - wyjaśnił Ian, zdziwiony zachowaniem się dziadka.

- Mówię o Shannon.

- Mieliśmy małą sprzeczkę. - Czyżby poskarżyła się Adamowi? Uznał, że to do niej niepodobne.

- Dowiedziałem się od Jenkinsa, że wystąpiłeś do sądu przeciw niej.

Ian poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Zupełnie zapomniał, że zaraz po odczytaniu testamentu ojca wydał prawnikowi takie polecenie. Nic dziwnego, że Shannon nie chciała z nim rozmawiać.

- Jak zamierzasz to uzasadnić? - zapytał zdenerwowany Adam. - Jej niekompetencją? Głupku, ta kobieta o niebo lepiej potrafi poprowadzić nasze interesy niż ty sam.

- Nie rozumiem, o czy mówisz.

- Nawet nie wiesz, czym ona się zajmuje - stwierdził Adam z dezaprobatą. - Zna się lepiej na sprawach rynku kapitałowego niż wszyscy nasi eksperci. Zatrudnia ją jedna z największych firm w Nowym Jorku. Gdy dojdzie do rozprawy, nie chciałbym być w twojej skórze.

- Każę Jenkinsowi wycofać sprawę.

- Za późno. Shannon dostała już wezwanie do sądu. Jedź do niej i wszystko wytłumacz.

- Ona nie chce mnie widzieć.

- Wcale się nie dziwię. Masz pojęcie, jak się czuła, kiedy wręczono jej papiery z sądu?

Ian podniósł się z fotela.

- Chyba masz rację. Zaraz pojedę i wszystko wyjaśnię.

- Skoro już jesteś w fatalnym nastroju, nie zaszkodzi ci przejrzeć papiery,

które twój ojciec trzymał w ściennym firmowym sejfie.

Jeszcze tego mi było trzeba! - z goryczą pomyślał Ian. Ostatnio bez przerwy mylił się w ocenach. Czas najwyższy, aby zaczął wreszcie poznawać niektóre fakty.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Shannon uczesała Chelsea. Dziewczynka była wyjątkowo niespokojna.

- Psyjdzie Ian? - spytała po raz drugi tego ranka, a setny od tygodnia.

- Jutro go zobaczysz - odparła Shannon.

Gdy Ian się zjawi, nie będzie jej w domu, żeby przy Chelsea uniknąć napiętej sytuacji.

- A dziś? - dopytywała się dziewczynka.

- Dzisiaj musi pracować. Zabieraj drugie śniadanie i biegnij przed dom. Tam poczekasz na autobus.

Po odjeździe małej Shannon znów poczuła ogarniające ją odrętwienie. Żeby zyskać trochę energii, postanowiła pobiegać.

Kiedy zwolniła tempo po krótkim sprincie, znów pomyślała o Ianie. Od zakochania się nikt przecież nie umiera. Ale czy jeszcze kiedyś odczuje przyływ aż tak wielkiej namiętności?

Biegała przez pół godziny. Wracając, zauważyła stojącego przed domem Iana. Podeszła bliżej.

- Co tu robisz? - spytała.

Otworzyła drzwi i weszła do domu.

- Wyglądasz na przemęczoną - stwierdził.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Jasne, że wyglądała okropnie. Ale gdyby wiedziała, że Ian dziś się zjawi, miałby teraz przed sobą kobietę w świetnej formie i całkiem opanowaną.

Otworzył drzwi. Po chwili znalazł się w saloniku.

- Miałeś przyjechać jutro - stwierdziła Shannon z naganą w głosie.

- Tak - przyznał. - Wiedziałem, że umyślnie wyjdiesz z domu, aby mnie nie oglądać. Musimy porozmawiać.

- Jeszcze ci mało? Potrzebujesz dla sądu więcej informacji? A więc słuchaj. Moja matka po raz drugi wyszła za mąż za bogatego człowieka. Moja siostra związała się z bardzo zamożnym mężczyzną. Uważasz, że ja też muszę czegoś od ciebie chcieć? Czy już wiesz, czego? - spytała ze złością.

- Oszczędź mi cierpkich uwag i posłuchaj przez chwilę.

Ustała z niechęcią.

- Zgoda. Ja też mam ci coś do powiedzenia. Pozwolisz, że zacznę pierwsza? - Shannon usiadła w rogu kanapy i na odkryte kolana naciągnęła workowatą, bawełnianą koszulkę. - Z największą przyjemnością przekażę ci kontrolę nad spadkiem Chelsea. Oświadczę to na piśmie twemu prawnikowi, żebyś mógł wycofać sprawę z sądu.

Ian usiadł na fotelu. Był przygotowany na to, że Shannon rozplacze się lub rozzłości, ale ani na chwilę nie przyszło mu do głowy, że tak się zachowa. Postanowiła definitywnie zerwać z nim wszelkie stosunki. Znowu udało się jej go zaskoczyć.

- Dlaczego? - zapytał.

- A czy to ważne?

- Tak.

- Przekupywanie cię, abyś nawiązał kontakty z siostrą, było z mojej strony dużym błędem.

Ian uniósł brwi.

- Uważasz, że chcę za wszelką cenę objąć kontrolę nad całą firmą?

- Przecież to oczywiste. Oddałeś sprawę do sądu.

Mimo że zasługiwał na naganę, poczuł się dotknięty.

- Sprawę już wycofałem - oświadczył. - I nie chcę kupić udziałów Chelsea.

Postanowiłem zrobić z niej swoją współniczkę.

- Nie ze mną takie numery - warknęła Shannon z furją. - Czy chociaż jeden, jedyny raz mógłbyś się zdobyć na uczciwe postawienie sprawy?

- Uczciwe? A czy ty mówiłaś prawdę?

Shannon nerwowym ruchem odgarnęła włosy opadające na czoło.

- O co ci chodzi?

- Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś doświadczonym doradcą inwestycyjnym? Zrobiłaś ze mnie balona.

- Aby ci udowodnić, ile jestem warta, nie zamierzałam wykorzystywać swojej pozycji zawodowej. A poza tym nigdy nie pofatygowałeś się, żeby zapytać, czym się zajmuję.

- Sądziłem, że jesteś urzędniczką.

Shannon uniosła głowę i spojrzała Ianowi prosto w oczy.

- Jak zwykle, zamiast poznać fakty, fałszywie oceniłeś sytuację. Nigdy mi nie ufałeś. I nadal sądzisz, że jestem materialistką.

- Nie - szybko zaprzeczył.

- Och, daj spokój. Wiem co o mnie myślisz. Że lecę na twoje pieniądze. I znów fatalnie się pomyliłeś. Muszę ci wyznać, że miałam duże powodzenie u mężczyzn i wiele atrakcyjnych propozycji. Także od twojego ojca.

- Co takiego?! - Ian aż poderwał się z fotela.

- Wesley chciał ze mną romansować pod pretekstem omawiania finansowego zabezpieczenia przyszłości Chelsea. Dał wyraźnie do zrozumienia, że bardzo mi się to opłaci. Wysłałam więc do niego oficjalny list z rezygnacją z alimentów dla dziecka, które miał z moją siostrą. Chyba się tym niewiele przejął, ale, na szczęście, już nigdy więcej nie musiałam go oglądać.

Nie dalej jak wczoraj Ian widział ten list w papierach ojca, nie zdając sobie sprawy z tego, co poprzedzało oświadczenie Shannon.

- Przykro mi - mruknął.

- Zupełnie niepotrzebnie. Nigdy nie winiłam ciebie za grzechy twojego ojca.

Był to wyraźny przytyk pod jego adresem.

- Chcę wyjaśnić tylko jedno. Poleciałem Jenkinsowi wnieść sprawę do sądu, zanim poznałem ciebie i Chelsea.

- To niczego nie zmienia. - Shannon wzruszyła ramionami. - A jeśli dziś zjawileś się po to, aby sprawdzić, co u mnie słyhać, odpowiadam, że wszystko w porządku. Zostałam zraniona, ale to moja wina. Oboje pragnęliśmy czegoś innego.

- Czego ty chciałaś?

- Poczucia bezpieczeństwa. Wyłącznie emocjonalnego, bo na finansowym mi nie zależy. Stabilizacji dla Chelsea i dla siebie. - Roześmiała się głucho. - Ale to już twoja wina. Bo zanim cię poznałam, unikałam stałych związków.

Poszła do kuchni i napełniła sobie dużą szklankę czekoladowym mlekiem. Ian podążył za Shannon. Musiał dziś powiedzieć jej to, co zaplanował.

- Zgadzasz się co do jednego. Chelsea jest potrzebna stabilizacja - oświadczył.

- Uważasz, że ja jej tego nie zapewniam? - ostrym tonem spytała rozeźlona Shannon.

- Potrzebuje normalnego, rodzinnego życia, a nie tylko opieki ze strony ciotki i sporadycznych odwiedzin starszego brata.

- Do czego zmierzasz? - Shannon zacisnęła szczęki.

- Sama dobrze wiesz.

- Masz na myśli adopcję?

- Tak.

Spojrzenie Shannon było tak lodowate, że zamroziłoby czynny wulkan.

- Wybij to sobie z głowy. Chelsea jest szczęśliwa.

- Wiem.

- Więc skąd ten kretyński pomysł?

- Uważam, że powinniśmy zaadoptować to dziecko.

- My? I co dalej? Będziemy przekazywać je sobie, jak pingpongową piłeczkę?

Uważasz to za stabilizację?

- Sądziłem, że najpierw się pobierzemy - wymamrotał Ian.

- Co takiego?!

Na twarzy Shannon Ian dojrzał przestrah. Chyba popełnił wielki błąd. Przez pół nocy zastanawiał się, jak wyznać jej swoje uczucia, a teraz pokpił całą sprawę. Wyszło na to, że postanowił się ożenić tylko dla dobra Chelsea.

- Wyraziłem się nie najlepiej.

- Na to wygląda. Przeciwnik wszelkich trwałych związków i jakichkolwiek zobowiązań mówi o małżeństwie? Miałeś wypadek? Ktoś uderzył cię w głowę?

- W pewnym sensie. - Czuł się jak ogłuszony.

- Ile czasu upłynie, zanim uznasz, że wpadłeś w pułapkę? - nieubłaganie pytała dalej Shannon. - Miesiąc? Pół roku?

Ian przyciągnął ją do siebie. Po chwili walki poddała się, ale wciąż była spięta.

- Już jestem w pułapce - oznajmił z grobową miną. - Sam w czterech ścianach swojego mieszkania. Do licha, przestałem nawet sypiać, bo nie ma cię przy mnie.

- Jeśli dobrze pamiętam, twierdziłeś, że nie możesz spać ze mną. - Shannon roześmiała się gorzko.

Ian popatrzył na nią baranim wzrokiem.

- Dlatego, że wiedziałem, co się stanie.

- A co by się stało?

- Spodobałoby mi się, że leżysz obok. - Pogłaskał ją po plecach. Zaczynała reagować na dotyk jego ręki. - Tak jak to, że będziemy się kochać w środku nocy.

Na policzki Shannon wystąpiły rumieńce. Westchnęła głęboko.

- To się nie uda - stwierdziła po chwili.

- Dlaczego?

- W twoim scenariuszu brakuje jednej rzeczy.

- Czego?

- Miłości.

To słowo zawsze go przerażało.

- Chcesz powiedzieć, że zakochałaś się we mnie? I dlatego siedzisz tu w moim starym podkoszulku i topisz smutki w czekoladowym mleku?

- Mówiłam o tobie - zachnęła się Shannon.

- Kocham cię.

Jakoś mu poszło. Znacznie łatwiej, niż się tego spodziewał. Może dlatego, że Shannon odwzajemniała jego uczucie. Teraz jeszcze czekało go zadanie najtrudniejsze. Przekonanie Shannon. Miała wszelkie powody, aby mu nie ufać.

- Chcesz, żebym w to uwierzyła? - spytała z ironią.

- Co zyskałbym, mówiąc nieprawdę?

- A co zyskałbyś, mówiąc prawdę? - odparowała.

- Życie - odrzekł szczerze. - Bez ciebie i Chelsea moje życie nie ma sensu.

Napięcie Shannon zaczynało powoli ustępować. Stopniała ogarniająca ją złość.

- Czy małżeństwo nie jest rozwiązaniem zbyt... ostatecznym?

Ian zmarszczył czoło.

- Tego przecież chciałaś.

- Nie. Zależało mi na twoim uczuciu i przywiązaniu, a nie na świstku papieru, który będziesz zmuszony podpisać.

- Nikt mnie do niczego nie zmusza. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Jesteś mi potrzebna.

Czy mogła mu uwierzyć? Bała się, że Ian znów złamie jej serce. Tym razem na dobre.

- Nie jestem w stanie przeżywać tego wszystkiego raz jeszcze.

- Nie będziesz. Zaufaj mi. Nigdy tego nie pożałujesz.

Po twarzy Shannon popłynęły łzy.

Ian przygarnął ją do siebie. Zamknęła oczy. Usiłowała nie poddawać się ogarniającemu ją fizycznemu podnieceniu.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał.

Uznała, że wystarczająco długo trzymała go w niepewności.

- Dobrze.

Nagle przestał ją pieścić.

- Kiedy?

Nie tracił czasu.

- Będiesz żonaty do końca życia. Nie chcesz skorzystać z ostatnich chwil wolności?

Ian uniósł brwi.

- Proponujesz, żebym teraz poderwał jakąś panienkę? - zapytał, świetnie wiedząc, że nie to miała Shannon na myśli.

Nieoczekiwanie ugryzła go w ramię.

- Auuu! Co robisz? - jęknął.

- Zaznaczam swoje terytorium.

- Zupełnie niepotrzebnie. - Był tak rozluźniony jak jeszcze nigdy. I jak na wieloletniego zagorzałego przeciwnika małżeństwa, zachowywał się zdumiewająco swobodnie, wyraźnie zadowolony z wyniku rozmowy. - Będiesz miała mnie na własność - oświadczył.

- Tak sądzisz? Będę musiała dzielić się tobą z Chelsea, a ona jest bardzo zaborcza. Nikomu nie daje swoich zabawek. A ty należysz do tych najbardziej ulubionych. - Moich też, dodała Shannon w myśli. Była w dość frywolnym nastroju.

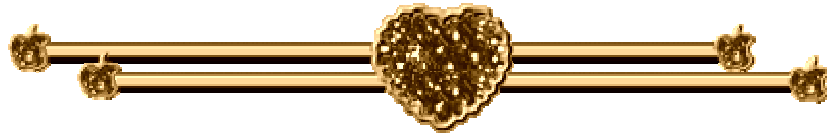
- Po zaadoptowaniu Chelsea będziemy musieli dać jej braciszka lub siostrzyczkę, żeby miała się kim zajmować.

- Czy to jeden z twoich genialnych pomysłów w rodzaju kupowania kota, żeby dziecko uczyło się odpowiedzialności?

Ian pokręcił głową.

- Nie. W tej sprawie ty masz najwięcej do powiedzenia.

- Więc od razu mówię: tak. - Serce Shannon ogarnęła bezgraniczna miłość do Iana. Przytuliła się do niego mocno. - Czemu mamy czekać na adopcję? Zacznijmy działać od razu.



RS